

No 297



GONIEC NADWISLAŃSKI

GŁOS POMORSKI



Pokój ludziom dobrej woli...

Noc panowała nad światem i w duszach ludzkich. Noc ciemna, lecz zgiełkliwa. Możni tego świata pławili się w rozkoszach ziemskich, zgiełkiem bachanicznych uczt usiłując zagłuszyć i wypełnić nudę i pustkę życia bez celu, bez Boga... Wtórował im jęk gniebionego ludu...

Źle było na świecie. Nie było ni pokoju, ni sprawiedliwości, ni miłości, jeno wojna i ucisk i gwałt i nienawiść. Ludzkość błądziła w mrokach...

Aż przyszła ona noc. WIELKA NOC. Zmłował się PAN nad biedną ludzkością i jako Dziecię zstąpił z Niebios na ziemię. Wzgardził pałacami możnowładców, przepychem stolic — i narodził się w betleemskiej stajence, aby nieść pokój i zbawienie LUDZIOM DOBREJ WOLI...

Odtąd, od dwóch niemal wieków, corocznie, powtarza się godzi-
na cudu. Gdy noc mroźna otuli ziemię, otwierają się wierzaje Niebios, jasność i błogość nieskończona spływa do dusz ludzkich i rozbrzmiewa w nich głos niewidzialnego Archaniola:

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI!

I wtedy, tej przynajmniej nocy, gdy owiewa nas DECH NIESKOŃCZONOŚCI, gdy „ogień krzewnie — blask ciemnieje“, drżenie niepojęte ogarnia całą naszą istotę, uczucie bezmiernej szczęśliwości, — stajemy się ułni, lepsi, miłującemi się wzajemnie dziećmi, BOWIEM NARODZIŁ SIĘ BÓG i niesie pokój ludziom dobrej woli. Tej nocy mamy na ziemi KRÓLESTWO CHRYSZTUSOWE...

Za godzin nie wiele rozkołyszają się dzwony, wypełnia świątynię i popłyną ku Niebu dziękczynienia za łaskę i dobroć niepojętą, jaka okazał nam STWÓRCA; popłyną modły o miłosierdzie, o lepsze jutro, o pokój Boży...

Jeszcze bowiem jest na świecie dużo zła, dużo nieprawości, wiele nędzy... Jeszcze niema Królestwa Chrystusowego na ziemi. Gdyż jeszcze nie zagościła w sercach wszystkich ludzi wszystko ogarniająca, wszystko oczyszczająca MIŁOŚĆ. Niema pokoju i miłości w naszych duszach i przeto niema pokoju Bożego na świecie.

Pokój ludziom dobrej woli...

Dobrej woli — oto wszystko, czego potrzeba ludziom. Dobrej woli do czynienia DOBRZE, do służenia BOGU, OJCZYŹNIE, BRACIOM, LUDZKOŚCI... Nadewszystko nam, Polscy dzieciom, jest ona potrzebna. Naród polski bardziej od innych potrzebuje pokoju, zewnętrznego i wewnętrznego, — dla zaleczenia ran, zadanych kajdanami niewoli i wojną, dla umocnienia swej niepodległości. Wyzbyć się musimy jakże licznych naszych przywar, nałogów i wad, potem pracą zmyć ślady niewoli, zapomnieć o wszystkim, co nas dzieli. W duszach naszych zagościć musi miłość bratnia i dobra wola, a wtedy spełni się obietnica Archaniola: NASTANIE NAM POKÓJ I NADEJDZIE SŁONECZNE JUTRO.

Narodziny Boga.

Błyszcząc snów o potędze purpurą i złotem,
U stóp cały świat miałem, nad sobą — nikogo;
Więc rzekłem sam do siebie: „Pójdę mleczną drogą,
By raz wreszcie nasycić bezmiar tużesny...”

I oto gdy z gwiazd wieniec, jak z róż srebrnych płote,
Duch mój nagle w stajenkę zmienia się uboga,
A serce w mały żłobek, gdzie cicho i błogo
Śpi Jezus pod anielskich śnieżnych piór namiotem.

Zadrzałem... Cóż się stanie ze mną, z moim duchem,
Co pragnął w twórczej dumie świat zawrzeć w swem łonie?
Mamże na twarz przed żłobkiem paść razem z pastuchem
I serce, jak baranka, oddać w dziecka dłonie?
Wtem Jezus rozwarł oczy... Precz odbiegła trwoga...
Mam w sobie wszechświat, bo mam Stwórcę jego: Boga!...

LEON RYGIER.

I tak jak w ona ciemna noc, przed blisko dwa tysiące laty, tak i dziś — z nieba spadają na ziemię duże, białe, płatki sniegu. Siadają na pola, na kopuły pałaców i s.rzechy wieśniacze, na sobole futra i drżące ramiona sierot.

I tak jak w ona noc, tak i dziś — biedni, wycieńczeni pracą, zmarznięci, witają je ludzie z dziwną tęsknotą i głębokim wzruszeniem.

Bo, mimo że zimne, że lecą z dalekich, ciemnych, nieznanych przestworzy — niosą na sobie gorący i śliczny promień pieśni „POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI“.

Gwiazda nad ziemią Galilei.

Wieczoru onego, kiedy ponad Ziemią Judei pojawiła się na rozskrzonym firmamencie niebios Gwiazda Wielka ze złotymi snopami promieni, która przyćmiła mrokiem księżyc, wielki strach przejął serca potężnych i bogatych, a wielkie nadzieje przepelnili serca małych.

W pałacu królewskim w Jerozolimie, w pałacu zbrodni i rozpusty, wieczoru tego straszne działy się sprawy. Ręce oprawców dusiły syna królewskiego, za to, że jakoby przeciwko okrutnemu ojcu spiski chciał knować. Trzeci to już z rządu syn srogiego Idumejczyka ginął pod tym samym zarzutem z ojcowskiego rozkazu, tak samo jak zginęły ich matki.

Zgnili i srogi Edomita w momencie tej kaźni syna własnego, wspaniale podejmował ucztą szlachetnego legata Romy i trzech obcych królów, przybyłych w gościnę ze stron dalekich. Mąż konsularny senator Publius Sulpicius Kwirinius, otoczony samarytankami i egipcjankami z orszaku królewskiej sypialni, wysłuchiwał z obojętnym uśmiechem ich opowiadań o skonie straszliwym młodego królewicza Antypatra.

W chwili właśnie, w której Kwirinius zwróciwszy różami uwieńczoną głowę w stronę towarzyszącego mu w biesiadzie prokuratora cesarskiego, szepnął: „Czy nie znajdujesz, miły Koponiuszu, ile boski August miał słuszości, kiedy powiedział, że w Judei każdy wieprz jest pewniejszy swego życia, niż syn królewski?“ — podniósł się krzyk wielki wśród dworzaków, ku oknu twarzami zwróconych.

Zadrżał zgrzybiały Herod Idumejczyk i sapać ciężko począł, ujrawszy promienny znak na niebie. Zdumieli się trzej obcy królowie, przybladł legat Kwirinius, zachmurzyło się czoło prokuratora Koponiusza, szlochać zaczęły struchlałe niewiasty. Z poza okien natomiast dochodził gwar ludu, zamieniający się zwolna w śpiewne zawodzenia, przesycone jakby tonami tryumfalnej grozy.

Wezwać kazał natychmiast Wielki Król Herodes przed uczującym — arcykapłana odbudowanej przez siebie Świątyni, a gdy ten zjawił się wreszcie w otoczeniu biegłego w księgach świętych sanhedrynu, zapytał go, co znaczy ten znak na niebie i czego lękać się kaze.

— Ognie niebios idą ku galilejskiej ziemi — mówił trzęsący się starzec — gdzie przeciwko tobie, panie, i przeciwko orłom cesarskim i przeciwko dziełom sztuki przez ciebie wzniesionym i przeciwko spisom ludności podburzają ludzie zapamiętali, których zwiemy „Kairaim“.

Ale gorsi jeszcze, niż ci zapamiętali, są ci, którzy bluźnią Prawu. Namnożyło się ich w ziemi galilejskiej, gdzie nie odróżnić dzisiaj synów naszego ludu od ludzi obcej mu krwi, których przodkowie z dalekich stron wschodu i południa pomiędzy nas przybyli. Daremnie bluźniących Prawu śmiercią karzą ci, którzy im śmierć poprzysięgli.

I nie brak tam nawet takich, którzy mówią o końcu świata i zapowiadają, że z Panny Czystej, jak rzekł Izajasz, w Bethleem mia-

steczku, gdzie Dawid - Król na świat przyszedł, gdy gwiazda wielka zejdzie, pocznie się Mesjasz - Król, który zniszczy Świątynię i nowe ustanowi Prawo. Ognie niebios nadeszły może na karę i zgubę fałszywym prorokom...

Usłyszawszy te słowa nie chciał dłużej ucztować król Herodes. Krwia mu twarz nabiegła, za szyję się schwyił, a głośne rżenie ku trwodze wszystkich wydarły mu się z gardła. Przeniesiono go na łożo, z którego już więcej powstać nie miał, przez pięć dni zaledwie przeżywszy nieszczęsnego królewicza Antypatra.

Legat Romy i prokurator Koponiusz jęli się żegnać z obcymi królami, którzy objawili chęć pójścia za dziwną gwiazdą i odszukania w Bethleem miasteczka przyszłego Króla Judei, aby mu złożyć dary w mirze, kadzidle i złocie.

*

Znalazł się u siebie, Kwirinius długo wpatrywał się w gwiazdę ze snopem podwójnym promieni, która szła ku Galilei. Uczony grek Politrates, który go przyszedł odwiedzić, znalazł go dziwnie zamysłonym. Na pogodnej zazwyczaj jego twarzy osadła chmura troski. Daremnie Politrates jął łomaczyć, że już Homer obserwował gwiazdy wiechate. Kwirinius odpowiedział mu przypomnieniem wiersza poety Wirgiljusza o tych niebieskich zwiastunach dziwnych i wielkich rzeczy.

— Czy uwierzysz, Politratesie, — mówił Kwirinius — że słowa arcykapłana o Galilei, która ma być kolebką tych dziwnych i wielkich rzeczy, przejęły mnie głęboko. Niedawno temu zwiedzałem Nazareth. Wszystko tam technie niebywałym, niepojętym czarem. I przyroda i ludzie. Widziałem tam przechodzące dwie dziwice z urnami na ramionach — siostry najwidoczniej. Młodsza z nich wydała mi się zupełnie niezemskim zjawiskiem. Bił od niej jakiś blask, który mnie zmusił do pokornego pochylenia głowy, choć dopiero wtedy, kiedy już przeszła koło mnie, zdałem sobie sprawę z tego, co uczyniłem.

— Galilejki są istotnie niezwykle szlachetne i piękne w swoim typie. Nie są podobne ani z charakteru, ani z postaci do judejek i do izraelitek. Dobroć ich, czystość i miłosierdzie są znane całej Judei. Mężczyźni także raczej przypominają urodą, siłą i wdziękiem arabów czy persów, niż tych, których widzujemy w Jerozolimie. Rozmawiałem z nimi nieraz, Marzyściele. Jeden z nich opowiadał mi, że przyjdzie czas, w którym wszyscy ludzie będą szczęśliwi, kiedy cała ziemia będzie jedną żyzną równiną, kiedy wszędzie na świecie będzie jeden język, jedno prawo i jeden rząd.

— Cóż w tem dziwnego: każdy już widzi, że Roma zapanuje nad światem, i że przyniesie mu szczęście wraz z swoim madrem prawem i swoją piękną mową.

— On inaczej myślał, szlachetny Kwiryniuszu. O Romie mówić nie chciał, ale w grymasie jego warg znać było, że marzenia jego szły ponad wami. Twierdził, że rzeczywistością się dopiero po wielu, wielu tysiącach lat i że mija dopiero pierwszy tysiąc. Mówił, że raz na tysiąc lat przychodzić musi na świat wielki prorok, którego nauka żyja-

ludzie przez dziesięć stuleci. Pa całym cyklu takich tysiącleci nadziei dopiero ów wyśniony przez niego raj. Coś podobnego mówią właśnie persowie — także tysiąclecie nosi u nich nawet nazwę „hazar“.

— Dziwni są ci wszyscy ludzie wschodu. Ile razy z nimi rozmawiam, mam wrażenie, że trawi ich ciągle jakaś gorączka. Mówią jakby w malignie. A w tem, co mówią, są albo rzeczy zgola niedorzeczne, albo jeżeli w nich jest coś, co nie wydaje się niedorzecznym, wlatuje gdzieś w tak górne obłoki myśli, że staje się to niepojętym i nieogarniętym dla trzeźwego, jasnego rozsądku. Na prostej, jasnej linii średniej zdrowego rozumu daremnie próbowałem się z nimi porozumieć.

— Może to są skutki przewlekłej niewoli i złączonych z nią nieszczęść. Wszystkie myśli tych, którzy między nimi szlachetniej czują, tkwią w jurze. Przeszłość obchodzi ich o tyle tylko, o ile jest tego jutra przygotowaniem, zapowiedzią, przecuciem. Chwilą te-

Tej nocy Publius Sulpicius raźniejszą, światem dzisiejszym gardzą, nienawidzą go nawet. Żyjemy tu w dziwnej mieszaninie okrucieństwa, szyderczej złości i wykrętnego płatania się w najśmieszniejszym przez swoją drobiazgowość mędrkowaniu a zarazem wśród wybuchów najbardziej wuzutego z myśli o sobie zachwytu i zapalu w miłości swego środowiska i w pragnieniach odmiany oblicza ziemi.

— Otóż właśnie Nazareth wydało mi się jakąś jedną żywą pieśnią takiego właśnie zachwytu i zapalu, o jakim mówisz, Politratesie, żywą pieśnią, przepelniającą nie tylko naturę jego mieszkańców, ale i cały wyraz krajobrazu jego fauny i jego flory. W tej najbardziej ponurej, najbardziej smutnej stronie świata, Galilea jest jakby jakaś wyśniona rajską oazą. Ziemia galilejska w porze, w której ja widziałem, była jednym kobiercem kwiatów o barwach tak żywych, jakich nigdy nie oglądały moje oczy. Ponad tym kobiercem unosiły się roje rozspiewanych skowronków i maleńkich turkawek i kosów błękitnych, tak ufnych człowiekowi, jak gdyby był tylko większym od nich przyjaznym członkiem ich rodziny i bratem bocianów, wyciągających ku niemu szyję niby się prosząc, aby je objął swoim ramieniem. A dopieroż ramy tych gór majestatycznych a tak przepelnionych ukajającą harmonją linii, że rzekłbyś porywają myśl ludzką za sobą. Wszystkie uroki naszej Italji, cała wspaniałość ozdabiających je dzieł sztuki, błędna przy wdzięku tych wiosek, zarosłych winogrodem, figami, jabłonią, pranatami i skapanych w strumieniach. Jeżeli gdzie jest na szerokiej ziemi miejsce cudu, to właśnie dolina, ku której biegnie dzisiaj dziwna gwiazda. Dumny jestem, że władam nad nią imieniem Romy...

Greki Politrates z pochlebnym uśmiechem począł skandować wiersze:

„Orbem jam totum victor
Romanus habebat
„Qua mare, qua terrae, qua
sidus currit utrumque
„Nec satiatum erat“...

(„Świat cały był już w rękach Rzymskiego Zwycięsę, posiadł morze i lądy i oba gwiazd nieboskłony — i jeszcze było mu niedość...“)

— Ach, niedość, niedość, Politratesie. Trudno ci pojąć rzymską duszę. „Non vulgo nota placent gaudia non usu plebejo trita voluntas“. „Nie bawia nas już uciechy, znane tłumowi, ani do ena wyszana rozkosz, odstapiona moflochowi“. Chcemy zaznać i innych wznioślejszych uciech i innych piękniejszych rozkoszy. Szukamy jej w panowaniu nad światem. Ale to niedość. Stanać musi przed nami pytanie, jak sięgnąć w zaświaty, poza te gwiazdy, które do nas mówią tysiącem zagadek i tajemnic. Dziwna noc... A jeżeli naprawdę dziś w Galilei zjawi się ten, kto Romie wskaże drogę do zagadki świata i da jej moc tłomaczenia drogowskazów Wieczności? Śmiejesz się, Greku! A mnie nie do śmiechu. Pierwszy raz w życiu odczuwam to, co możnaby nazwać głodem ducha i nie wiem, czemu wydaje mi się, że z Galilei przyjdzie jakieś miłosne technienie, które ogarnie Romę i wskaże jej ogrom nowych przyszłych przeznaczeń...

*

Kwirinius miał ni to sen, ni to widzenie, związane z tem, co słyszał z ust arcykapłana Świątyni.

Ujrzał Anioła, wchodzącego do jednego z tych cienistych i kwiatnych domków, jakie widział w Nazareth i pochylającego się nad Dziewicą, przed którą i on niegdyś pchylił pokornie głowę. I słyszał, jak Anioł mówił: „Bądź pozdrowiona, Marjo, łaski pełna, błogosławionaś ty między niewiastami“.

I ujrzał potem Marję, jak w stajence przydrożnej uwijała w pieluszki i składała w żłobie Dzieciątka, iż miejsca nie było w gospodzie. A pasterze w tejsze krainie czujacy i strzegący nocne straże nad trzodą swoją, ujrzeni stojącego okolo nich Anioła i jasność, która ich zewsząd oświeciła. Zlekli się wielką bojaźnią, ale rzekł im Anioł: „Nie bójcie się, bo oto opowiadamy wam wesele wielkie, które bedzi wszystkim ludowi“.

A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, wołającego: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

A gwiazda, za którą szli trzej obcy królowie, stanęła nad miejscem, gdzie było Dziecię. A wszedłszy w dom, znaleźli Dziecię z Matką Jego i padłszy, pokłonili się Jemu a otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary. I nie wfacali już do Heroda, przestrzeżeni przez Anioła, lecz inną drogą wrócili się do krainy swojej.

I daremnie siepacze Herodowi szukali duszy Dziecięcej w stajence, bo Anioł wiodł Je już w ziemie egipską. A nie znalazłszy Go, zabijali wszystkie niewiniątka, jakie znaleźli w miasteczku...

Nie popieraj polskim groszem obcych

Zyczenia Świąteczne „Gońca“



Pewnym posłom do Sejmu: porządna porcja oleju.



Niemcom: Powtórzenia Marny.



Gdańskowi: Uczciwego ojcowskiego napomnienia.



Endekom: Jaknajwięcej dziadków.



Bolszewikom: Dużej ilości choinek.



Żydom: Jaknajprędzszego dostępu do Pomorza i morza.

Boże Narodzenie w tradycji polskiej.

Zwyczaje świąteczne, ludu polskiego.

Ze wszystkich świat kościelnych w ciągu całego roku, Boże Narodzenie jest bezwzględnie najradośniejsze.

Szczególniej w Polsce Boże Narodzenie już od wielu wieków stało się świętem, na które raduje się każdy. Młody i stary, nieletnie chłopię i siwy starzec z jednakowym utęsknieniem oczekują dnia 25 grudnia, już z góry ciesząc się „godami“.

Jednym z najpiękniejszych zwyczajów jest wigilia Bożego Narodzenia. Każdy, choćby w ciągu roku często przymierał głodem, w wigilijny wieczór zdobywa się na tradycyjne potrawy, wśród których ryba zajmuje zwykle naczelną rolę.

Niezwykle sutą wieczerzę wigilijną urządza zwykle dwory polskie, przyczem ilość potraw często dochodzi do liczby kilkunastu. Tu i ówdzie praktykuje się jeszcze zwyczaj, że w skład wie-

czyzry wigilijnej muszą wchodzić te wszystkie potrawy, jakie jada się w ciągu roku. Wtedy stoły zastlane sianem uginają się pod stem półmisków.

Spożywanie darów Bożych w wieczór wigilijny poprzedza tradycyjne łamanie się opłatkiem i składanie sobie życzeń.

W niektórych stronach Polski przechował się jeszcze zwyczaj, że resztki potraw wynosi lud wiejski dla bydła, które — według starych podań — potrafi mówić tej nocy ludzkim głosem.

W okolicach Krakowa krąży podanie, iż pewien gospodarz podszedł, jak wół mówił do krowy: „Nasz gospodarz nie dożyje Nowego Roku“. Wieśnika tak przestraszył się, iż rozchorował się i rzeczywiście umarł przed Nowym Rokiem.

W noc wigilijną chłopci znaczą również węgly chałupy znakiem

krzyża św., który ma ustrzec wieśniaka od sztuczek złego ducha.

Kiedy skończą się mnogie dania uczyły wigilijny, wszystko spieszy zwykle na pasterkę. Miła to jest przechadzka przy pięknej pogodzie zimowej, kiedy śnieg srebrzysty bieli pola, a niebo skrzy się od gwiazd. W dali stary kościółek wiejski, bijący luną świateł. Ze wszystkich stron dają gromadki wiernych. Młodzi i starzy, chłopcy i dziewczęta napelniają świątynię, z której dalata radosny śpiew kołęd.

I nie tylko w kościele, ale tak samo w chatach wieśniaczych i na poddaszach robotniczych, jak i w domach bogaczy śpiewają w wieczór wigilijny, jak Polska długa i szeroka, te staropolskie kołędy. Wszędzie słychać bądź to poważne „Wśród nocnej ciszy“, lub „Anioł pasterzom mówi“, bądź też rżewnie „Lulajże Jezuniu“, lub skoczne „Tryumfy króla niebieskiego“.

A mamy tych kołęd przeszło tysiąc. Wiele z nich sięga zamierzchłej przeszłości, czasem aż do wieku XIV lub XV-go. Nieśmiertelne, żyją po dzień dzisiejszy w ustach Polaka, z jednakowym przejęciem wyśpiewywane. Treść ich często naiwna, opowiadanie rozbrajające prostotę, a nuta skoczna, wprost porywająca w takt krakowiaka, mazura czy obertasa.

W tych kołędach fantazja ludowa maluje przyjście Zbawiciela na świat przeważnie tak, jak lud to sobie wyobraża. A więc Chrystus rodzi się na polskiej ziemi, a pasterzkami, witającymi Pana są nasze Bartki i Wojtki. Obok pasterzy występuje w nich: cygan, niemiec, russin, i żyd, będący zwykle przedmiotem drwin i śmiechu. Kołędy z podobnie wesołą treścią zowią się pastoralkami.

Najdawniejszych czasów sięga zwyczaj obrzucania się w dzień św. Szczepana t. zw. „confetami“. Po wsiach używają do tego celu owsa lub pszenicy. Ma to przypominać „kamenowanie św. Szczepana“.

Przez cały czas świat chłopcy wiejscy obchodzą chaty i dworki z szopką. Chłopcy stojący za nią w tyle poruszają figurki, przedstawiające pasterzy, żyda djabła, śmierć, Heroda i t. d. wygłaszając przy tem odpowiednie monologi.

W niektórych stronach Polski panuje zwyczaj przebierania się za niedźwiedzia, lub osiołka. Przebrany w ten sposób chłopiec wyprawia zwykle ucieszne figle, podczas gdy towarzysz jego zbiera od widzów drobne datki.

W chatach górali tatrzańskich oczekują zawsze z niecierpliwością przybycia księdza po „kołędę“. Jeżeli znajdzie się w domu młoda dziewczyna, spieszy się szybko ona zająć opuszczone przez „jegomości“ krzesło, wierząc święcie, iż tego roku jeszcze „wyjdzie za mąż“.

Nie opisaliśmy jeszcze ani połowy tych tradycyjnych zwyczajów, jakie są w użyciu u naszego ludu w okresie świąt Bożego Narodzenia. Przed wielu laty zwyczajów tych było jeszcze więcej. Z biegiem czasu jednak giną one bowiem coraz więcej, a ich miejsce zajmuje powoli szablony miejski.

Z zanikiem tych tradycji ginie rodzina swoista cacha wsi polskiej, ginie dawny czarowny świat polski.

Zofja Stryjewska.

Kołęda ludów Polski (Wiek XVII).

Nuż my, bracia pastuszkowie, kompanowie,
Wszyscy razem bieżmy, do Betleem spieszmy!

Anieli nam rozkazali,
Byśmy Boga oglądali narodzonego.

Walek z Jędrkiem na to dziwo bieżnie żywo
Od trzody do szopy, wziął półtorej kopy

Jajek dla nowego Pana,
Śpiewa sobie: dana, dana! — — I śpieszno bieży.

GORAL sliwek koszałeczkę i miseszkę,
Wziąwszy z domu masła, pobieżał do Jasła:

Nu, Panuszk, przymijże to,
Co Ci przynoszę z ochotą: — — Zda się to Tobie.

KRAKOWIACZEK hoży, młody, na te gody
Wziął za pas fujarkę, kaszki drobnej miarkę:

Zakrzesawszy podkówkami
I brząknawszy kółeczkami, — — Skoczno pobieżał.

ŚLAZAK wieprzków pędzi parę na ofiarę;
Zostawiwszy trzody, śpieszy na te gody;

Chce wyskoczyć z kompanami,
Lecz nie może przed trzodami, — — Przed tem Panięciami.

MAZUR woła hejże moja! oo oboja
I do piscałeczki, dla tej Dziecinecki:

Zagram ci Jej wdzięcznie, miło,
By się z nami ucieszyło — — To Paniatecko.

LITWIN z lasa, jak kielbasa, hasa, hasa;
Przyprawia boćwinę, by karmił Dziecine;

A kałuchę kraje palcem,
Kadiuch stawia razem z smalcem, — Wiotalis kieptas.

RUSIN mówi: Pijdu i ja, pomohu ja
Z bratkami śpiwaty, innych poprahaty,

By wsi chudka prychodyły.
Knyszy, perohy znosyły, — — Pana dawaly

A od wschodu trzej Królowie, Monarchowie.
Do Betleem jada, ofiary swe kładą;

Narodzonego witają,
Innym ochoty dodają, — — By się cieszyli

Przymijże nas za Twe sługi, na wiek długi.
Jako Twych poddanych, Jezu, Tobie danych;

Przymij i to, co dajemy,
Bo się więcej nie możemy — — Czemu się Ci przysłużyć.

W świętą noc.

— Ojciec! a cożecie się tak na moc zaparli! — wołała Rejna, kołając do drzwi zamkniętej izby na drugiej stronie chałupy.

— Cicho, nie tłuc się po próżnicy! — oburknał z wewnątrz stary Jacenty Koziół — pedzialem: nie wyjdę, to nie wyjdę!

— Adyć bez co, Widziane to rzeczy we świętą wiliją? Cóżem wam krzywa, albo i te dzieciśka, co się ciągiem o dziadka przy wieczery upominają! Dyć się już nie żłijcie! Jak zapamiętam, nijakich w naszej chałupie poswarek we wiliją nie bywało, cobyśwa mieli spokój i zgodę bez caluśki rok... Zjedlibyście z nami, jak się patrzy, wieczera... Kiełaście to razy sami mówili, że jak kto wraz z wszystkimi nie wieczera na wiliją, to pewnością do roku pomrze. Toli już chodźcie, mościwy, dyć tak was proszę, nie siedźcie haw zawarci, jak ten harestant...

Milczała chwilę, nasłuchując, czy ojciec czego nie powie, wreszcie zniecierphwiona zawołała:

— Czyście ogłuchli, ojciec, albo co? Adyć się odezwiście!

— Nie psuj se gęby po próżnicy. Kiej mam pomrzeć, to pomrę, a z wami wieczerać nie będę!

— Ha, wola wasza... Kieście tacy junkurni, to se haw siedźcie do sadnego dnia...

Skrzypnęły drzwi od przeciwległej izby — odeszła. Jacenty został sam.

Już powiecerzał. Ostrugał był sobie ziemniaków, nagotował garnek fitki i zjadł do tego śledzia z kawalkiem chleba. Teraz, siedząc na szerokiej ławie w rozpiętym kożuchu i baranicy na głowie, bo w izbie skroś przegniłych przyciesi, z pod których wiało, było zimno, pykał krótką fajeczkę, cyskając śliną raz wraz przed siebie. — Chłop już był leciwy, choć jeszcze silny i nie zgrzybiały. W świetle kopającej lampki występowała twarz, porwana bruzdami, włosy dobywały się z pod czapki koło skroni.

Zawział się. Nie chciał wraz z córką i jej chłopem we wiliją wieczerać. Zaparł się w swojej izbie, co mu ją zapisała nieboszczka na dożywotek, pojadł ziemniaków, wykopanych na swoim stajonku, co je też na dożywotek dostał — i taką miał wiliją...

Westchnął, wytrząsł popiół z fajki, pokiwał głową.

— Ano, wiliją jak się patrzy — snulo mu się w myśli — ale nie wyjdę! Niech se ta brzuchy ładują moja krawiwa, com bez pięć dwadzieścia roków, jak ten wol harował, dzieuchy po pierwszym chłopie wymianował, kasę do grajcara spłacił... A niech ta!... Dzisiaj to was sumienie ruszyło, na wiliją, a juści... Ale przódzi, we żniwa, toście chorą nieboszczkę do krzty przekabacili, a u matareusza galanto przez mojej wiedzy zapis wyrzytowali, pary z gęby nie puszczający... Dopiero, jak zapis był gotów: „Ojciec, jedziewa do miasta!” „A wedle czego!” „Toli matka mardzo słabi, trza z majątkiem jakisi rozporządek zrobić”. Pojechałem... Hej, jeszcze siwy mnie wiozł, mój ty mocny Boże, ostatni raz!...

„Kieby mnie kto bijakiem bez łeb zzielił, tak mi było, kiej nam ten rozporządek u matareusza odczytali... — Ale se pedział: nie, to nie, prosił się nie będę! Takeście mnie chytrze wyrzytowali — niechże i tak będzie!... Pyta się matareusz: „Przystajecie Kozeń, na taki zapis: stajonko, pola z ziarnem na zasiew i obrobieniem, trzy korce ziemniaków, trzy kopy kapusty na zimę i izba na dożywocie. Nie mało wam?” — „Ono tam po prawdzie dużo nie jest, ale niechże ta: obstoje!” „A długoście na żoninem gospodarowali?” „Hej, kieła czasu pięć dwadzieścia roków” — odrzeknę. On już potem nie — i ja nie... „Podpiszcie się, że przyjmujecie!” „Kiej nie znam piśać...” — „To zróbcie krzyż!”

— Ano, wiadomo, przyżenionym był... Nie stał na hipotece na moje imię ani jeden zagon... Ino ta praca na

świętej ziemi: bez tyła roków... Hej, mocny Boże!

Wtem gruby głos zięcia przerwał Jacentemu gorzkie rozmyślenia. Wawrzon wyszedł ze swojej izby i zawołał:

— Ojciec! Ja wiela razy prosił was nie będę: podziecie do nas, jak Pan Bóg przykazał, albo nie idziecie?

W Jacentym aż zawrzało.

— Jużem Rejne brewiter pedział, com miał pedzić — odkrzyknął — a ty się haw do mnie nie wraźaj!

— Aleście też harny — rety!

— Mówię ci, idź se od moich drzwi. Masz swoją izbę, gospodarstwo, gadzine! to se na swoim siedź!

— Dy już idę w te razy, miejsca nie wystoje, nie bojaście się. Ino po dobrości was pytam: komu niby na despet? chcecie zrobić: nam, czy Panu Bogu? Bo la nas równo: przyjdźcie — nie przyjdźcie; ale se uważcie: kto wraz z wszystkimi do wiliji nie siada, pono drugiej nie doczka.

— O ciwy! śmiercią mnie będzie strachał!... Doczka, albo nie doczka, wola Boska, — a ty mnie poniechaj, coby ci zaś co brzyckiego jeszcze nie rzeknął!

Młody chłop odszedł, trzasnąwszy ze złością drzwiami od swej izby.

— Wawrzon gospodarz... na całych dziewięciu morgach, na moich rolach... Będzie na wiosnę siał, będzie orał, bronował, jak już latoś jesienia... Tyś mi dokumentnie za skórę zalazł! Tyś nie kć inkszy, Rejne podmawiał, ona zaś nieboszczka... Duchem się już tobie rzadzenia zachiewało!... Rządzenia, a juści... Godnie swoje rzady na gospodarstwie zaczn — niema co rzeć. Przechanglowałeś siwego, bez dziesięć roków nim robił — konisko dobre, nie narowiste...

— Hej, jak ten jancykryst³⁾ pojechał do miasta w ten jarmarczny wtorek!... Słonko zachodzi, ogląda się — Rejna się markoci, lazi z kąta w kat... Dopiero dobrze w noc, słyżywa: zajeżdża. Wyzieram: rety! ino sam kaśtan przy dyszlu! Kaje naręczny, siwy!... A Wawrzon nie... Ledwie z wozu zlazł, bo ochlany⁴⁾ był, kieby nieboskie stworzenie, ozór mu się płacze, cosi ma-

mrota, ostrąca wszystkich, mnie, Rejne, somsiadę Janocinę, co najrzec na nas do chałupy wlaża — i wali się na posłanie jak długi...

— Tak się to on po mnie do gospodarcki wzion...

O jakiejś godzinie Jacenty podniósł się z ławy, przecierając oczy. Nie wiedział, kiedy sen go zmógł, ani jak długo spał. Lampka zgasła; widno było tylko co nieco z pola od śniegu przez zamaznięte okno. Zimno go przejmowało. Postąpił na środek izby, z szerokim rozmachem zabił ręce kilkakrotnie i zatarł dłonie.

Po chwili wyszedł. W izbie Wawrzonów było cicho, ale światło dobywało się ze szpary we drzwiach. Na świecie od śniegu bielusienko, a od miesiąca widno, jak w dzień. Mróz parzył policzki i pokrywał wasy białym szronem. Chodź godzina była późna, wieś nie spała. Okienka chat błyszczwały, niby oczy otwarte i czuwające. Na gościńcu, po skrzypiącym śniegu rzadka puszczali się ludzie na pasterkę. Wymijali Jacentego, zamieniając z nim krótkie „Pochwalony!” — i szli dalej rażno gromadkami, rozmawiając wesoło. Parobcy puszczali dymy z papierosów, zalecając się do dziewek, wybuchających raz wraz stłumionem chichotaniem, a i starsi dobrze pucfali gospodarze głośno pogwarki wiedli, że to każdy, zyczajnie jak przy wiliji, coś niecoś wypił. Kobiety szły otulone w chustki po same oczy, jak chochoły, gospodarze w sutych kożuchach, a poniektóry parobek, że to fantazja u nich zawdy górna, to se i w samym spencerze wyleciał, ino zabił cięgiem ręce i przytupywał nogami na zagrzewkę.

Choć droga do kościoła była niedaleka, jakos dłużyla się Jacentemu. — Mróz chodził mu po kościach, nogi ciężły, czuł się dziwnie nie swój, jakby nie ten sam, co z wieczora. Jak przez mgłę majaczyło mu się, że miał jakiś osoblwi a smutny sen... Precesja — nie precesja... jakisi dzwonienie, muśi kościelne, żałośliwie, płacząc... niby gdzieś jechał, siwy go wiozł... ale on,

Jacenty, ugli ani bata w garści nie miał... Coby to zaś za jazda taka była...

Doszedł nareszcie do kościoła. Główne drzwi, wprost wielkiego ołtarza rozwarły się na oścież, wielki ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej rześście oświecony. Jaśniał też pajak na środku kościoła i świece na bocznych ołtarzach. Światło zdawało się jakby wylewać na zewnątrz; z głównych drzwi aż luna bila na cmentarz. Ale ludzi nie było jeszcze pełno; organy milczały, msza dopiero miała się zacząć.

Zdjął czapkę, wszedł i uklęknął opodal drzwi. Spojrzył na wielki ołtarz — aże go zamroczyło... Nawet krzyża świętego na piersiach nie dało mu zrobić... Cud boski, rety, czy przywidzenie?! Ale nie, widział wyraźnie: Najświętsza Panna patrzy wprost na niego... Patrzy mu w same oczy surowo, poważnie i jakby z ciężkim wyrzutem... Dotknął czołem podłogi, pocałował ją, wznosił znówu oczy na ołtarz i zaczął wreszcie pacierz — a Najświętsza Panna dalej patrzy swymi czarnymi oczami tak jakosi srogo, aże mu ziąb idzie bez plecy...

— Nijak mi haw wyklęczyć — myśli Jacenty, cofa się i staje pod chórem.

— Jezu Najśłodszy, a bez cóż ta Najświętsza Panienska tak strasnie na mnie poziera, Czym już taki twardy grzyśnik, albo co? Rety! adyć mszy świętej nie wydołę wysłuchać, bład mi się głowy chyci...

Naraz tknęła go nagła myśl, jak ośnienie. Już wie, czemu Najświętsza Panna tak na niego patrzy. Zaprawdę, zatwardziały z niego grzesznik, bo oto w zaciętym gniewie na Wawrzona i Rejne trwa już od pół roku — a dzisiaj, w świętą wiliją, ciężko Pana Boga obrzcił, nie chcąc się z nimi pojechać.

Padł powtórnie na kolana i grzmotnął się w pierś.

— Moja wina, moja bardzo wielka wina!

Podniósł twarz. Najświętsza Panna już łagodniej patrzy na niego, jakby mówiąc:

— Tak Jacenty, ciężko zgrzeszyłeś gniewem i zawziętością. A Pan Jezus przed latrovi na krzyżu przebaczył i kazał miłować nieprzyjaciół. A ty, człek leciwy, któremu może rychło przed sądem boskim stanąć przyjdzie, zawzięłeś się na nich skroś tych doczesnych marności, skroś gospodarstwa, konia, roli, których kto wie, jak długo sądzono ci używać...

Jacenty kiwał głową, jakby potakując tym słowem, szeptanym mu wprost w duszę.

— A juści... bez com też taki był nie ustępliwy, kiej jużem dobrze w latach i o miłosierdzie Pana Jezusowe na przódzi mi stać, nie o marność swiata... A może już na bezrok godnych świat nie doczka, com spólnie śnimi dc wilji nie siadł...

Podniósł się z klęczek i stanął, oglądając wilgotnymi oczyma ku wędzącym. A ludzie szli, jakby rzeka, nawet sanki z głośnem dzwonieniem zajeżdżały z dalszych wsi parafjalnych i coraz to nowe gromadki tłoczyły się do drzwi.

Wtem dojrzał wysoką postać Wawrzona; za nim szła Rejna. Gdy pęchali się w dość gęstym już tłumie koło niego, pociągnął córkę za chustkę.

— Rejna! Wawrzon! chodźcie ino haw...

— Rety, ojciec! — zdumiała się kobieta.

Zatrzymali się. Przez chwilę, niepomiernie zdziwieni, patrzyli w milczeniu na starego. Wawrzon wrzucił wreszcie ramionami i już zaczął lokciami torować sobie dalej drogę na kościół, gdy Jacenty się ozwał:

— Słuchajcie co wam rzeke. Toli już od dzisiaj nie będziecie się wiecie, w chałupie wodzili. Daruję wam moją krzywdę, ale i wy się zaś na mnie nie markociście com bez tyła czas taki był na was zawzięty... Tak mi Panie Jezu dospomóż!...

Edmund Zechenter.

J. JAKUBOWSKA.

Gwiazda Betlejemu...

Zagasło słońce!...

Mrok szary zapada

Na ziemię w śnieżne tumany spowita...

Wtem —

niebo światłem zajaśniało bładem

I wkrąg blas siejąc, świetlistych promieni

Wzeszła przedziwna Gwiazda Betlejemu...

Pierzchnął tłum cieni — —

I w niemym

Świat na kolana upadł uniesieniu —

I Boga wita.

„Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi!...”

Pieśń płynie hymenem kędyś —

w nieskończoność — —

Wszystek ból ludzki i troski — znikomość...

Bóg obdarował najwyższą laską —

I ukojenie spłynęło wśród blasku

Gwiazdy przedziwnej i złotej...

Wyczorowany ogromem tęsknoty

Sen się zamienił w rzeczywistość, jawę —

Bóg zszedł walczyć na ziemi —

o ludzkości sprawę —

I Słowo Ciałem się stało!...

A wkóło cicho, świetliście i biało...

Mariusz-Ary Leblond.

Dlaczego zabrakło psa w stajence Betleemskiej

Pierwszy przybył Melchior, za nim Baltazar, wkońcu Kasper, a wszyscy musieli pochylić głowy, u wejścia bowiem do stajenki zwisały sieci pajęczyny.

Ukląkł Melchior i oddał pokłon Jezusowi. Poczem powstał i ujrzał kobietę.

Ukląkł Baltazar i oddał pokłon Jezusowi. Poczem powstał i ujrzał wół.

Ukląkł Kasper i oddał pokłon Jezusowi. Poczem powstał i ujrzał osła.

I stojąc wszyscy trzej, przyglądali się owej stajence, która była jako wszystkie stajnie, brudna i pełna woni ciepłej, gorzkiej i kwaśnej, idącej od rozmokłej słomy i gnoju.

Najświętsza Panna rzekła:
— Józefie, pozwól usiąść podróżnym.

Wysunął się z cienia Józef i spojrzął wkoło siebie. Cierpiał w głębi swej duszy, on cieśla, że musiał schronić Marję nie w domu, lecz w stajni, której drzwi się nie domykały, której przerzedzona na dachu słoma pozwalała widzieć gwiazdy; cierpiał on, cieśla, iż musiał ułożyć Dzieciatko Jezus nie w kółysce, lecz w tym żłobie, przeznaczonym dla zwierząt. A teraz cierpiał znowu, iż wielkim dostojnikiem świata nie mógł ofiarować ani krzesła, ani ławki, ani najmniejszego bodaj stolka. W milczeniu, nie wiedząc, co odpowiedzieć, pochylił głowę — którą miał łysą.

Wówczas usłyszano, jak królowie szeptały coś między sobą wstydliwie, Melchior z pod swego purpurowego płaszcza wyciągnął skrzynkę i otworzył ją. A otworzywszy, wysypał przed Jezusem całą jej zawartość. A było to w sztabkach, w brylach, w klejnotach, w monetach — wszystko złoto świata. Uczyniwszy tak, usiadł na swej skrzynce.

Przyszła kolej na Baltazara. Z pod swego płaszcza z brokatu wyciągnął skrzynkę, a otworzywszy ją, wysypał przed Jezusem całą jej zawartość. A były to — w naszyjnikach, w zwojach, w niby kaskadach — wszystkie perły morza. Uczyniwszy tak, usiadł na swej skrzynce.

Potem zbliżył się Kasper, a wyciągnawszy z pod swego płaszcza z nieźnych gronostajów skrzynkę, wysypał przed Jezusem całą jej zawartość. A były to — płynące niby strumień, niby rzeka — wszystkie kosztowne kamienie świata. Uczyniwszy tak, usiadł na swej skrzynce.

I każdy z nich patrzył, który z tych skarbów błyszczeć będzie najwspanialej u stóp Bożego Dzieciatka.

Tymczasem złoto nie błyszczało: straciło wszystek swój ogień. I nie jaśniały także perły: straciły wszystek swój blask. I jeszcze mniej lśniły kosztowne kamienie: straciły wszystkie swoje promienie. Zadziwili się królowie. Lecz nagle ujrzeni że słoma, która otulała ciało Jezusa, zaczyna lśnić. A ponad główką uspiętego Dzieciatka rozpromieniała aureola światła. Aureola ta utkana była ze wszystkich ogni złota, ze wszystkich blasków pereł, ze wszystkich promieni kosztownych kamieni świata. W niem oczarowaniu patrzyli na ten dziw królowie.

Tymczasem aureola ta olbrzymiała i lśniła coraz jaśniej, oświecając stajenkę aż po najczarniejsze jej kąty. Lecz im bardziej lśniła aureola, tem większy smutek osiadał na obliczu Dziewicy.

— Czemu, droga moja — zapytał Józef z Nazaretu — patrzysz tak w głąb stajenki?

— Nie odpowiedziała nic Marja, lecz twarz jej jakby skamieniała, olśniona jakąś nagłą wizją.

W głębi stajenki na belce, która wraz z drugą tworzyła Krzyż, zawieszono były: drabina, sierp, kosa, widły, wszystkie narzędzia Żniwa. Najświętsza Panna, jak w ekstazie, nie mogła oderwać oczu od tego obrazu. Matka bowiem ujrzała nagle... wszystkie narzędzia Męki!

Zrozumiał to Józef. I ostry ból przeszył mu serce. Aby jednak rozrwać świętą Panię, rzekł:

— A gdybyście tak teraz Wy, Monarchowie, chcieli opowiedzieć

przesłała nam nagle przyświecać. Lśniła ona dalej na niebie. Lecz wszyscy czterej, ikerując się tą gwiazdą, patrzyli na nią od tak dawna, że olśniła nas ona wkońcu, a oczy nasze przepelnione jej promieniami, zdawały się widzieć ją wszędzie. Cały nieboskłon roił się od niezliczonych Gwiazd Pasterza. I nie mogliśmy rozpoznać już prawdziwej!... A im bardziej błyszczało ponad nami Niebo, tem czarniejszą pod nami stawała się pustynia, czarniejszą i coraz bardziej niema.

„I musieliśmy zatrzymać nasz pochód. Rozłożyliśmy obóz i postanowiliśmy, że z brzaskiem dnia zawrócimy z drogi z naszymi końmi i z naszymi wielbładami, jak robia zabłąkane karawany.

„I musieliśmy zatrzymać nasz pochód. Rozłożyliśmy obóz i postanowiliśmy, że z brzaskiem dnia zawrócimy z drogi z naszymi koń-

kryliśmy Stajenkę, spostrzegliśmy, że pies to był Pasterza, który dla nas zastąpił Gwiazdę.“

Umilkł Melchior.

Zaległa stajenka magiczna cisza. Słychać było tylko oddech wołu i krowy, które na słomie, przez sen, przeżuwały strawę. A osioł, który zmęczony spał stojąc, widocznie przypominając sobie drogę, bił kopytem o ziemię.

Wówczas Magowie powstając dłoń w dłoni, zaśpiewali chórem:

Nie ujrawszy Nowo-Narodzonego,
Z sercem ciężkiem od niepowodzeń,
Ku nieznanym hen krajom,
Wielec wrać się królowie...
Aż koło pierwszej nad ranem,
Aby wskazać monarchom drogę,
W głębokiej ciszy palestyńskiej
Bóg zawyć kazał psu!

Na dźwięk słowa: Pies, Dzieciatko Jezus otwartło swe oczy błękitne i z uśmiechem, jakby do pieśczęoty, wyciągnęło dlonie.

Spostrzegł to Dziewica i w zachwyceniu objęła Dziecię ramieniem, a całując Jego powieki, kolysała Je.

A w miarę, jak Najświętsza Panna kolysała Jezusa, cudowna aureola, okalająca główkę Dzieciatka, także rozkołysana, zaczęła rosnąć i rosnąć, a napelnivszy blaskiem całą stajenkę, wybiegła na zewnątrz. I wielka jasność zwoła objęła całą pustynię.

A oto, co pod tą tęczą nocy Marja, Józef i Królowie ujrzeni przed sobą:

„Na skalistym murze, dokoła stajenki, z kamienia na kamień, ze skały na skałę skacząc, pies pełnił wiernie straż, a biegnąc to w jedną, to w drugą stronę, szczekał najęzony.

„A dalej, nieczysty Szakał siedział przycałony przy ziemi i nalsadując głos psa, wyl jako i on, aby wciągnąć go w zasadzkę...“

„A dalej znów, czuwał olbrzymi Lew, który czekając, aby szakał — Judasz zwierząt — zwabił psa, węszył w nocy woń krwi Niewiniątka.

Wówczas Józef i Marja i Królowie Świata, których trwoga trzymała zbliżonych ku sobie, jak Święta Rodzinę, rozrzuć się nagle, albowiem zrozumieli.

Zrozumieli, że Pies, zamiast pozostać w ciepłej Stajence, jak osioł i wół, pragnął spędzić na zewnątrz noc zimową, aby ocalić Zbawiciela Świata...“

I wiernie stróżujące zwierzę nie przestawało kręcić się wkoło Stajenki i skakać i szczekać. Chwilami jakby drżał ze strachu, dygotał na całym ciełe.

— Panie Boże — modliła się Dziewica drżącym głosem — Ty, który pobłogosławiłeś mnie pomiędzy wszystkimi niewiastami — pomiędzy wszystkimi zwierzętami świata, pobłogosław to tutaj, które z narażeniem własnego życia czuwało nad Synem Człowieczym!

I dorzucił Józef:

— Pobłogosław je Panie, dzięki niemu to bowiem Lew Pustyni nie pożarł Niewinnego Baranka...“

Z większą jeszcze zajądłością, z coraz większą radością szczekał Pies dokoła Stajenki.

I szczekał tak przez całą noc Bożego Narodzenia, aż póki nie zapiał kur.

A wówczas nadszedł wielki dzień i nad światem wstało Słońce.

Wigilja.

Obszary polne cicho śpią,
Me serce tylko czuwa.
Dzień zwija już banderę swą
I mrokiem się osnuwa.

Śnieżąca się Wigiljo!
Noc kroczy gęstwą kniej,
A księżyc białą lilją
Rozkwitła w dłoni jej.

RAIVIER MARIA RILKE.

nam: jak znaleźliście drogę, wiodącą do Żłobu...“

Ponieważ w stajence rozchozdziła się zbyt silna woń nawozu, król murzyński, przybyły przed chwilą, podniósł kadzielnicę, która miał przewieszoną przez ramię, a wysypawszy w nią wszystkie aromaty Afryki, poczał chwiać nią przed świętym Żłobem.

Gdy kadzidło balsamiczną wonia owiewało Dzieciatko, Melchior, najstarszy z Magów, złożywszy na kołanach swą gwiazdzistą koronę, poczał w imieniu wszystkich następującą opowieść:

„Wszyscy czterej szliśmy z czterech stron świata.

„Wszystkich czterech wiodła nas Gwiazda Pasterza.

„Lecz dopiero wczoraj nad ranem spotkaliśmy się.

„I od wczoraj wieczora dopiero rozpoczęliśmy wspólną drogę.

„Królewski był nasz pośpiech i pośpiech zwierząt także. Konie chciały jak najszybciej spotkać inne konie. Wielbłądy pragnęły odnaleźć inne wielbłądy.

„A oto zapadła noc. Wszyscy czterej myśleliśmy, że nie będziemy już mogli wieść dalej naszej pielgrzymki i że nigdy nie będzie danem Królom wejść do etleumu!

„Nie dlatego, żeby Gwiazda

mi i z naszymi wielbładami, jak robia zabłąkane karawany.

„Lecz żaden z nas nie mógł usnąć. Przejmowało nas jakieś dziwne drżenie. Trzymało nas na jawie, jakby czyjeś tajemnicze sąsiedztwo. I oto około północy zapytaliśmy jeden drugiego:

„Czy nie słyszałeś? Vox in deserto?...“

„Wszyscy czterej nadstawiliśmy uszu.

„W głębokiej ciszy pustyni — którą noc uczyniła jeszcze bardziej głuchą — wszyscy czterej pochwyciliśmy z oddali płomienny głos, który wołał:

„Królowie! Królowie! Królowie! Królowie!

„Powstaliśmy nagle, wiedząc, że pustynia w porze nocnej ma swoje miraży dźwięków, jak w porze dnia swe miraży światła.

„Lecz głos jeszcze bardziej z oddali wołał z większą jeszcze mocą:

„O! Królowie! Królowie! Królowie! Królowie!

„I wówczas zaczęliśmy iść za tym głosem, a zaledwie zrobiliśmy milę, znaleźliśmy się przed małym skalistym murem, który otaczał stajenkę.

„Wskoczyło noge jakieś czarne stworzenie, które polizało nam ręce... I w tej samej chwili, gdy od-



Kto późno chodzi — sam sobie szkodzi...
Została tylko jedna choinka za... z ziołców.

U źródła tradycji wigilijnych.

Dla człowieka pierwotnego okres zimowy był okresem najtrudniejszym do przeżycia; zaspły śnieżne, mróz, zamarła roślinność, pokryte lodem wody, to wszystko jak gdyby sprzysięgło się przeciwko tej mizernej istocie, co gdzieś w jaskini, czy wygrzebanej jamie bytowanie swoje prowadziła.

Do tego wszystkiego dzień coraz krótszy, coraz dłuższa noc paraliżowały jego akcję, krepując go w każdym poczynaniu.

Jakże radosnym więc musiał być ów moment, gdy zauważono, że zaczyna dnia przybywać, że noc się skraca, co było niewątpliwą zapowiedzią przyszłego zbudzenia się natury.

Jakże takiego dnia nie uciesić. Mieszkanca jaskini wyciągała suszona owoce i walczyła rybę, która ulowiono gdzieś w jakiejś dogodnej przerebli.

W jaskini panowała radość, były „gody“, jaśniały gwiazdy na wyiskrzonym niebie, a pod ścianami jamy czy groty ustawiono wycięte kamienną siekierką choiki i świeczki zielone. Spiewano przytem pieśń radosną, ciesząc się tą zapowiedzią lepszej doli na wiosnę.

Po tysiącach lat takiego życia przyszedł na świat człowiek nowy. Dobry był i miły. Cudne opowiadał wieści: w takim właśnie dniu w ubogiej stajence urodził się Zbawiciel, co miał odkupić cały ród ludzki. Radowały się Jego narodzinom ptaki i zwierzęta, cieszyli się ludzie nieszczęśliwi i biedni, a aniołowie śpiewali „Gloria, gloria!“

Opowieści cudne, porywające, w skupieniu słuchała ich przytulona do siebie gromadka, a przed pierwotnym, naiwnym umysłem żywo i barwnie kreśliły się obrazy: Dzieciątka i Jego Matki, ubogiej stajenki, gdzie Trzej Królowie kłęczą w pokorze, złego króla Heroda, czarnego djabła i białego kościotrupa śmierci.

Gdy wiarę chrześcijańską trzeba było gruntować, oddziaływano na umysły przedstawieniem w kościele zdarzeń z życia Św. Rodziny, gdy zaś Kościół musiał zaniechać tego, celem głębszego uduchowienia nowych wyznawców przedziwnej nauki Chrystusa, przedstawienia jasełkowe poszły do ludu i ten je z głębokim przejęciem, a zwykle z naiwnością dotąd produkują.

W każdej wsi, czy miasteczku gromadki chłopców zawczasu szykują sobie stroje, o jakich się królom nie śniło; musi być też czarny djabeł i biała śmierć. Wędrują tedy trzej królowie z brodami z kopy i w papierowych koronach. Błyszcza też i pancerze ze srebrnego papieru na piersiach herodowych żołnierzy, a głowę stroją fantastyczne helmy.

Zadna uroczystość nie może obyć się bez pieśni. Trzeba więc całą akcję urozmaicić przemowami i piosenkami.

Tu rozeznac można i prasłowiańską pogańską, wierzącego tyryka, wprowadzającego do jasełek postaci dnia dzisiejszego, jak żyda, cygana, przekupkę, a przy wyższym poziomie umysłowym także i postaci historyczne i polityczne.

Całość przedstawienia kończy zawsze dziadek z torbą i dzwonkiem, zgrzybiałym głosem o jalmużnę wołający.

I idzie ta tradycja jasełkowa wraz z pieśniami: „Bóg się rodzi“, „W żłobie leży“ i t. d. po całej polskiej ziemi, idzie wszędzie dokąd

dochodzą szlaki pielgrzymstwa polskiego.

A wtedy na twarzy najsmutniejszego z rodaków w kraju i na

dalekiej obczyźnie zakwita uśmiech radości, bo moment ten zwiastuje jakieś lepsze jutro, zapala zorzę nadziei, zwycięstwo nad zlemi mocami wrogów Ojczyzny, bo to przecież „Bóg się rodzi, moc truchleje“.



Gwiazdor idzie! — Nieprawda to jest ojciec przebrany.

Wigilja w Betleem.

Niewysłowione rozrzewnienie — opowiada jeden z podróżników — przejmując do głębi każdego zwiedzającego ziemię świętą, w miarę zbliżania się dnia wigilijnego.

Cała chrześcijańska ludność Jeruzolimy, a szczególnie miasta Betleem, zarówno miejscowa jak i przybysze, przez kilka dni ostatnich zarzuca wszystko co ziemskie, aby oddać się uroczystym nastrosjom chwili.

Już w przeddzień wigilji niezliczone rzesze opuszczają Jeruzolimę, dążąc do Betleem. Przeważna liczba pątników udaje się tam pieszo, tem bardziej, że w kilka godzin jest się już u celu. Biblijne legendy, wspomnienia historyczne znaczenie uprzyjemniają drogę.

Oko nieustannie spotyka pamiątki, opromienione blaskiem świętości. Oto wstępując już do Betleem widzimy dom sędziwego Symeona, widzimy dalej studnię Trzech Króli, z której czerpali wodę w swej wyprawie do żłóbka Chrystusowego.

Ze wzgórza, tuż przed Betleem, rozpościera się wspaniały widok na całą okolicę. Z północnej strony widnieją słabe zarysy Jeruzolimy, na południowej stronie leży jak na dłoni Betleem, tworząc malowniczą panoramę. Przytem my, synowie północy, którzy łączymy święto Bożego Narodzenia nieodzwonnie z mroźną zimą i śniegiem, — zdumiewamy się tu, patrząc na pierwsze zwiastuny wiosny, wykwitające w tej porze z łąk betlejemskich.

Zanim wkroczymy w mury miasta, wstrzymuje nas jeszcze grób Racheli, małżonki Jakuba, która w drodze do Betleem w tem miejscu miała urodzić Benjamina, przy czem sama padła ofiarą śmierci.

W sam dzień wigilijny gromadzą się w Betleem liczne zastępy, aby patrzeć na uroczysty pochód katolickiego patriarchy, który w południe przybywa z sąsiedniej wioski w otoczeniu duchownych, różnych dygnitarzy i żandarmów.

Na wzgórzu przed Betleem witają go muzyką i przemowami wychowanek domu sierot pod wezwaniem Św. Rodziny.

Wreszcie cała potężna rzesza wtlacza się w ciasne uliczki Betleem; witana przez mieszkańców, którzy już przedtem wylegli na ulice i dachy domów, przybrani odświętnie.

Przed koszarami straż występuje pod broń i oddaje pochodowi honory wojskowe. Przed kościołem Marji oczekuje przybywających konwent OO. Franciszkanów, poczem wszyscy już razem ruszają do groty Narodzenia we wschodniej części miasteczka. Grotę swą nakrywa stara potężna świątynia, podzielona czterema rzędami kolumn na pięć naw. Wnętrze świątyni przypomina istny las kolumn.

ANTON ASKERC.

Ballada o nocy Bożego Narodzenia

Boża Noc! Jasna Noc!
W kościołach dzwonów zew.
W przystani zaś rybaków trzech
Na półów się gotowi.

Jasna Noc! Boża Noc!
Na morze czółna biega,
A w czółnach tych rybaków trzech
Oddala się od brzegu.

Wtem na przybrzeżnej skale mąż
W odzieniu białem się pojawi:
— Grzech łowić dzisiaj w Święta Noc!
— Wróćcie rybacy praw!

— Gdy łowisz ty — to twoja troska! —
Ze śmiechem mu odkrzykna,
I w lekkich czółnach plyną w dal...
Na pełne morze szybko.

Boża Noc! Święta Noc!
Na ładzie zdala dzwony bija,
Na morzu sroga burza wre
I wichry groźnie wyja.

Jasna Noc! Boża Noc!
Do portu cichej przystani,
Nie wrócił nikt z rybaków trzech
Już na dnie pogrzebani.

Kolumny te, dar cesarzowej Heleny, pochodzą z r. 326.

Po „Te Deum“ odprawia duchowieństwo pontyfikalne nieszpory, celebrowane przez biskupa, a kończące się procesją.

Na tem kończy się uroczystość kościelna. Teraz pozostaje troska ziemiska o dach nad głową i o kęs strawy. Wielu pątników wraca jeszcze nocą do Jeruzalem, odważniejsi próbują szczęścia w klasztorach i gospodach.

Wypoczynek trwa niedługo. O godz. 10 wieczorem odzywają się nagle dzwony wszystkich kościołów, wzywając na pasterkę. Poprzedzają ją śpiewy chóralne, tak, iż msza właściwa rozpoczyna się dopiero o północy.

Po mszy znowu cały pochód rusza do groty Narodzenia, gdzie biskup odczytuje ewangelję o narodzeniu Chrystusa. Przy słowach „Marja owinęła Boże dziecię w pieluchy“, podają mu figurkę, wyobrażającą Dziecię Jezus, którą biskup owija w białą tkaninę i składa na miejscu, gdzie według podania znajdował się żłóbek.

Później, gdy już procesja opuści grotę, odprawiają tu kapłani eiche msze, przy których funkcje ministrantów pełnią różni dostojnicy betlejemscy. O zaszczyt ten ubiegają się zwykle najpoważniejsi mieszkańcy. Owe msze przeciągają się nieraz aż do popołudnia pierwszego dnia świątecznego.

W noc wigilijną Betleem snu nie zna. Ruch w miasteczku nie ustaje ani na chwilę. Pątnicy zwiedzają miejsca, upamiętnione dziejami Chrystusa. Tłumne pielgrzymki odbywają się na „pola pasterskie“, nad którymi niedługo zabrzmiała w tę noc pieśń anioła do pasterzy, na „lany Boże“, kędy snuła się Ruth, kłosy opadłe zbierając do „Dawidowej pieleszy“ itd.

Wigilja betlejemka — kofiecy ów podróżnik — pozostawia niezatarte wspomnienia w duszy każdego, kto w opisanych uroczystościach brał udział.

Na targu wigilijnym.

Kupcie! kupcie za grosik! — woła sędziwy, skureczony staruszek przy ubogim kramiku, trzęsąc się od zimna.

Dziwny to był staruszek w wytartej kapocie, w podartym czerwonym szaliku na szyi; dziwniejszym jeszcze kramik jego z upominkami kołędowymi, stolik o trzech nogach, oparty o starą beczkę. Kramik starca był odunięty aż na koniec targu, aby nie robił wstydu; to też mało kto zatrzymywał się przed nim.

Na przodzie stały wielkie budy z orzeźliwymi towarami; wszystko tam aż się lśniło, wszędzie był przepych, blask i krasa. Co tam było zabawek, gotowych choinek wigilijnych, żłóbków, figurek Dzieciątka Jezus, jaskrawo wystrojonych panien, lalczek, koników, Betleemów z papieru, cukru i drzewa itd. A mamusia o mało na to wszystko oczu nie wypatrzyła; zakłopotane, co wybrać dla swoich piészczoszków.

Kramik staruszka był opuszczony; czasami tylko stawała przed nim uboga kobieta, zwabiona słowem „za grosik”, ale szła dalej, bo towar dziadusia nie przypadła jej do gustu.

Było już południe, a dziadek jeszcze nie nie sprzedał.

— Niema u was, dziadusiu, żadnego wyboru, w czapkę by to wszystko schować można; — rzekł jeden chichocząc.

— Troszkę to jakoś krzywe, — wtórował drugi.

Dziwny widok ten towar przedstawiał; nie było tam nic więcej nad glinę, drzewo, trochę kolorowego papieru i nieco pozłacania, a to ostatnie ostry, mroźny wiatr kawalkami odrywał i unosił z sobą. Owieczki były tak niezgrabne, że nawet stać nie chciały; złotem prosiątkom tylko na brzuchu trochę złota pozostało; przy każdym powiewie wiatru równowagę traciły. A wszystko było tak zakurzone i brudne!

Dziadek, drżąc z zimna, przestępował z nogi na nogę, i słabym, chrapliwym głosem prawil monotonię:

— Kupcie co, kupcie za grosik! Bogatsi kupcy, mający kramy na przodzie, mruzcili, krzywiąc się pogardliwie:

— Patrzejcie-no, jaki ten dziadek ma odbył.

Tymczasem w małej komóreczce ze stłuczonem oknem, które papierem było zalepione, tuliło się na starej derze troje dzieci, od czterech lat do dziewięciu. W komóreczce zimno było prawie jak na dworze, a dzieci patrzyły przed siebie z tym smutnym wyrazem, które tylko długa nędza, głód i zimno niezlagodzonym rysem wyślabiają na twarzy człowieka.

Ubożatka wiedziały także, iż dziś wigilja, i na nich to słowo czarodziejski urok wywierało. Dwoje starszych dzieci pamiętało, że kiedy jeszcze żyli tatusi i matula, miały i one piękny dzień wigilijny. W izbie było wówczas ciepłutko, matula całowała je i pieściła, wieczorem zaś gwiazdka przyniosła im choinkę, jabłuszek, zabawek i złotych orzeszków. Wszelako od chwili, gdy umarli tatusi i matula, gwiazdka już nie przyszła; dziadek im nie chce powiedzieć, dlaczego gwiazdka na biedne dzieci się gniewa.

Najstarszy braciszek opisywał sześciolatek i siostrzyczkę i czteroletniemu braciszkowi, jak pięknie było ostatek wigilij. Długo dzieci słuchały uważnie, a opowiadanie podniecało ich wyobraźnię.

Naraz zawołało to najmłodsze:

— Gdzie jest dziadzia? Jeś!

Dziadek jeszcze nie przychodzi, — mówiło z płaczem dziewczątka, a najstarszy chłopak opowiadał o trąbce, o bębnie, na którym robi się bum, bum, jak u żołnierzy; o świeczkach i choince, o tatusiu i matuli, chcąc ukłosać młodsze dzieci, aby zapomniały o głodzie i chłodzie.

A dziadek, ów staruszek na targu, który był jedynym dzieckiem opiekunem, marzył przy swoim kramiku i słyszał swawolnej dziatwie za pośmiewisko. Narobił na wigilij zabawek, wydał ostatni grosz, na malowany papier i pozłotę, aby cokolwiek na święta zarobić. Nik jednakże nie kupował. —

Gromada wzrastala dokola jego kramu, dorosli nawet pchali się naprzód ciekawie. Towar dziadka, w największej rozłożony pstrokaciźnie, każdego do śmiechu pobudzał. Najwięcej podobali się djabeł i kominiarz. Djabeł wisiał z gęby kawałek czerwonego papieru, sięgający aż do nóg, właściwie

do poczernionych patyków, z których jeden był złamany. Kominiarz znowu był tak oszepecony, że dopiero po baczniejszym przyjrzeniu się można było zgadnąć, co ma przedstawiać. — Swawolnicy palcami lub kijami trącali te śliczne zabawki.

— Ha, ha, ha, — mówili chłopcy zanosząc się od śmiechu — wygląda to jak żaba, a to ma być kominiarz!

— Pięc patyków, to niby oskubane prosiątko.

Starzec towar po brzegach przykrył brudną chustką, przeczem potracił i obalił owieczki, co znowu wesołość gromadki zwiększyło. Od rana zarobił zaledwie dwa czy trzy grosze, a wiedział, że w domu wnuczka płaczą i pytają, gdzie dziadus bawi tak długo.

Nie gniewał się na swawole dzieciarni, ani na liche dowcipki wyrostków; nie wiedzieli oni co mu dolega i jaka naga, straszliwa nędza oczekuje go w domu.

Nagle w głowie jego zabłysnęło wspomnienie, piękne i słodkie, niby promień słoneczny. Przypomniał sobie najszczęśliwszą wigiliję w swym życiu, gdy żona, młody zięć i córka jego z rocznym dziecięciem stali przed oświetloną choinką, a wszyscy radowali się, cieszyli, całowali się i byli szczęśliwi. Ale niby chmura przez głowę starca przebiegła myśl, że wszyscy mu drodzy odeszli na tamten świat i że jedynie pozostał on, zgrzybiały starzec i troje biednych wnucząt, dla których dziś nie ma ani pokarmu, ani zabawy.

Piersi ścisnęły mu się kureczowo, ostry ból niby sztylet przeszył stare, kochające serce; sędziwa głowa opadła na piersi, ścisnął zsiniałe wargi i przez chwilę nie widział nic dokola siebie. Nie widział swawolników, cisnących się do kramiku, nie widział, że zamykano wyprzedane budy, nie widział, że tuż obok jego kramu zajaśniał wielki kilkuramienny świecznik, że już zaczął się wieczór wigilijny. Wielka iza spłynęła z zamłonego oka, wielka iza zastygła mu na twarzy; starzec mimowoli podniósł rękę i otarł łzę.

Chłopcy, co się już byli do samego stolika przecisnęli, spojrzeli z przestraszeniem na starca i zamilkli.

— Chodźmy już — rzekł inny chłopak, który także spostrzegł był, jak starzec ręką poruszył.

— Kupcie co, kupcie za grosik, — ozwał się znowu machinalnie dziadek, niby ze snu szudzony.

Mały chłopak, ubrany w podarte suknie, który przedtem swawolił najwięcej, wyjął skostniałą ręką dwa grosze, wziął kawałek przed nim stojący i odszedł spokojnie. Inny chłopak uczynił to samo.

— Rozkupcie towar dziadkowi, rozkupcie, biedak aż się trzęsie od zimna; — zawołał, kładąc grosz na stół, wyrostek, co wprzódy figurkę prettem był przewrócił.

Wyrobniacz, której mąż teraz dopiero trochę pieniędzy przyniósł był do domu, a która śpieszyła, aby jeszcze kupić co dla dzieci, wyjęła pieniądze i wybrała kilka zabawek, mówiąc:

— Wszak to dla dzieci będzie wszystko jedno.

Dobry przykład poskutkował, po chwili staruszek wszystko wyprzedził; zostały mu tylko połamane figurki i trochę owieczki i prosiątko. Schował je w chustkę i spieszył, o ile mu skostniałe stare nogi dozwalały, aby kupić co dla dzieci, wyjęła jabłuszek i orzechów, trzy świeczki, kawał chleba, nieco kartofli i paliwa, na to wystarczyło jego bogactwo. Kawałek choinki dostał darmo.

Z okrzykiem radości powitały go biedne dzieci. A gdy w kominie ogień rozniecono, gdy zapaliły świeczki, zawiesiły jabłuszkę i zasiały do ubogiej wieczerzy, i one wraz z dziadkiem miały chwilkę wigilijnego szczęścia.

W noc wigilijną.

*Hymn radosny biją dzwony z wszystkich wież kościołów,
Biją w niebo glori tony chóry archaniołów.*

*Całe niebo wyskrzzone złotem gwiazd tysiąca,
Nawet żywszym świeci blaskiem blada twarz miesiąca.*

*Wiatr się nawet skrył gdzieś w lesie wśród jodłowych drzew
I lechutko gnie wierzchołki nucąc tęskny śpiew.*

*Skromny badył gdzieś przy drodze z po pod śnieżnych szat
Wzniósł ramiona, w jasnej smudze kapie się jak kwiat...*

*To też ziemia skryta śniegiem mieni się jak skry,
Na gałazkach mrozu ściegiem zszycie, wisza lzy...*

*A mroź — rzeźbiarz, wiatru dłućem kilka długich dni
Rzeźbił kwiaty, by przystroić okna chat i drzwi...*

*U okapów pozawieszał długich sopli rzędy
Śnieg mu pomógł i wyrównał wszystkie ziemi grędy*

*Wszystko dzisiaj w strojnej szacie czeka chwili cudu,
Który Słowo zmieni w Ciało, ulży doli — trudu.*

Franciszek Myśliński.

Z rozmyślań wigilijnych.

Nienawiść jest wciąż wykładnikiem stosunków między narodami i państwami.

Na najgłębszym dnie kunsztu, nazwanego polityką, leży o tyle niedorzeczna, o ile krwawa chęć zmuszenia kogoś, by zaczął mówić językiem zwycięzcy. Do tego kapitalnego głupstwa sprowadzają się wszystkie fiszty, kruczki i subtelności dyplomacji, całe okrucieństwo wojen i prześladowań „pokojowych” narodu przez naród.

Miłość mogalby uzdrowić narody.

Nawet okrucieństwa Niemców wobec Polaków, popełniane od czasów Albrechta Niedźwiedzia do Wilhelma II i jego republikańskiej mości p. Hindenburga, mogłyby pójść w niepamięć, gdyby to krwawe plemię, ochrzczone wodą i kropidlą przed półtora tysiącem lat, zaczęło wreszcie wyznawać naukę Jezusa Chrystusa.

W naszych dziejach, w dziejach polskiego Chrystusa narodów, jest potężny błysk miłości, który powinien być przez nas czczony, wielbiony i naśladowany w najpóźniejsze pokolenia.

Przecudny i tak bardzo twórczy w praktyce akt unii Horodelskiej, wymienia miłość narodu do narodu, nie jako budujący ponad obłokami postulat przyszłości, lecz jako siłę aktualną, jako czynnik realny.

Twórcy nieśmiertelnego aktu Horodla nie wahali się wymienić tej siły obok najbardziej „pozytywnych” czynników życia międzynarodowego, stwierdzając: „Nie dozna laski zbawienia, kogo nie wesprze miłość. Ona jedna nie działa marnie; promienna sama w sobie, gasi zawiści, usmierza swary, używa pokoju, skupia co się rozpięchło, podźwiga co upadło, wygładza nierówności, prostuje krzywe,

wszystkim pomaga, nie obraża nikogo, a ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie uleknie się niczyjej groźby.”

Dopókiśmy te prawdy respektowali i umieli w czyn wcielać, była Polska państwem potężnym i do brze ubezpieczonym, bo przyciągającym do siebie ludy sąsiednie, od Litwy zaczynając, na Kurlandji kończąc.

Dziś mamy znowu państwo własne i wobec różnych koncesji politycznych możemy zajmować nietylko stanowisko teoretycznej sympatji, lub antypatji, lecz wcielać je możemy w życie, lub przeciwdziałać im, stosownie do ich wartości praktycznej dla naszych interesów narodowych i państwowych.

Należy życzyć, by naród nasz, w którym Mickiewicz upatrywał powołanego przez Opatrzność pioniera wprowadzenia do życia międzynarodowego zasad Chrystusowych, stosunek swój do innych narodów starał się normować miłością, nie nienawiścią. Zwłaszcza gorąco należy tego pragnąć w stosunku naszym do ludów pobratymczych, tych, z którymi przeżyliśmy już niegdyś wspólnie dni chwały i dni żaloby.

Oby Ten, który człowieczą część Swej istoty oddał na krzyż za szczęście mrowia ludzkiego, który tak ukochał, swemi najświętszymi uszy wypowiedział wzniosłe przykazanie: „Milujcie się”, a którego święta naukę wyznajemy wciąż jeszcze raczej na pokaz, niż gębiami serca i czynami, zechciał w naród nasz tehać jak największą siłę miłości, ową siłę, która jedna tylko „nie działa marnie”, lecz wznosi dzieła wieczno-trwałe.

Stanisław Jasiński.

Z A G W I A Z D K A .

Gdy się Jasiak dostał do niewoli, pierwszym uczuciem była pewna ulga. Odganiał brzydkie myśli, ale te myśli jako rój natrętnych szerszeni wracały. Mówił szerszeń: wypełniłeś swój obowiązek i kwita. Gniesz w rowach, marzłeś na mrozie, biłeś się w głodzie, dostałeś dwa odznaczenia za męstwo, a więc dość. Niechże teraz inni się biją. Tobie Jasiaku należy się odpoczynek po straszliwym, śmiertelnym trudzie. Okropny przecie ten odpoczynek, który się zowie niewola, ale zawsze lepiej w niewoli niż w rowie. Masz co jeść, spisz pod dachem. Nadewszystko ustaj już huk armat, ustaj grzechot maszynowych karabinów, ustaj jęk płynącego niebem szrapnela, wycie lecącego granatu. — Mniejsza z tem, że tobie Jasiaku już śmierć nie grozi. Ale straciłeś z oczu gorszy od śmierci widok konających ludzi, rannych, wyjących z bólu, sinych ust i otwartych trupich oczów, tych, którzy obok siebie pomarli. Tu w niewoli niemasz już śmierci, niemasz skonu, jęku, niemasz sinych lic. Tu w niewoli samo życie, sami cieszący się życiem ludzie. Spocznij sobie więc Jasiaku...

Ale szerszeń rady wnet odleciał. Jakto? Ja tu śpię, a tamci się biją? Ja tu syty a tamci głodem przywierają? Ja tu bezpieczny a moi serdeczni mra? Przecież ja dom opuściłem, z domu poszedłem po zwycięstwo, a nie po pół zwycięstwa, żeby podjąć trud a nie pół trudu — biłem się po to, aby wrócić do swoich i przynieść im pierwszą wieść: jesteśmy wolni. Ja nie chcę nawet połowicznie być tchórzem i karłowcem, który wykreślił się od boju frazesem, że on „duchem“ Ojczyźnie służyć będzie, ja nie chcę być piętnowanym półrycerzem żywym. Należy uciec z niewoli, iść bić się dalej, zwyciężyć lub zginąć.

I znowu wraca szerszeń. Przecie to szaleństwo. Trzeba być pozbawionym rozumu, żeby podjąć myśl o ucieczce, która się wykonać i przeprowadzić nie da. Niedorzecznością jest marzyć o przebiściu tego muru ludzkiego, jakim jest olbrzymia linja armji nieprzyjacielskiej, przecie ścigać będą, zastrzelą lub schwytają, na kraniec Sybiru posła. A więc co? Życie za Ojczyznę dać, to szczyt ludzkiego powołania, życie marnie stracić, to lekkomyślność i grzech. A więc poddać się losowi, poddać się woli bożej, poddać się konieczności i jeść gorzki chleb niewoli. I to było ostatniem Jasiaka postanowieniem. Żył to postanowienie długo, kilka dni. On sam był pewnym, że to postanowienie jest nieodwołalnym i wiecznym. Zrezygnował z wszelkiej myśli o ucieczce. Aż przyszła noc... Była to noc przed wilją. Położył się Jasiak spać. A we śnie widział dom. Widział cały wigilijny dzień, ojca, matkę, siostry. Rankiem wczesnym wychodzi Jasiak z ojcem do stawu. Wyrabiali lód. Rozciągnięto niewód. Dolny rąbek się ci obciążony kulami z ołowiu plecie się po dnie stawu, szczyt sieci korki na powierzchni wody niosą. A Jasiak z ojcem i siostrami końco niewodu ciągną. Ciągną i ciągną, zbudziły się ze snu ryby, ciasno im, coraz ciśnień, kotłuje się coś we wodzie, zawrzało coś na powierzchni, zasrebrzyła się i zakipiła woda, plusk ogromny, to szczupak zwąchał pismo nosem, przeskoczył się i uratował się od śmierci. Ale nie

wszystkie się uratowały. Wylądowano niewód, zabrano większe ryby, resztę zostawiono we wodzie. Teraz przed południem w domu inna robota. Jasiak dla swych siastrzycek szopkę kleić musi. Krosna już zbite, kolorowymi papierami się je wykleja. Z boku koncept nadzwyczajny. Po prawej stronie krakowska wieża Marjačka, po lewej ratuszowa. No — nie są tak zbyt ściśle architektonicznie podobne. Konstrukcja ich jest nieco odmienna i bardzo uproszczona, brakuje jednak w ściśłości zastępuje ogromna sutość złotych i czerwonych papierów, którymi mury i szczyty wieży wylepiono. Koło Jasiaka rój dzieci. Chłopcy i dziewczęta robią na gwałt lalki. Wykonano już króla Heroda, śmierć, diabła, teraz się sukienki dla aniołów szyje. Szyje przerwał dramat. Kazia i Mania rozmyślając nad tem z czego zrobić aniołom fryzury, uchwałyły obciąć małej Stasi śliczne jasne włosy. Dokonano dzieła nożyczkami, ścięto złote loki, wpadła mamusia z różga i wśród małych fryzjerów straszny sąd sprawiła. — Ale ogólny płacz wnet się skończył. Po południu zaczęli zjeżdżać się goście. Czwórka przyjechała ciocia z sąsiedztwa, przed wieczorem przyszedł pociąg, z pociągu przyszedł dziadzio i babcia, którzy przywieźli mnóstwo pudeł. Czego tam w tych pudłach nie było? Śliczne książki z obrazkami, atlas z dzikimi zwierzętami, ogromna historia Polski, koń dla Tadzia, lalki dla dziewcząt, dla ostrzyżonej Stasi największa lalka.

Jasiak kończy „świat“. Koła opłatków pocięte, barwne wycinanki do równika się przylepia, kula kolorowa powstaje, która zawiesznie na złotym sznurku nad wigilijnym stołem. Ostatni to już czas. Słońce zachodzi, nieboskłon ciemnieje, wyszedł ojciec przed werandę i na wschód patrzy, na zejście pierwszej gwiazdy czeka. Zabłysła jutrznia na wschodzie, na ten znak wszystkie świece zapłonęły, cała rodzina około stołu się zebrała. Wstał najstarszy wiekiem dziadzio, wziął do rąk paczkę opłatków, przeżegnał je, oczy podniósł do nieba.

— Żeby nam Bóg dał doczekać przyszłej wilji.

Dziwna rzecz się dzieje. Dziaddek ominął wszystkich. Ominął kobiety, ominął matkę, ojca, ten dziaddek ze łzawymi oczami prosto do Jasiaka idzie, idzie z opłatkami, wyciąga rękę i głosem, w którym płacz grał, mówi:

— Wracaj Jasiaku.

Zołnierz zerwał się na równe nogi. Spał czy nie spał? Przecież to kaźnia.

— Ani chwili...

Ubrał się szybko Jasiak, wdział płaszcz, do drzwi się zbliżył. On w tej chwili już nie myśli, nie nie rozważa, nie nie rozumuje. Wie tyle, że musi iść. Musi choćby za cenę życia. Do dziadka, do matki, do dzieci. Zbliżył się Janek do drzwi. Jeny idąc etapem spali w dworskim spichlerzu. Zbliżył się Janek do drzwi, uchylił je ostrożnie — przed drzwiami spaceruje żołdat z karabinem. Chodził tam i z powrotem. Przez szparę odehlonych drzwi patrzy jeniec na dworski ogród. O kilka kroków dworska stara altana. Gdyby się tylko do niej dostać, gdyby się za nią skryć! Posterunek chodzi i chodzi, a serce Jasiaka głośno bije.

To dziwne. Gdy kule jak komary koło ucha brzęczały, gdy karabiny maszynowe terezały i rzęgotały, tak serce nie biło, jak w tej ogromnej chwili. Śledzi jeniec kroki żołdata, gdy ten raz drzwi minął i plecami zwrócony szedł dalej; Jasiak jak kot cicho wysunął się. Nie usłyszy chodu kota, — ale żołdat usłyszy bicie serca Jasiaka...

— Altana.

Skrył się Jasiak, dał szyldwachowi przejść tam i z powrotem, odpoczął. Znowu się rozgląda. Kilka kroków dalej aleja leszczynowa, cicho pusto w ogrodzie; znowu czai się jeniec, znowu na odwrócenie się żołdata czeka, zwrócił się — Jasiak skoczył do leszczyny. Liści na chabinach nie masz, nie go nie kryje, spichlerz widać jak na dłoni, tak przecie jak on widzi szyldwach, szyldwach może widzieć jego.

Człoga się Jasiak, ale wtedy się tylko człoga, gdy żołdat zwrócony, gdy żołdat patrzy, Jasiak twarzą i ciałem przyszywa się do ziemi. Przepelził się przez aleję, teraz płot, który przeskoczyć trzeba, teraz świeńie kula koło żołdata — nie świsnęła. Janek jest teraz w czystym polu.

Jak okiem sięgnąć nikogo niema. Idzie jeniec drogą, nie zna jej, ale światła wskazują mu cel pod dróży. Nie betlejemskie ci to gwiazdy, nie Chrystusowe ich pochodzenie. Moskale na okopy nieprzyjacielskie ogromne snopy światła elektrycznego rzucają, wrogów szukają, pozycje armat wypatrują, nocne ruchy wojsk śledzą. Te światła są dla Jasiaka celem, który minąć trzeba, aby dojść do swoich. Przyspiesza Jasiak kroku.

— Patrol.

Na białym śniegu trójka koni, trzy czapki baranie, trzy piki. Wie Jasiak, że go nie spostrzeżono, bo on teraz szedł brzegiem czarnych ożyn, które las podszyły. Schował się w ożyny... Patrol przeszła. Znowu Jasiak idzie. Doszedł do pierwszych okopów, do miejsca, gdzie są pierwsze ślady bitwy. Tu nie mogła sięgnąć ręczna broń, tu szrapnele i granaty zdobyły swoje ofiary. Niedawno się to stało, już co kilka dziesiąt kroków znajdzie się trup ludzki, zabity koń lub roztrzaskany polamny wóz. Spieszy się Jasiak, zatrzymał go hałas z przodu, skoczył w parów potoku, głowę tylko ostrożnie wysuwa, patrzy — oddział czerkiesów zdała naciąga.

Skrył się jeniec pod most. Gdy jeźdźcy przez most przejeżdżali, ciężkie uderzenia kopyt końskich po sercu jego stukwały, ostatnie kopyto dało akcent, tentent cichnie i

Stara Kołeda.

Stara kolenda gdzieś się smęci —
Płynie zawrotna, cicha tała,
Sny niewyjaśnione w niej się żala,
Sny zagrzebane w niepamięci.

Taka przezczysta, taka święta,
Jak tzą zroszony uśmiech dziecka —
Nieprzezwana, niepojęta
Smęci się nuta staroświecka.

Za oknem śnieg srebrzysty prószy
Wicher tumany białe mota — —
...Dziecinnych wspomnień bajka złota
Tesknota zaplakala w duszy...

Jan Pietrzycki.

cichnie. Jasiak znowu w dał pałczy, wyskoczył z parowu i rażno dalej idzie. Ale widzi, że w płaszczu legjonowym, w czapce z orlem nie zajdzie daleko. Poznają go i zajmą. Jak błyskawica zrodziła się myśl zbawcza. W rowie strzeleckim kilku zabitych moskali leżało; obejrzał ich dokładnie, wybrał najlepszy płaszcz, z zabitego go ściągnął, wdział na siebie, najlepszą czapką głowę nakrył i idzie śmiało. Nie chowa się już wcale. Jakaś dziwna pewność siebie w serce wstąpiła, jakiś szalony tupet, jakaś jutrzniarna wiara, że Bóg mu pomoże i do swoich zaprowadzi. Mija senne patrole, mija nawet oficerów, salutowaniem ich pozdrawia i mija. Coraz częściej za linją bojową ogniska się palą, żołnierze czuwają; minął ogniska, do okopów idzie. Tu najcięższa sprawa. Tu gęsta linja ludzi, tu strażę czuwają. I wróg i przyjaciel się zjawia. Wrogiem jest wschodzący dzień, przyjacielem urwisty teren. Linja okopów ciągnie się urwiskami nad Dunajcem, las, orna ziemia, parja, potem krzaki, potem brzeg potoku, potem olsza, potem znowu urwiska i las. Idzie Jasiak, z obawy i trwogi od zmysłów odchodzi, przesunął się między dwoma sennymi rowami, już ma wpaść w gąszcz z tarnin. Chwyć ktoś ręką olbrzyma, Jasiak za ramię.

— Ktoś ty?

— Żołnierz.

Rosyjski żołdat rozerwał prze-mocą zapięty płaszcz Jasiaka.

— Tyś śpieg?

Już miał Jasiak rzucić się, wyrwać karabin, żołdata przebić, uciec... Ale ten żołdat sam osłupiał. Patrzy na strój pod płaszczem...

— Tyś polski legionista.

— Tak.

— A jam Polak.

— Bracie!!

— Dokąd ty idziesz? — wołał żołdat nerwowo.

— Uciekam z rososyjskiej niewoli. Do swoich.

— Do Legionów?!

— Idę bić się za Polskę!

W soldacie całe jestestwo się wali.

— Weź mnie ze sobą!

— Do legionów?!

— Do legionów?!

Dwóch żołdatów pobiegło w las. Jeszcze była jedna straszna chwila. Przy okopach polskich powitała ich... kula. Posterunek do nich strzelił. Ale kula chybiła, a biała chustka zrobiła swoje.

Gdy Janek przed południem stanął przed pułkownikiem, gdy przedstawił towarzysza, gdy przełożony wysłuchał ich dziejów, kazał naprzód dać im jeść, a potem do wiedziawszy się, że do domu Janka jest pięć mil drogi, kazał zaprzędz do wózka dwa najlepsze konie.

— Zasłużyłeś na wigilję wśród swoich.

I było wszystko jak we śnie. Był dziadzio, babka, ojciec, matka, Kazia i Mania. Tylko obcięte włosy Stasi były snem, bo jej śliczne loki mamusia przed chwilą rozwinęła i wstążkami ustroiła. I jeszcze jedna była zmiana. Nie do Janka zbliżył się dziaddek. Poszedł z opłatkami do żołdata i rzekł:

— Niechże nas rozłączonych dotąd, nareszcie Bóg połączy!

Ludwik Stasiak.

Wigilja Stefana.

Stefan ledwie się wygramolił po stromej ścieżce od potoku z konewką wody, dźwigał bowiem oprócz niej jeszcze ośm pełnych krzyżyków, a to ciężar nie dla bylejakiego silacza. Tuż pod swoim płotem przystąpił, odetchnął kilka razy, jakby nabierał sił i aż mu się w głowie zakręciło od zapachu, który rozwiewał się od sąsiednich chałup po mroźnym powietrzu, zapachu smażonego oleju z cebulą.

— Ha, wilja — szepnął do siebie — ale nie u mnie!

Jął konewkę i powłócił się do swojej chałupiny. Była to najmniejsza budowla w całej wsi, przerobiona z kurnika niedawno. Stefan miał kiedyś śliczną chatę z kominem, posadzką, alkierzem, miał gospodarstwo wcale pokaźne, bo i pola 9 morgów i morg łaki i kawał lasu. Morgi te musiał pokrajać miedzami dla córek na wiano a resztę podzielił między synów. Sobie zostawił tylko dożywocie na części sadu i kurnik.

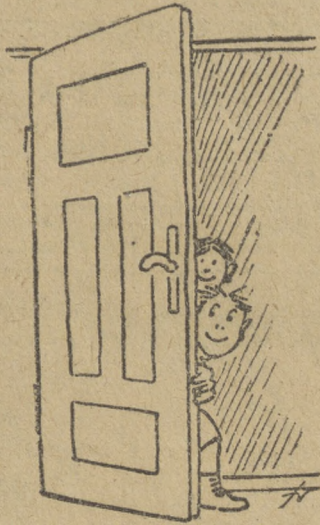
I żałował niebawem zapisu. Synowie tak mu dokuczali, że ostatecznie zdecydował się na oddzielenie od nich. Przesunął kurnik nad samą wyrwę, zwaną „batkówką“, gdzie to znoszono z okolicznych osiedli skorupy z naczyń, potłuczone szkło, słomę z pod „umrzyków“ i wogóle wszelakie nieczystości i urządził sobie mieszkanie na wzór braci Kamedulów. W jednym kącie nieduży piecyk gliniany z nalepą, obok barłóg, dwa stolki, stół zrobiony ze starych żaren, jeden obrazek święty, malowany na szkło, żerdź z ostatkami lachmanów i skrzypce, oto cały majątek zamożnego niegdyś gospodarza!

Najbardziej z tych „ruchomości“ cenił Stefan skrzypce, które dotrzymały mu przyjaźni i wierności aż do tak sędziwego wieku. Co prawda i one porządnie się zestarzały, na powierzchni pudła więcej było znać kleju, niż politory, ale dźwięk zachowały w całej pełni piękny. Sprzeniewiarzył się im wszakże sam właściciel, albowiem stracił sprężystość wychudłych palców, a co najważniejsza, zapodział gdzieś znaczną część swej duszy, którą przez lat dziesiątki wkładał w swoją grę. Ceniono go też z tego powodu bardzo wysoko i on sam się cenil, gdyż z reguły grywał na weselach tylko u wyjątkowych bogaczy, na plebanjach u ruskich księży, którzy wydawali za mąż swoje córki, a nawet w pobliskich miasteczkach zaproszono go na „faszynki“ lub wesela żydowskie; u miał bowiem ten wrodzony artysta grać „kwadryla“ i „lansiera“ i „walca“ i wogóle wszystko, co mu kto poddał gwizdaniem, czy przyśpiewką. Skończyła się jednak sława i dobrobyt — nadeszła starość taka przykra, samotna...

Staruszek zapalił okopconą lampkę naftową, zaćmił fajczyne, napchaną „bakunem“, wyhodowanym potajemnie w lesie, usiadł na stolku naprzeciw jedynego okienka i począł nasłuchiwać, czy przecie nie nadejdzie który syn lub córka poprosić na świętą wieczerzę.

— Jakże inaczej bywało dawniej! — myślał z goryczą. — Żona przygotowywała pierogi, gołąbki, placki, pampuchy, kutję... Ale zaraz... Która żona? — przypominał sobie z trudem, miał ich bowiem aż trzy. Pierwsza, Kaśka, zostawiła mu pięcioro dzieci, wziął drugą, Jawkę. Z ta miał tylko sześcioro.

Umarła Jewka — ożenił się po raz trzeci z Maryną, lecz i ta go osierociła, pozostawiając nową serję



NIECIERPLIWI.

Nie mogą się doczekać chwili gdy zapłonie światła na choince.

dzieciaków. Część z tej czeladzi pomarła i Stefan z dumą wspominał: piętnaście chrzczeń urządziłem, dziewięć wesel, ale i ośm pogrzebów...

Zmrok już położył czarny całun na szybki w okienku i coraz ciszej było we wsi. Tylko w najbliższym sąsiedztwie terkotała monotennie sieczkarnia: czach - czach - czach - czach - czach - czach - czach!

Nagle poruszył ktoś klamkę. Stefan się zerwał na równe nogi.

— A przecie przyszedł ktoś zaprosić na wilję!

Z bijącym sercem otwarł drzwi i do izby wbiegło stare, zziębłe psisko.

— To ty Hałas? Wygonili cię z domu na samą wilję, czy też z litości przyszedłeś do starego dziada? Dobrze, zapalimy zaraz na kominu, ugotujemy ziemniaków. Będzie wilja!

Pies kręcił się po izbie kichał i machał ogonem, a tymczasem Stefan rozniecił ogień i nastawił garnek z ziemniakami.

W godzinę później byli już obaj po wieczerzy. Stefan nastroił swoje stare skrzypce, nasmarował kalafonją smyczek dobył resztek sił i urzynał, aż się chałupinka zatrzęsała:

Wśród nocnej ciszy!...

Widocznie śliczne było granie, bo i Hałas nabrał ochoty do „wtórowania“. Zawył tak płacząco, że staruszkowi opadły ręce.

— Daj spokój, Hałas — nie już z mego grania i śpiewania. Nie. Lepiej pójdźmy spać. Przytulę cię w tą świętą noc, bo tam na dworze mróz. Tak, najlepiej usnąć. Usnąć i nie wstać więcej. O, tu twoje miejsce, w nogach, będzie ci ciepło. Koło siebie skrzypce ułóżysz muszę. We troje będziemy spać... oby na wieki...

Tak mamrotał staruszek, otulając się polataną kożuszyzną. Przytulił do skrzypiec pomarszczoną twarz i wnet słycał był coś jakby jęk cichy i monotony.

To izy starca padały na skrzypce...

Kazimierz Króliński.

Betleem.

Ciemna grotą drogimi kruszcami polyska,
W mroku jej migotliwie lśnią lampy wotywne,
Z kosztownych czar rzucając mdłe lony oliwne,
Że nie znaleźć się wśród tej stajenki zjawiska.

Zjawila się stajenka i jak ognie żywne.
Rozplonęły uczucia: oto już tu, bliska,
Wielka gwiazda ze srebra u kolan rozbłyska,
Gdzie się Boga wyroki dokonywały dziwne.

Tu narodził się Chrystus i wspomnień muzyka,
Wzruszyła serca do dna i pachnący olej
Modlitwy wylał się na stopień ołtarzyka.

A później w życiu — wędruj, wesel się i bolej,
Lecz tu na zawsze dom twój, o, serce pańnika,
Zewsząd, gdziekolwiek będziesz, tu wiedzie twa kolej.

Kazimierz Lubecki.

Gody, Koledy, Jasełka.

Z obyczajowości świątальной naszego ludu.

Godami zwali zawsze Polacy — i lud powszechnie dotąd nazywa — Boże Narodzenie, do którego uroczysta wigilja o gwiazdach, na śnięcie, ze snopem zboża w kacie, była wstępem pełnym uroku.

Gdy przyszły Gody, nie było końca najrazmaitszym zwyczajom, obchodom, zabawom, podarunkom i poczęstunkom, przebieraniu się za Heroda, za żydów, cyganów, niedźwiedzi, tury, wilki i kozy.

Lud polski musiał mieć ze starożytnych lechicko - słowiańskich czasów dużo wesolych zwyczajów, związanych z Godami, czyli zakończeniem starego i powitaniem nowego roku. Zwyczaj chodzenia „z konikiem“ jest pamiątką oprowadzania może także dziko schwytanego źródka.

Dlatego to kapłani polscy ułożyli w 16 i 17 wieku takie mnóstwo „pastorałek“ czyli „kolend“, wybornie dostosowanych do pojęć i języka ludowego, i dlatego wprowadzili obchody z szopkami, gwiazdą i Herodem, aby zatrzeć pamięć po-

gańsko-lechickich Godów“, nadać charakter chrześcijański Świętom Bożego Narodzenia.

Chodzenie po domach z szopką czyli „jasełkami“ wzięło początek z przedstawień kościelnych, wyobrażających z nadejściem rocznicy Bożego Narodzenia wnętrza stajenki betleemskiej.

Do Świąt Bożego Narodzenia odnosiły się następujące przysłowia i wróżby:

„Na świętego Toma (21 grudnia), Gody już doma“.

„Kolo świętej Ewy (24 gr.) noś długie cholewy“.

„Boże Narodzenie po lodzie, Wielkanoc po wodzie“.

„Na trawie Gody, na Wielkanoc lody“.

„Na Boże Narodzenie przybyło dnia na kurze stąpienie“.

„Na święty Szczepan (26 gr.) każdy sobie pan“.

„Na świętego Szczepana bywa błoto po kolana“.

„Królowie pod szopkę, dnia na kurza stopkę“.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Brzmi koleda.

Brzmi koleda, brzmi dokoła,
Głosy radosne,
Dzwonią miłasta, dzwonią siota,
Cały obszar ziemi;
Słupromienna gwiazda wschodzi
Znak niebieski: Bóg się rodzi
Na sianku, w stajence!

Przybieżeli pastuszkowie
Cud zobaczyć blisko —
Pokłonili się królowi,
Pokłonili nisko,
A radośnie, a miłośnie,
Ze aż w piersi serce rośnie
Najświętszej Panience.

„Błogosławie was, pasterze,
Błogosławie, króle!
Przynosicie dary szczerze,
A śpiewacie czule.
Dzwoń piosenka, dzwoń skrzydłata —
Radość wasza, szczęście świata
W swem ramieniu tula.“

„Ziemio! świecie! ukołajcie
To anielskie Dziecię —
Krzywdy zrobić mu nie dajcie
Ziemio i ty, świecie!
Bo ktoś gasi światło jasne,
Któż zabija szczęście własne.
Kosi wonne kwiecie? ...“

„Pożegnał się z aniołami,
Z jasnym niebem swoim —
Przyszedł tuż, by żyć z wami,
Obdarzyć spokojem,
I wyciągnąć ramie dzielne
Dać wam życie nieśmiertelne
Nieśmiertelne piękno.“

„I ujrzyć: wśród bezdroża
Drogowskazem stanie —
Poprowadzi was przez morza
Fale i otchłanie.
Zmaże wszelki brud na duszy,
Będnadziejny krzyk zagłuszy —
Piersi już nie pękna!“

„Pokój! pokój!... przez obszary
Świata głos poleci —
I sny wyśnią się i mary
Mintonych stuleci.
Zapłonęło wiekiuste
Światło prawdy, wielkie, czyste
I jak słońce świeci!“

„Ukołajcie słońce wasze,
Długich lat tęsknotę —
Do rak złote weźcie czasze,
Weźcie karty złote,
Pijcie wino, pieśni dzwońcie,
I Dzieciatko mi ostojcie,
Od nieszczęść ostojcie!“

Płyną gwary, płyną w kolo,
Tlum do wrot się zbliża —
Przed Dzieciatkiem korne czolo
Korna pierś się zniża —
A rzucając pieśni, kwiaty,
Každy przyniósł w faldach szat,
Mała czastka — krzyża.

NAJLEPSZYM PODARUNKIEM GWIAZDKOWYM JEST KSIĄŻECZKA OSZCZĘDNOŚCIOWA

KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI POWIATU GRUDZIĄDZKIEGO

W GRUDZIĄDZU — UL. WYBICKIEGO 39.

Albańczycy i ich rozwój.

(Własna służba korespondencyjna.)

Tirana, w grudniu 1928 r.

Zamordowanie Algviadesa Bebi, zabójcy posła albańskiego w Pradze, Ceny bega, do którego doszło przed niedawnym czasem na sali praskiego sądu przysięgłych, zwróciło ponownie uwagę opinii światowej na Albanję i Albańczyków, o których jeszcze przed 50 laty powiedział ówczesny kanclerz niemiecki Bismarck, że wogóle nie istnieje.

Cóż to za naród ci Albańczycy, których istnienie negował tak wybitny polityk i dyplomata ubiegłego stulecia? Skąd się wzięli i jaka jest historia ich rozwoju narodowego? Trzeba przyznać, że historycy bałkańscy pokrzykiwali albańczyków prawdziwie po macoszemu, pomijając w swych pracach dzieje narodu albańskiego prawie zupełnie milczeniem. Poraz pierwszy mówi o albańczykach, ale i to w krótkich bardzo słowach, pewien historyk bizantyjski XI wieku, który ogranicza się jedynie do stwierdzenia, iż naród taki na półwyspie bałkańskim istotnie żyje. Również zabytki stare istnieją. Również zabytki stare zostały bardzo późno. Za najstarszy tekst albański uważany jest akt o przyjęciu chrztu świętego, pochodzący z roku 1462. Tekst ten znaleziony został przez uczonego rumuńskiego, N. Yorge, wśród rękopisów przechowywanych w bibliotece „Laurenziana”. Niewyjaśniony jest również do dnia dzisiejszego stosunek języka albańskiego do któregośkolwiek z południowo-europejskich grup językowych. Według niektórych wersji prototyp języka albańskiego zbliżony być miał do języka ormiańskiego, inni znów twierdzą, że pierwotnie język albański był narzeczem języka włoskiego. Fakt jest że na rozwój języka albańskiego silny wpływ wywierała łacina, a później języki słowiańskie, język turecki i włoski. Poszczególne szczepy narodu albańskiego używają po dziś dzień w mowie potocznej rozmaitych dialektów, różniących się od siebie dość znacznie. Języka literackiego Albańczycy dotychczas nie posiadali, w ostatnich jednak czasach staje się nim stopniowo narzeczę tirańskie, którym też oficjalne czynniki posługują się przy urzędowaniu.

Rozwój albańskiego ruchu narodowego datuje się od roku 1879 kiedy to w mieście Prizren odbyło się uroczyste założenie „Ligi obrony praw narodu albańskiego”. Rząd turecki Ligę początkowo popierał, sądząc, że w ten sposób uda mu się łatwiej przeciwdziałać dążeniom niepodległościowym Greków i Czarnogórczyków. Kiedy później z punktu widzenia interesów tureckich dalsze istnienie Ligi okazało się zbyt szkodliwym, rząd turecki postanowił instytucję tę zlikwidować. Ponieważ albańczycy nie chcieli do tego dopuścić, doszło do konfliktu między rządem Abdul Hamida, a narodowymi działaczami albańskimi, którzy nie zawahali się nawet przed wywołaniem brwawego powstania. Rząd turecki w rezultacie powstania stłumił i Ligę rozwiązał, ale ruchu narodowego wśród Albańczyków stłumić nie potrafił, tak że rozwijał się on w dalszym ciągu — oczywiście potajemnie. Akcja

patryotów albańskich dała się później Turkom niejednokrotnie we znaki, w szczególności zaś podczas wojny grecko-tureckiej (1897) i w czasie powstania macedońskich Serbów i Bułgarów przeciwko Turcji (1903).

Dla rozwoju albańskiego ruchu narodowego doniosłe znaczenie posiadało pozwolenie rządu tureckiego na zakładanie szkół albańskich, które wydane zostało w roku 1879 w związku z planami rządu co do ewentualnej współpracy z Albańczykami w dziedzinie paraliżowania akcji Greków i Czarnogórczyków. Już w roku 1879 wyszły pierwsze albańskie wypisy szkolne, których autorami byli trzej najwięksi patrioci albańscy owych czasów, mahometanin Semibeg Fraszeri, prawo-

slawny Joan Wrets i katolik Wasa Pasza. Równocześnie założone zostało w Konstantynopolu specjalne towarzystwo wydawnicze, którego zadaniem było wydawanie książek albańskich. Nakładem towarzystwa tego wyszła niebawem książka Fraszeri'ego p. t. „Albanja, jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość”, która wkrótce przełożona została na język turecki, grecki i niemiecki. Brat Fraszeri'ego — Naim beg Fraszeri, był poetą narodowym, który utworami swymi potrafił obudzić ducha narodowego w swym szczepie, wzywając z powodzeniem swych rodaków do podjęcia akcji zbrojnej przeciwko Turkom (W roku 1879 szczep, z którego Naim beg Fraszeri ród swój wywodził, powstał i-

stotnie przeciwko rządowi tureckim).

Rząd turecki, widząc, że rozwój wypadków w Albanji bierze niepożądaną z punktu widzenia państwowości tureckiej obrót, postanowił działać. Tak więc na rozkaz Abdul Hamida II, zamknięto w roku 1886 wszystkie szkoły z albańskim językiem wykładowym, a równocześnie wydaną zakaz rozpowszechniania wszelkiego rodzaju wydawnictw albańskich. Albańczykom wyznania prawosławnego zagroził patriarcha konstantynopoliński wykładem na wypadek że nie przestaną posługiwać się językiem albańskim przy odprawianiu nabożeństw. Drakoniczne zarządzenia władz tureckich musiały oczywiście osłabić akcję narodową albańskich, którzy jednak bynajmniej ideałów swych się nie zrzekli, tylko działalność swą przenieśli za granicę głównie do Rumunii, Bułgarii i Egiptu, prowadząc poza to ożywioną propagandę na rzecz wyzwolenia narodu albańskiego również w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Dzięki czynnej współpracy urzędników celnych z organizacjami patriotycznymi można było do Albanji przemycać literaturę narodową, krępując w ten sposób ducha narodowego wśród ludności w kraju. Ponieważ trzeba było utrzymywać również kontakt z szerokimi warstwami społeczeństwa, niektórzy działacze narodowi pomimo grożącego im ze strony władz tureckich niebezpieczeństwa, nie opuszczali granic Albanji i prowadzili tu ożywioną działalność organizacyjną, pracując oczywiście konspiracyjnie. Równocześnie pisali oni liczne książki i broszurki, które wydawane były zagranicą i następnie do kraju przemycały. Do roku 1908 wychodziło zagranicą około 30 czasopism albańskich o charakterze rewolucyjnym. Przytem trzeba było walczyć z wielkimi trudnościami finansowymi, gdyż Albańczycy pieniędzy nie mieli, a zagranicą nikt im pieniężnej pomocy nie okazywał.

Car ministrem sprawiedliwości.

Warszawa, 23. 12. (Tel. wł.) Minister sprawiedliwości, p. Meysztowicz, podał się do dymisji, która została przyjęta. Nowym ministrem został mianowany p. Car, dotychczasowy wiceminister sprawiedliwości.

Oddawna już powzięty przez ministra Meysztowicza zamiar ustąpienia z zajmowanego stanowiska, spotkał się w ostatnich dniach z poglądami w rządzie na temat konieczności zmiany na stanowisku ministra sprawiedliwości i powierzenia go p. Carowi.

Ustępującemu ministrowi Meysztowiczowi zaproponowano objęcie kilku do wyboru wybitniejszych stanowisk, a między innymi lukratywnego stanowiska reagenta z siedzibą w Warszawie. Minister Meysztowicz żadnej propozycji nie przyjął i przenosi się na stałe do Wilna.

Sprawa mianowania nowego podsekretarza stanu w ministerjum

sprawiedliwości nie była jeszcze dziś szczegółowo omawiana i pozostawiona jest całkowicie do uznania p. ministra Cara.

Powołanie p. Stanisława Cara na ministra sprawiedliwości spotkało się w kołach politycznych z dużym uznaniem. P. Car, którego wszyscy doskonale pamiętają i znają zarówno z jego działalności jako szefa kancelarii cywilnej Naczelnika Państwa Marszałka Piłsudskiego, uchodzi słusznie za jednego z bliższych jego współpracowników. Znana jest również doskonała współpraca w ostatnich czasach ministra Cara, jako podsekretarza stanu, z premierem Bartlem w wielu zawiłych i trudnych problemach prawno-parlamentarnych. Minister Car potrafił kilka spraw przeprowadzić na terenie parlamentarnym z wielką umiejętnością. Dlatego też w kołach parlamentarnych nominacja ta spotkała się również z pełnym uznaniem.

Amanullah zgniótł rewolucję.

Londyn, 23. 12. (Pat.) Posel afganiński w Londynie wydał dzisiaj komunikat do prasy angielskiej, w którym stwierdza między innymi, że główne trudności rządu afgańskiego we wschodnich okęgach Dżelalabad zostały przezwyciężone i powstanie stłumione.

Wojska rządowe pobiły na głowę powstańców. Sytuacja może uchodzić za odprężoną. Właściwe centrum rewolucji znajduje się o 200 mil angielskich oddalone od Kabulu i nie pozostaje w żadnej łączności z zajęciami w samej stolicy.

Piękna Rina pójdzie do więzienia.

Rzym, 23. 12. (Pat.) Sławna artystka filmowa, hr. Rina de Liguoro, została skazana przez sąd na 5 miesięcy więzienia, za lekkomyślne przejechanie samochodem robotnika.

Co do wypadków w stolicy, chodzi o nagły atak około 400 rozbójników, znajdujących się pod dowództwem znanej ich herszta na dwa forty i załogi tam znajdujące się w odległości 12 mil od Kabulu. Forty zdołali atakujący zamachowcy przejściowo zająć.

Rząd wysłał wojska, które rozproszyły rozbójnicze bandy i wzięły przycięwów do niewoli. Rząd Amanullah jest panem położenia w stolicy jak i w okręgu rewolucyjnym Dżelalabad.

Na rozprawie sądowej publiczność zapelniała szczerze nie tylko galerię w sali ale i kurytarze w gmachu.

Wychodząca artystkę powitano ponurem milczeniem.

HERBATA PERŁOWA

AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA
WSZECHŚWIATOWA FIRMA ISTNIEJĄCA
OD ROKU 1781.

Działalność emigracji albańskiej miała w znacznej mierze charakter oświatowy. Każdy emigrant uczył się czytać i pisać, tak że na emigracji alfabetów prawie wcale nie było, podczas gdy w kraju niepiśmienni stanowili ponad 90 proc. całej ludności. Szczególnie wielkie zasługi na polu budzenia ducha narodowego wśród Albańczyków położyła emigracja amerykańska. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, gdzie żyło około 20.000 emigrantów albańskich, wychodziło w okresie ostatnich lat 20 około 20 czasopism, które przesyłane były regularnie do kraju. Emigranci amerykańscy w Ameryce rekrutowali się po większej części z pośród robotników, pomimo to jednak mieli oni zawsze dość czasu na naukę i na poświęcanie się problemom narodowym. Podczas wojny światowej, a później po wojnie — w latach 1918—1920 zbierali oni wśród siebie na cele narodowe fundusze pieniężne, które dawano następnie do dyspozycji kierownikom ruchu narodowego w kraju.

Rumunja na nowej drodze.

Sanacyjna działalność czynników rządowych cieszy się poparciem społeczeństwa rumuńskiego.

(Własna służba Korespondencyjna.)

Bukareszt, grudzień 1928 r.
Utworzony po dniach długotrwałego kryzysu wewnętrznego nowy rząd rumuński z przywódcą narodowego stronnictwa chłopskiego Maniu na czele — jako pierwszy ze swych kroków po dojściu do władzy — przedsięwziął rozwiązanie dotychczasowego parlamentu rumuńskiego i rozpisanie nowych wyborów. Istotnie też w ostatnich dniach odbyły się w Rumunji nowe wybory, które wśród ogólnego zainteresowania przyniosły druzgocące zwycięstwo liście rządowej, dając jej na ogólną liczbę 400 mandatów 365 miejsc poselskich.

Przywykliśmy wprawdzie już do tego, że każdorazowy rząd rumuński, który przeprowadza wybory, dzięki specjalnej taktyce i zarządzeniom wyborczym, umiał sobie zapewnić zdecydowane zwycięstwo w wyborach, — niemniej jednak wobec tego, że obecny rząd rumuński wystąpił na arenę polityczną z hasłami sanacji i zapowiadał, że przeprowadzi wybory bez terroru i nacisku, wynik obecnych wyborów wyczekiwany był z dużym napięciem.

Nie można wprawdzie mówić o zupełnym zniesieniu dotychczasowych praktyk w czasie wyborów, — mimo to jednak zwycięstwo listy rządowej uważać należy istotnie za odzwierciedlające nastroje wśród większości społeczeństwa rumuńskiego. Naogół bowiem akcja sanacyjna nowego rządu wywołała w całej Rumunji bardzo żywy poklask i od nowych zarządzeń rządu spodziewają się wszyscy radykalnej zmiany dotychczasowych częstokroć zabagnionych stosunków.

Zdobycie nowej większości w nowym parlamencie rumuńskim ułatwi też nowemu rządowi rumuńskiemu w znacznej mierze przepro-

wadzenie wszelkich sanacyjnych planów. — A plany te przewidują przede wszystkim uzdrowienie gospodarcze i finansowe Rumunji, — a w dalszym ciągu wprowadzenie w wewnętrzne stosunki rumuńskie takich nastrojów, któreby sprzyjały zgodnej współpracy wszystkich warstw i narodowości wewnątrz państwa.

Najważniejszym jednak zagad-



bieli i udelikatnia cerę
J. & S. Stempniewicz · Poznań

nieniem w chwili obecnej staje się sprawa uzyskania międzynarodowej pożyczki dla Rumunji. Kwestja ta jest bardzo pilna i doniosła, od otrzymania bowiem pożyczki zależy, — czy istotnie będzie mogła

nastąpić ostateczna stabilizacja finansowa, oraz czy stworzone będą mogły być warunki dla racjonalnego rozwoju życia gospodarczego Rumunji.

Nowy rząd rumuński stara się też dlatego kontynuować dotychczasowe pertraktacje z kapitalistami zagranicznymi — i ma nadzieję, że obecnie po przeprowadzeniu wyborów uda mu się już w najbliższym czasie zakończyć pomyślnie dotychczasowe wysiłki i w ten sposób wejść w okres spokojnej wytrwałej pracy, pozbawionej wewnętrznych wstrząszeń i kryzysów, które do tej pory niepokoiły silnie życie państwowe Rumunji.

Tak tedy jest Rumunja na nowej drodze, która prowadzi ją do silniejszego skonsolidowania i umocnienia podstaw państwowych. A ponieważ Rumunja związana jest z Polską węzłami ścisłego sojuszu, przeto to wzmocnienie wewnętrznej sytuacji również i w polskich kołach politycznych wywołuje dość żywe zainteresowanie.

K. Drzecki.

620 hakatystów

na kierowniczych stanowiskach przemysłu śląskiego.

Wobec oświadczenia niemieckiego ministra spraw zagranicznych podczas sesji Ligi Narodów o przodującej roli Niemców w przemyśle górnośląskim, korespondent jednego z pism warszawskich zebrał dane statystyczne co do udziału żywołu niemieckiego w 9 największych przedsiębiorstwach górnośląskich.

Istotnie, dzięki wyrozumiałości władz polskich w sześć lat od czasu

przyłączenia Górnego Śląska do Polski znajduje się tylko w 9 największych przedsiębiorstwach górnośląskich i hutniczych

aż 620 obywateli Rzeszy niemieckiej na stanowiskach naczelnych i kierowniczych. Są to kopalnie ks. Pszczyńskiego, następnie Huta Bismarcka, Huta Pokoju, Zjednoczone Huty Królewska i Laura, Śląskie



Kopalnie i Cynkownie, Zakłady Hohenlohego, Zakłady Baletroma, Katowicka Spółka Akcyjna dla Górnictwa i Hutnictwa.

Rola tych dyrektorów, korzystających z gościnności Państwa Polskiego polega na niedopuszczaniu do polonizacji przedsiębiorstw górnośląskich, czego najwymowniejszym dowodem jest

nikły odsetek młodych inżynierów polaków,

zarówno w górnictwie jak i hutnictwie. W ten sposób dają Niemcy do utrwalenia swego stanu posiadania na G. Śląsku.

Najlepszym dowodem tego, że doskonale możemy obejść się bez niemieckich kierowników gospodarczych i dyrektorów są zakłady Skarbofermu i Chorzów, których produkcja w porównaniu z dawnym stanem administracyjnym za czasów niemieckich wzrosła czterokrotnie, a organizacja sprzedaży jest doskonale postawiona.

Wobec takiego stanu rzeczy w śląskich kołach politycznych rozważany jest projekt usunięcia ze stanowisk kierowniczych obcych dyrektorów i pójsie w ten sposób na drogę, wskazaną przez ministra Stresemanna, wówczas to i rozwicze się pielęgnowana tak uporcezywie przez Berlin legendą o gospodarczej doniosłości żywołu niemieckiego w życiu Śląska.

JAN TOPORCZYK.

Skarb w Kotlinie Trwogi.

85.

— Trzeba ich zaskoczyć, żeby nie zdołali popełnić nowej zbrodni. Tu przydałby się torpedowiec...

— Kapitanie — zawołał Winster. — Tutaj stoją polskie statki wojenne. Nakłońcie komendanta, aby wysłał choć jeden w pogoń. Pokryję wszystkie koszty, jakie stąd wynikną. Tysiąc funtów nagrody dla załogi torpedowca, jeżeli dopędzi jacht.

Kapitan portu uśmiechnął się.
— Nie wątpię, że na tych warunkach uzyskam wszystko — rzekł. — Jędę natychmiast do dowództwa naszej floty, Panie poruczniku, będzie dobrze, gdy pan pojedzie ze mną...

Gdy Jerzy po pomyślnemu załatwieniu sprawy w dowództwie floty powrócił na pokład „Mewy” spotkała go radosna niespodzianka.

— Ma pan gości — zawołał kapitan Wilkins, mijając go. — Są w salonie...

W drzwiach salonu Jerzy stanął jak wryty. Na kanapie, przytulone do siebie, siedziały jego matka i siostra, wpatrzona w Kamińskiego, który żywo coś mówił.

— Mamo — krzyknął Jerzy.

— Jurek! — odpowiedział mu radośnie głosik Wisi.

Nim Jerzy przeszedł połowę salonu, już zawisła na jego szyji, obsypując go pocałunkami.

Powitanie matki z synem było spokojniejsze, lecz równie serdeczne. Ellen, Janek i lord dyskretnie się usunęli z salonu.

— Biedny chłopcze — mówiła Mocarska, gładząc piśczotliwie głowę syna, całującego jej ręce. — Biedny chłopcze! Pewnie inaczej sobie wyobraziłeś ciwilę powrotu do kraju...

— O, mamo!...

— Litościwy Bóg nas nie opuści. Może jeszcze dziś zobaczysz Helene. O, statek rusza...

— Jak się to stało, mamo? To Weinfeld ją uprowadził?...

— Prawdopodobnie. Mieliśmy wyjechać razem wczoraj rano do Gdyni. Tymczasem, jak wykazało śledztwo — w sobotę wieczorem przybył do mieszkania Bonieckich szofer z listem rzekomo twego ojca, wzywającym Helene do ciężko chorej Wisi. List był oczywiście sfałszowany. Helena, niczego nie podejrzewając, a zaniepokojona wiadomością, natychmiast zeszła i wsiadła do oczekującego ją samochodu. Był taki sam, jak nasz, limuzyna. O północy, zaniepokojona Boniecka zadzwoniła do nas. Byliśmy przerażeni. Ojciec natychmiast zawiadomił policję i oskarżył przed nią Weinfelda. On jednak wykazał swe alibi. Udowodnił, że będąc niezdrowszy, od dwóch dni nie opuszczał swego mieszkania.

— A jednak to jego sprawka. Miał pomocników...

— Być może, ale tego nie można dowiedzieć. Z Kopenhagi telegrafowałeś, że „Mewa” dziś przybija do portu w Gdyni. Wyjechałyśmy więc w nocy, aby cię choć trochę pocieszyć. Byłybyśmy już wczoraj przyjechały, ale czekałyśmy na rezultaty śledztwa. Ojciec pojechał do Gdańska...

— Tam ich szukają, a my ich złapiemy na morzu — zawołała Wisia.

— Dostaniemy tych łotrów, choćbym ich miał ścigać na kraj świata — rzekł z mocą Mocarski.

Jacht szedł całą szybkością. Po trzech godzinach jednak dopędził go torpedowiec. Kapitan Wilkins rozmówił się z komendantem torpedowca przez tubę i odtąd oba statki szły równoległe w odległości kilku mil.

Jerzy nie schodził z pokładu, uporcezywie badając widnokrąg. Napotkali cztery statki, dążące do Gdańska i Gdyni, żaden jednak nie widział „Albatrosa”.

Zwolna zapadał mrok.

— Jeżeli zdołali naprawić ster przed południem, nie dopędzimy go dzisiaj — mruzczał gniewnie Wilkins. — Wymknie się nam pod osłoną nocy.

Jeszcze nie domówił tych słów, gdy wartujący z lunetą przy oku majątek wrzasnął:

— Parowiec na podwietrznej!

Okrzyk ten już kilkakrotnie elektryzował załogę jachtu, zawsze jednak się okazało, że oznajmiony parowiec nie był „Albatrosem”. Tym razem więc tylko Jerzy wyteżył wzrok zaostrzony lunetą.

Na zachodnim horyzoncie widniała smuga dymu. Odległość i mrok nie pozwalały rozpoznać kształtów parowca, dążącego ku brzegom duńskim. „Mewa” wszakże płynęła szybciej i po półgodzinnej gonitwie już golem okiem można było widzieć statek, mniejszy od jachtu.

— To „Albatros” — krzyknął nagle Jerzy. — Poznaje go.

Wilkins również go poznał. Natychmiast rozkazał zwiększyć szybkość jachtu do maksimum i zawiadomić radjotelegraficznie płynący w odległości kilku mil torpedowiec o odkryciu

— Płyniemy pełną parą. Przetniemy mu drogę — brzmiała odpowiedź torpedowca.

Wtedy dopiero na „Albatrosie” zauważono jacht. Parowiec nie posiadał stacji radjotelegraficznej, lecz jego załogę zdziwił widok idącego nurtem „Albatrosa” jachtu, który przecież rano zdał do Gdyni.

— Mają złe sumienie, próbują umknąć — zawołał Wilkins.

Z wędrówki po niewyzwolonej Polsce.

Mazury pruskie.

Mazury — to kraina lasów i jezior, żywo przypominająca Augustowskie i Litwę i z nimi tworząca jedną geologiczną całość.

Gleba w znacznej części piaszczysta, nie nęci rolnika, ale myśliwy, rybak, malarz i poeta znajdują się tam w swym żywiole. A tyle siódł malowniczych i ustroni przesiłnych — jak n. p. Stara Ukta nad strugą Krutyńska, poetyczne Ruczany nad jeziorem Dolnem, lub okolica Elku — zdaje się zapraszać do siebie letników i miłośników przyrody.

Jadąc koleją ze Szczytna do Elku przebywany część ogromnego zespołu lasów, t. zw. puszczy Jandzoborskiej, obejmującej blisko tysiąc kilometrów kw. nieprzerwanej krainy leśnej, gdzie ongi król August III polował na łosie z Fryderykiem II.

Dziś w lasach tych, należących do państwa, wybornie utrzymanych nie spotyka łowiec tak grubego zwierza, lecz z podziwem stanie wobec sosen do 35 stóp dochodzących. A wielbiciel drzew nie omieszka zobaczyć pod Wejnowem (Eckerzdorf) sędziwą lipę, w której pień wcielił się wielki głaz i zespolił z nim w jedno nierozłączoną. Cały ten kraj senny i rozmazany obfituje w uroczę miejscowości.

Jedną z nich są Mikołajki (Nikolaiken), położone na zbiegu dwu jezior, które wchodzi w skład wielkiego, kanałami zespolonego kompleksu jezior mazurskich. Największym z tych jezior, a zarazem największym jeziorem na obszarze Polski etnograficznej jest Śniardwa (Spirding See), do której na północy przylega rozległe jezioro Niewoliwskie (Maurer-See). Nad jego brzegiem osiadło stare miasteczko Lec czyli Lece (Lötzen), a na północnym krańcu jego leży osada Węgoborek (Angernburg). Ostatnia placówka mowy polskiej. Jeziora te połączone są kanałem z Królewcem i morzem i zawierają mnóstwo raków i doskonałych sielawek, zwanych przez lud „morankami”.

Każda bodaj znaczniejsza miejscowość mazurska posiada swe jezioro. Zwłaszcza Elk może poszczycić się pięknem owalnym, lasami obramowanym jeziorem, które podmywa stoki łagodnie spadającego wzgórza, na jakim rozpościera się to najokazalsze miasto mazurskie. Licząc około 12 tysięcy mieszkańców, na pierwszy rzut oka Elk robi wrażenie daleko większego miasta.

Niemcy, wrażliwi na piękno ziem mazurskiej, sławili ją w licznych publikacjach i przynęcali mnogich wycieczkowiczów na wody jezior. A jeżeli może ich razilo brzmienie mowy polskiej w tym „praniemieckim” kraju, pocieszano ich i uspakajano, zaznaczając, że nie jest mowa polska, lecz mazurska.

Tymczasem gwara tamtejsza posiada wprawdzie cechy właściwe Mazurom z tej strony słonów granicznych, nadto pewne archaizmy, oraz specyficzne prowincjonalizmy, jednakże wierutnym absurdem nazwać trzeba usiłowania kłamliwych Prusaków w celu przedstawienia tej mowy za odrębną język. Niema do tego najmniejszych podstaw; gwara mazurska opiera się na kancjonalach pięknym językiem Kochanowskiego pisanych.

Mazur pruski to czysty krwi Polak, który przywędrował z Polski do wyludnionego przez najazd kraju. Nosi on całkiem polskie nazwisko, zwykle kończące się na „ski”, a fizjognomią i właściwościami swemi nie różni się bodaj od zakordonowego brata. Niezbyt wielkiego wzrostu, chudy lecz krzepki i silny, zrazu wydaje się nieufnym i skrytym; chętnie wyprowadza ludzi w pole. Przy bliższym poznaniu zaś wykazuje nie małą inteligencję, zdolności do nauki, upodobanie do książek, a nadto Niemcy podnoszą jego muzykalne ucho. U kobiet uderza wielką żywiołość umysłu.

Utrzymało się tam wiele dawnych polskich obyczajów. Swaty odbywają się tak, jak w dawnej Polsce, na Wielkanoc pojawiają się pomalowane jajka, po żniwach odbywają się dożynki. W dzień św. Jana wieńce z chabrów przyozdabiają ściany. Wrózenie z lanego

na wodę roztopionego ołowiu lub wosku jest dość powszechnem.

Głęboko weszły w lud mazurski pogańskie wierzenia w koboldów, krasnoludków, w czarowników, w złe spojrzenia i znaki śmierć wróżące. Bo Mazur wierzy, iż tak jak słońce i księżyc, mistyczne tajemnice siły wywierają potężny wpływ na bieg życia ludzkiego.

Pomimo, że naogół trudno się doszukać w piersi Mazura poczucia polskości, które Niemcy wytepilli, spotyka się na Mazurach jednostki, które dzięki swej inteligencji i pod wpływem książek, wzniosłszy się ponad swe szare otoczenie, weszły w duchowy związek z duszą narodu polskiego. Niestęty coraz mniej tych jednostek, a germanizacja wysila swe szpony aby ostatecznie zawładnąć duszą ludu mazurskiego.

L. Wik.

Straszną śmierć kobiety w płomieniach benzyny.

Sąsiad ratował ją wrzącą wodą.

Łódź, 22. 12. W domu przy ul. Piotrkowskiej 223 zdarzył się dziś straszny wypadek.

23-letnia Cecylja Zgorz czyściła benzyną w pobliżu pieca biały kołnierz futrzany.

Lekkomyślna kobieta tak dalece posunęła swoją nieostrożność, że butelkę z benzyną postawiła na rozpalonej blasze.

Nagle nastąpił wybuch, butelka rozprysła się na tysiące mikroskopijnych odłamków, które dosłownie posiekały całą twarz nieszczęśliwej. Jednocześnie ze wszystkich stron objęły ją płomienie.

Na odgłos krzyków i jęków

nadbiegł szewc Lewański i próbował ratować nieszczęśliwą. W chwilę później wpadł do mieszkania rzeźnik, zamieszkały w tym samym domu, niosąc kubek gorącej wody w rękę.

Widząc tylko słup dymu, który całkowicie przysłonił szewca i nieszczęśliwą kobietę, nienamysłając się, lunął weń strumieniem gorącej wody.

Dopiero po chwili zorientował się, było już jednak zapóźno.

Cecylja Zgorz odwieziona do szpitala, zmarła wśród strasznych męczarni, ciężko poparzony Lewański walczył ze śmiercią.

Wszystkim naszym Szanownym odbiorcom i znajomym zasyla serdeczne życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

W. Korzeniewski T. A., Grudziądz

Szałeństwo propagandy bolszewickiej

Ryga, 22. 12. W Moskwie odbyła się konferencja bezbożników, na której omawiano sposoby walki z tradycyjnymi zwyczajami świąt Bożego Narodzenia. Konferencja uchwaliła zwrócić się do władz sowieckich, aby wprowadzo-

no na rynek „komunistyczne ozdoby na choinki”.

Zamiast tradycyjnych aniolków zawieszane mają być na choinkach przygotowane z pierników podobizny Lenina, Stalina i innych przywódców komunizmu.

Rekord wytrwałości w pracy.

26 godzin 30 minut bez przerwy pracowało 67 robotników polskich na mrozie, który dochodził do 15° C.

Było to od godziny 7 min. 30 dnia 18 grudnia do godziny 10-tej rano 19 grudnia br. W tym czasie na szlaku Kutno-Strzałków podniesiono most o wadze 180 000 klg. na wysokość 1 mtr. 84 cm. i przesunięto go na 17 metrów 80 cm. W czasie pracy robotnicy trzykrotnie otrzymali po pół kilograma ciepłej kielbasy i po kieliszku służbowym wódki.

Fakt pobicia rekordu wytrwa-

łości w pracy przez grupę robotników polskich niech będzie drobna satysfakcją dla tych pasażerów, którzy w międzyczasie doznali przykrości na linii Kutno-Strzałków.

Podany przez niżej podpisanego fakt mogą potwierdzić: inżynier Roman Strawiński z Warszawy, inżynier Suleciński z Warszawy i inżynier Rytwiński z Kutna.

Dawno temu — dwa tysiące lat...

*Raz w noc ciemną, w słonecznej jasności
Boże Dziecie, jak lilijki kwiat —
zawitało do pastuszków gości,
do góralskich i do chłopskich chat.*

*A że zima była w owym czasie,
białym śniegiem był pokryty tan,
więc Go Macierz złożyła w szalasię...
W żłóbku leży nasz Zbawca i Pan!*

*Wraz Go kołem chłopkowie otocza,
zawsząd hurmem spieszą w szopy próg —
własnym sobie nie chcą wierzyć oczom,
że nad nimi zmijował się Bóg.*

*I witają kolendą radosną,
jak Władkę ich zagród i chat,
patrzą w Dziecie, a serca im rosną,
boć to przecie ich Pan jest i brat*

*Zwiedział ci się Heród tego świata,
że dla ludu nowy wschodzi dzień,
przeło rozkaz dał wojskom: — „Rabiata,
wszystkie dzieci jutro wyciąć w pień!”*

*Niech popłynie krew krainą całą,
bo mnie doszła dziś złowroga wieść;
że gdzieś dziecie narodzić się miało,
co ma chłopom lepszą dolę nieść!”*

*Matka Boska nic nie wie i karmi
swe Dzieciatko i tuli do snu,
a wtem wchodzą do wioski żandarmi —
rychło patrzeć, jak przybędą tu...*

*„O, Marjo! O, Synaczkę cieści!
Uciekajcie! — krzyknie Anioł Stróż —
bo już rozkaz do wójta przynieśli;
wszystkich chłopców będą brać pod nóż!”*

*Pannie świętej powtarzać nie trzeba!
Tak, jak stała, poszła z Synkiem w świat
o proszonym kawaleczku chleba. —
Dawno temu — dwa tysiące lat...*

*Ach, czyliż was w ten czas, biedne chłopcy,
czyż na tyle nie było was stać,
aby murem stanąć wedle szopy
i nie dać se Jezusiczka brać?!*

Kraków, w grudniu 1928 r.

Piotr Rysiewicz.

Z całej Polski.

Straszną śmierć robotnika w strumieniu płynącego żelaza.

Katowice, 22. 12. W wielkich piecach Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury zdarzył się nocy dzisiejszej straszny wypadek.

Do łożyska, którym płynęła rozżarzona masa żelaza, wpadł robotnik, Gizech.

Inni robotnicy, zaalarmowani rozpaczliwym krzykiem nieszczęśliwego, wydobyli już tylko zwęglone zwłoki.

Natychmiast wdrożono dochodzenie, celem ustalenia kto ponosi odpowiedzialność za okropną śmierć robotnika.

Włamanie do urzędu pocztowego.

Łupem złodzieiów znaczki pocztowe.

Łódź, 22. 12. Dzisiejszej nocy włamali się do urzędu pocztowego nr. 10 przy ul. Dworskiej w Łodzi złodzieje.

Po splądrowaniu szuflad i kasy złodzieje skradli znaczków pocztowych za 1000 złotych, poczem zbiegli.

Kradzież stwierdzili przybyli rano urzędnicy.

Za bluźnierstwo.

Katowice, 22. 12. Halina Kasperowska, młoda 22-letnia panna, pochodząca z obywatelskiej rodziny w Mysłowicach, zjawiała się w kościele w stanie podehmionym.

Kasperowska zaczęła pod adresem odprawiającego mszę księdza Bromboszcza wykrzykiwać obelżywe słowa, aż wreszcie rzuciła weń książką do nabożeństwa.

Oskarżona o bluźnierstwo stanęła wczoraj przed sądem, który skazał ją na 3 miesiące więzienia.

Wystawy w dawnej Polsce.

Przed 110-ciu laty odbyła się w Polsce pierwsza wystawa przemysłowo-rolnicza.

Wszelkoniem rozwijające się narody europejskie w XIX wieku i przy końcu XVIII-go wydoskonaliły nową formę reklamy kupieckiej, pozwalającą także orjentować się w postępach wytwórczości i stworzyły instytucję wystaw. Targi poznańskie, obecne Targi północne w Wilnie, dorocznie jesienne Targi wschodnie we Lwowie mają już u nas swoją piękną tradycję, o której należy teraz wspomnieć, nawet i z tego względu, że naogół geneza myśli urządzenia wystaw wiąże się z Igrzyskami Olimpijskimi w starożytnej Grecji.

W Londynie w 1756 r. wystawa urządzona przez „Towarzystwo rozwoju sztuk, przemysłu i handlu” udała się bardzo dobrze, lecz nie wzbudziła większego rozgłosu. W Paryżu w 1763 r. była pierwsza wystawa, a następna była w 1795 r. w zamku Saint-Cloud, urządzona przez markiza d'Aveze, miała ona wielkie powodzenie. Dla ściągnięcia publiczności urządzano zabawy ludowe, ale z powodu rewolucyjnego dekretu, wydalającego nagle szlachtę z Francji, markiz musiał uciekać nie osiągnawszy celu i powtórzył swoją próbę wróciwszy z wygnania w 1798 r. w pałacu d'Orsay, gdzie zgromadził eksponaty 110 przedsiębiorstw; rozdano wtedy 12 złotych medali i 15 odznak zaszczytnych.

Napoleon bardzo interesował się wystawami urządzonymi w Paryżu w 1801, 1802 i 1806 r.; w tym ostatnim roku wystawców już było 1622. Niemcy urządzili pierwsze małe wystawy w 1817 r. w Kassel. Punktem zwrotnym w historii wystaw była w 1851 r. wystawa w Londynie, gdy książę małżonek królowej Wiktorji ks. Albert, wpadł na pomysł urządzania przeglądu wytwórczości nie tylko krajowej lecz powszechnej, różnych państw: było 14 tys. wystawców i poraz pierwszy zbudowano specjalny gmach dla eksponatów. W 1855 r. wzniesiono w Paryżu wielki gmach wystawowy, istniejący dotąd i używany przy późniejszych wystawach, a obok niego pawilony i całe miasto budynków. Anglicy w 1862 r. postanowili to zaćmić budując olbrzymi pałac o 1100 stopach długości z 2-ma kopułami 2 razy większymi niż kopuła kościoła św. Piotra w Rzymie, lecz to właśnie zepsuło efekt, budowla wyglądała ciężko, nieestetycznie. W kilka lat potem znów w Paryżu zbudowano gmach wystawowy w kształcie ogromnego półkola ze szkła i żelaza z gankami; w 1889 r. wystawa paryska wślawiła się zbudowaniem „Wieży Eiffla” wysokości na 300 metrów. Amerykańska wytwórczość w Chicago i Filadelfji zaczęła współzawodniczyć z Europą.

W Polsce Rada Administracyjna Królestwa Kongr. 30 maja 1818 r. wydała rozporządzenie, aby: „w mieście stołecznym Warszawie, co dwa lata odbywały się wystawy publiczne dzieł wyborniejszych przemysłu krajowego”. Jednakże pierwsza wystawa odbyła się dopiero we wrześniu 1919 r. w sali Uniwersytetu i nie obejmowała okazów rolnictwa; zaledwie w 1821 r. od 15 czerwca do 1-go lipca była wystawa przemysłowo-rolnicza, choć skromnych rozmiarów, lecz wykazująca dobroć wyrobów ówczesnych zakładów, Staszica w

Hrubieszowie, płócienną z fabryk ze wsi Prussy, fortepianów firmy Leszczyńskiego i sieczkarni Krohemskiego, „przewyższający mechanizmem inne tego rodzaju zagraniczne”. Dano wówczas wielki medal złoty I-iej klasy fabryce fajansów w Tomaszowie. W 1823 r. na wystawie b. zaznaczył się postęp w przemyśle, przybyło wiele firm, współzawodniczących, najwyższe odznaczenie otrzymały wyroby firmy Fraenkel: medal złoty i trzy srebrne.

Na czwartej warszawskiej wystawie, w 1828 r., to jest sto lat temu pojawiły się oryginalne wynalazki naprz.: „nowowynaleziony instrument muzyczny, zwany Burton otrzymał pochwałę. Instrument ten, składający się z 27 trąb miesięcznych grał za pomocą miechów”. Profesor Wojciech Jakubowski wystawił wtedy: „tak zwany kompas polski, czyli przewoźny obserwatorium astronomiczne”. Podobnie w 1838 r. wystawiono: „aparatus wykluwania jaj ptasich”, żniwiarkę wynalazku St. Kossakowskiego oraz był już reprezentowany przemysł cukrowniczy.

Godnem jest uwagi, że kraj nasz, jako rolniczy wyróżniał się zawsze na wystawach eksponatami z dziedziny rolnictwa i naprz. w 1845 r. ziemianin Tymieniecki przedstawił żniwiarkę doskonalszą od wszystkich ówczesnych modeli zagranicznych i jeszcze w 1851 r. na Powszechnej wystawie w Londynie okazała się ona lepszą od żniwiarek amerykańskich i innych; przyznawali to nawet cudzoziemcy naprz. dr. Betzhold, pisząc wówczas o niej artykuł w czasopiśmie fachowym. Głównie też reprezentowanym był wówczas przemysł rolniczy. podczas, gdy jeszcze w 1828 roku katalog wystawy podaje różne drobne przedmioty kosztowne, a nie będące oznaką charakterystyczną dla wytwórczości krajowej. Oto podano tam: „Cukierniczka srebrna, filiżankowa robotą wyślana wewnątrz, cena złp. 553 gr. 15. Grabki, nóż i łyżka złp. 76 gr. 51. Torba nysliwska z zielonego safianu z siatką jedwabną, z klapą skórzaną z morskiego psa, cena złp. 380. Dopiero stopniowo później poczesne miejsce

Demokracja a legjoniści!

Jaki jest stosunek legjonistów — czołowych przywódców obozu niepodległościowego — do demokracji? Na ten temat pisze poseł Alfred Birkenmayer, legjonista, m. in. co następuje:

„Postęp dlatego się nazywa postępowaniem, że wymaga ustawicznych zmian rozwojowych, nie znosi żadnych skostnień ani w treści ani w formie. Takie już jest prawo życia, które bezlitośnie wyrzuca poza nawias każdego, kto mu nie umiał czy nie chciał dotrzymać kroku. Skoro zatem hyperdemokraci polscy uparli się koniecznie bronić swoich zastarzałych skostnień, Bóg z nimi, — my, żywi i naprzód idący ludzie z obozu Marszałka doprawdy nie mamy powodu martwić się, ani o nich ani o ich obawy.

Ale z tego dystansu, jaki między nami a nimi wytwarza każdy dzień postępowania naszej pracy, niech nam będzie wolno powiedzieć im, że faktyczne prawo do zaszczytnego tytułu szermierzy demokratycznej idei w Polsce mamy dzisiaj właśnie tylko my, obóz Marszałka, którzy w tej idei chcemy

zająć plody przemysłu rdzennie krajowego. Wystawa Powszechna we Lwowie w 1894 była świetnym przeglądem wytwórczości tej dzielnicy Polski; również wystawa lubelska w 1900 r. i inne mniejsze prowincjonalne. Wystawy nasze są przeglądem sił, czynnikiem potężnym w usiłowaniu wyzwolenia się z zależności od wytwórczości obcej i dlatego z radością witamy organizującą się Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu.

widzieć coś więcej ponad doktrynę i formę. Nie oni, tylko właśnie my, bez szukania drugorzędnych efektów, bez komediantstwa oficjalnej marki, bez czepiania się nazw czy rodmuchiwnia nieistotnych kwestyj formalnych, postawiliśmy sobie za cel niedopuszczenie do zawracania państwa na manowce owego najfalszywiej pojętego i nadużywanego hyperdemokratyzmu, jaki się w Polsce chwycił przed majem. — my na apel jedyne prawdziwego znawcy polskiej psychiki narodowej, Józefa Piłsudskiego, wzięliśmy na siebie odpowiedzialność za odrobienie wykoszlawionych poprzednio pojęć demokratycznego życia. Wiemy, bo partzyliśmy na to przez siedem i pół lat, że dogmatyczna teza o jaknajszerszym udziale mas w rządach bez jednoczesnego kształcenia w tych masach kultury państwopolitycznej, jako kardynalnego warunku dla ich demokratycznego życia, — jest absurdem. Dlatego od dwu i pół lat ten absurd obalamy krok za krokiem i dlatego od dwu i pół lat krzewimy w całym społeczeństwie poczucie państwowości,

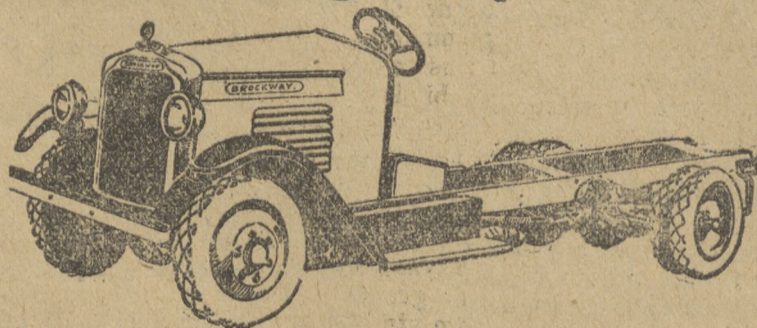
Specjalizacja stanowi o doskonałości osiąganych przez przemysł wyników.

Wielka nowoczesna fabryka samochodów amerykańskich

BROCKWAY

produkuje jedynie

samochody ciężarowe.



Dzięki tej specjalizacji fabryka dochodzi do rekordowych, niespotykanych dotąd wyników.

70 rozmaitych typów na obciążenia od 1½ do 8 tonn.

Specjalne idealne przystosowanie do wszelkich zadań zarówno komunikacyjnych (w Ameryce autobus Brockway zyskał zaszczytny przydomek „Highway Express” - Express Drogowy) jak handlowych i przemysłowych (specjalne typy dla poszczególnych rodzajów przemysłu, jako to: górniczego, budowlanego, metalurgicznego, cukrowniczego i t. d.)

Generalne Przedstawicielstwo na Polskę i W. M. Gdańsk:

Hudsexway, T-wo Handlu Samochod., Gdańsk, Reitergasse 12/15

Zastępstwa rejonowe:

Warszawa - „Motor Traders”, Pl. Żel. Bramy nr. 2.
Łódź - Dom Handlowo-Komisowy „Sair”, Narutowicza 32,
Poznań - Szafarzewicz i Menzel, Waly Wazów 22,
Gdańsk - Otto Albert,
Białystok - „Brosexauto”, Sienkiewicza 12.

poczucie właśnie tej kultury, której źle rozumianemu polskiemu demokratyzmowi brakowało. Wiemy również, bośmy się także do syta tego naprzytyli, że przesuwanie punktu ciężkości publicznych zagadnień z płaszczyzny zbiorowej na płaszczyznę indywidualną, wyłącznie klasową czy wyłącznie partyjną, jest pogwałceniem zasad demokratycznych, bo jest jednoznaczne z działaniem na niekorzyść zbiorowości, jako koniecznego prawa demokratyzmu. Dlatego od dwu i pół lat wydaliśmy wojnę temu zwyrodnieniu i nadużywaniu demokratycznego indywidualizmu, jaki się mieści w coraz bardziej przez społeczeństwo znienawidzonym określeniu „partyjnictwa”, — i wojnę tę prowadzimy chyba konsekwentnie i chyba skutecznie.

Nie ustąpimy, — to trudno. Nie pomogą na to ani dasy zmierzchłych trybunów demokratycznych, ani bezsensowne pomawianie nas o zdradę idei demokratycznej dla koniunkturalnych korzyści politycznych, ani wreszcie skwapliwe wietrzenia za domniemanymi „rozdźwiękami” czy „orientacjami” w naszym obozie. Te kategorie pomiarów pracy podjętej przez nas przekształceniem polskiej kultury państwowej, jako fundamentalnej podstawy dla każdego demokratycznego ustroju, nie dadzą się do nas zastosiwać. Trzeba tę naszą pracę mierzyć innym sprawdzianem dłuższym niż obrachunek „klasowy”, „partyjny”, czy choćby „sejmowo-arytmetyczny”. A zatem — nie nasza to wina, a już temniej nie nasze zmartwienie, że na inne kategorie miernika w najistotniejszym z zagadnień demokratyzmu nie stać tych oficjalnych demokratów polskich, co w swem skostnieniu nie dostrzegli nawet, że rzeczywistość życia już dawno poszła mimo nich, daleko poza naocześnie rozwarte drzwi, nad których wybijaniem — oni ciągle jeszcze się mozola i niepokoja.



G D Y N I A



Szajka fałszerzy paszportów zagranicznych w Gdyni pod kluczem.

Słuszne podejrzenia. — Sprytni oszuści fałszowali podpisy kapitana statku. — Rozgąszczona szajka sięgała nawet poza granicę Polski. — W aferę wmieszany sekretarz kapitana portu p. Zaleskiego.

Proces wydawania paszportów zagranicznych w Gdyni posiada cechy bardzo ważnego znaczenia, gdyż tutaj przyjmowani są nowi ludzie do obsługi eksportów, którzy siłą rzeczy na miejscu muszą załatwiać wszelkie formalności.

Proces ten, jeśli chodzi o załogi, jest cośkolwiek uproszczony i załatwiany jest sprawnie i szybko przez miejscowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego.

Częste zmiany załogi oraz nowi wstępujący w tę służbę, stanowią liczny zastęp starających się o paszporty i dlatego kontrola jest bardzo utrudniona i tylko dzięki sumienności władz w załatwianiu udało się wykręcić całą aferę, która już przybrała szerokie rozmiary.

Od dłuższego już czasu zastępca starosty, ref. p. Semrau, zauważył, że szczególnie na jeden statek lotewski „Kampo” wydawana jest duża i niewspółmierna z ilością załogi liczba paszportów żeglarskich.

Miał zatem podejrzenie, że dzieje się to nie całkiem legalnie i powoli natrafiono na ślad

całej szajki fałszerzy,

która dzięki podrobionym podpisom kapitana statku uzyskiwała paszporty.

Ostatnio otrzymał paszport na okręt „Kampo” niejaki Tarnogórski, znany z całego szeregu kombinacji na terenie Gdyni. T. przedłożył zaświadczenie kapitana statku, na mocy którego otrzymał zagraniczny paszport żeglarski.

Wzięty w ogień pytań, zeznał, że to zaświadczenie kosztuje go

50 guldenów.

W tej chwili został zaaresztowany i rozpoczęło się śledztwo, które dało sensacyjne wyniki.

Okazało się, że istnieje cała szajka opryszków, którzy podrobiali podpisy i stworzyli sobie z tego wcale intrantny proceder w zależności, komu i dla jakich potrzeb wystawiali zaświadczenie, ułatwiając im wyjazd. Śledztwo w tej chwili przeniesiono na cały teren jej działalności, gdyż okazało się, że wspólnie i równomiernie działali w Pucku oraz na terenie Wolnego Miasta.

Drobiazgowo dochodzenia doprowadziły do zaaresztowania całej szajki, której głową i mózgiem byli Zawadzki i Leman.

W związku z całą aferą ujawniono

fałszerstwa książeczek P. K. O., na które podejmowali oszuści pieniądze, których nigdy nie złożyli. Zawadzki posiadał sfalszowaną książeczkę na 73 000 zł. na nazwisko Kaprockiego Bolesława i w chwili, gdy chciał podejmować w Pucku na pocztę pieniądze, został przychwycony na gorącym uczynku.

Nici tej sensacyjnej afery, której szczegóły trzymane są w tajemnicy ze względu na toczące się śledztwo, prowadzą do urzędu kapitanatu portu, gdzie muszą być zawsze potwierdzane zaświadczenia kapitanów statków. Stwierdzonym jest, że sekretarz kap. Zaleskiego, Traskiewicz, potwierdzał

oraz wystawiał różne zaświadczenia, opatrując je fikcyjnymi liczbami dziennymi. Nieporządku, jakie w tym urzędzie panują, znakomicie ułatwiały mu oszukańcza akcje.

Gwiazdka biednych w Gdyni.

Ruchliwe Tow. Pań Miłosierdzia zawczasu pomyślało o biednych na terenie Gdyni, nad którymi przez cały rok sprawuje baczna pieczę. Ażby zdobyć pewne środki, odbył się swego czasu, staraniem ks. dyrektora Tyśzińskiego, koncert, na który przybyło dużo osób z tut. towarzystwa, dając tem możność spełnić myśl urzędzenia gwiazdki dla najuboższych. Poza tem panie obeszły z kwestą na ten cel urządzoną, która dała wcale piękne wyniki, tak że tegoroczna gwiazdka dla biednych Gdyni zapowiada się b. dobrze.

Uroczystość gwiazdkowa odbędzie się w niedzielę o godz. 2 popoł. u sióstr, gdzie przy choince w obecności władz i przedstawicieli społeczeństwa zosta-

z której ciągnął wcale ładne zyski.

Obecnie w tej i innych sprawach toczą się szczegółowe dochodzenia. Traskiewicz znajduje się również w areszcie prewencyjnym.

na obdarowani starcy i biedne dzieci Gdyni.

Wandalizm czy prowokacja.

Donoszą nam z kół naszych czytelników o niesłychanym fakcie postępowania jednego z obywateli Rumji-Zagórze pod Gdynią. Miejscowy tamtejszy Komitet obchodu Dziesięciolecia Niepodległości, ażeby uświetnić uroczystość zasadził pamiątkowe drzewko. Tego samego dnia drzewko zostało wyrwane z ziemi przez pewnego obywatela, który z pewnych przyczyn nie solidaryzował się z uczuciami Komitetu i miejscowego społeczeństwa.

Tyfus w hotelu robotniczym.

W hotelu robotniczym na Grabówku zaszedł odosobniony wypadek tyfusu Chorego robotnika odwieziono do szpitala, a na miejscu bezzwłocznie przeprowadzono dezynfekcję.

Dezenter w potrzasku.

Policja przychwyciła dezentera z tut. Marynarki Wojennej niejakiego Radziwilla i oddała go w ręce żandarmerji. Występował on raz jako Górski, vel Górecki Radziwili, aż nareszcie dostał się w ręce policji.

Straszny wypadek na ulicy.

Znów ulica portowa, bez chodników z wąską jezdnią była przyczyną strasznego wypadku. Przechodząca wczoraj rano ulicą kobieta z koszykiem nabiału przejechana została przez auto, które rozrzuciło kosz a ją samą przejechało tak nieszczęśliwie, że uległa złamaniu nogi.

Znów więc na ulicy Portowej. Jeśli wzięść statystykę wypadków zauważymy, że przeszło 50 proc. dzieje się na tej właśnie ruchliwej nader ulicy. Muszą one zachodzić, gdyż jezdnią w niektórych miejscach posiada ledwo 3½ metra szerokości, a chodników żadnych. Może nareszcie Magistrat zechce pomyśleć o tej już zapomnianej

ulicy, a napewno zaskarbi sobie wdzięczność mieszkańców.

Zimno w hotelu robotniczym.

Mieszkańcy hotelu robotniczego skarżą się na straszne zimno jakie panuje tam z przyczyny mrozów, które nawiedziły Gdynię. Centralne ogrzewanie, albo źle obliczone albo też źle wykonane, prawie wcale nie grzeje. W przeciągu dwóch ostatnich dni uciekło z niego przeszło 40 mieszkań-

Fakt ten powtarzał się trzy razy i zawsze po ponownym zasadzeniu drzewko było wyrwane. Zjawisko podobne należy napiętnować z całą stanowczością jako najordynarniejszy wybryk, obrażający uczucia zamieszkujących tam polaków.

Nazwisko sprawcy tego uczynku jest znane; jednak chcemy go ostrzec, że nie wchodząc w jego osobiste zapamiętanie, może on czuć jak mu się podobna, jednak nie wolno bezkarnie obrażać uczuć narodowych innych tembardziej, że podyktowane były one chęcią upamiętnienia dnia Wielkiego dla prawdziwego polaka.

Pamiętać o tem musi, że tut. ziemia jest gościnną lecz nie po to aby każdy mógł się z tej gościnności naigrawać. Inaczej — wolna droga.

Manja niebezpieczeństwa wojny w Rosji.

Tallin. Gorączka wojenna w Rosji wybucha zazwyczaj perjodycznie, dochodząc niekiedy do fantastycznych wprost rozmiarów. Propaganda „niebezpieczeństwa wojny”, grożącego rzekomo związkowi republik sowieckich, prowadzona jest przytem w znacznej mierze przez wyższych urzędników komunistycznych, którzy w ten sposób usiłują odwrócić uwagę szerokich warstw ludności od sytuacji wewnętrznej Z. S. S. R.

Ostatnie dni przyniosły w Rosji inowe symptomy toczące; organizm sowiecki choroby, którą najlepiej byłoby nazwać „wojenną manją prześladowczą”. Wystarczy przeczytać kilka ostatnich numerów pism sowieckich, by przekonać się, że „choroba” ta jest w Rosji nieuleczalna. Tak np. leningradzka „Krasnaja Gazeta” pisze w jednym ze swych ostatnich numerów: „Każdy dzień przynosi coraz to nowe dowody gorączkowych przygotowań imperjalistów angielskich i francuskich do napadu zbrojnego na państwo sowieckie”. W dalszym ciągu swych wywodów zapewnia cytowane pismo swych czytelników, że niedawno odbyła się

wspólna konferencja polskich, rumuńskich, francuskich i angielskich oficerów sztabu generalnego, na której omawiano „nie mniej, nie więcej, jak techniczne problemy interwencji zbrojnej na Ukrainie”.

I pełna obaw gazeta, sowiecka roztacza bez skrępowań przed swymi czytelnikami następujący straszliwy obraz „antysowieckich przygotowań wojennych Europy zachodniej”: „Przedsięwzięcia francuskie w przyspieszonym tempie dostarczają Polsce i Rumunii silniki samolotowe, armaty, kulomioty i inne materiały wojenne. Francuska firma „Schneider-Creusot” wraz z czeską firmą „Skoda” zajęta jest rozbudową przemysłu wojennego w samej Polsce i Rumunii”.

„Jak więc — woła „Krasnaja Gazeta” — nie mamy w takich warunkach nie ujawniać zaniepokojenia?”

Podobna kampanja prasowa musi istotnie w szerokich warstwach ludności wywołać zaniepokojenie, nie przeto dziwnego, że na ręce przedstawicieli rządu w czasach ostatnich wpływają nader liczne zapytania ze strony członków

Centralnego Komitetu Wykonawczego, domagających się wyjaśnienia sytuacji na forum międzynarodowym. Tak np. członek Centralnego Komitetu Wykonawczego okręgu leningradzkiego Gusarow wystosował pod adresem rządu sowieckiego następującą interpelację: „W jaki sposób zamierza rząd sowiecki zareagować na wszystkie błęki antysowieckie, powstające w czasach ostatnich w państwach burżuazyjnych?”

Deputowany okręgowy pskowski, Ucharskij, oświadcza, że „chłopi naszego okręgu wielce są zaniepokojeni wiadomościami prasowymi o przeciwsowieckich wystąpieniach, jakie w czasach ostatnich mają miejsce w rozmaitych państwach europejskich”.

Cała ta kampanja umożliwia rządowi sowieckiemu potęgowanie zbrojeń, gdyż ludność, czytająca niemal codziennie alarmujące wiadomości o przygotowaniach wojennych państw „imperjalistycznych”, nie odważa się oczywiście protestować przeciwko powiększaniu budżetu wojskowego i wzmacnianiu armji czerwonej. (C)

Wiadomości potoczne GRUDZIADZ.

W dniu imienia wieszemy:

Dziś: Poniedziałek, Adamowi

Jutro: Wtorek: Godysławowi.

Wschód słońca godz. 8 m 13

Zach. godz. 3 m. 48.

Wschód księżyca godz. 2 m. 20.

Zachód godz. 6 m. 34.

KALENDARZYK TEATRALNY.

Wtorek, dn. 25 bm. jedno przedstawienie wieczorne.

Środa, dn. 26 bm. dwa przedstawienia.

— CZYTELNA ul. Lipowa 28 — otwarta w dni powszednie od godz. 5—8;

w niedziele i święta od godz. 4—7.

— CZYTELNA T.C.L. NA CHELM.

PRZEDMIĘSIU, mieszcząca się do-
tąd przy ul. Wiślanej, przeniesiona zo-
stała do nowego lokalu przy ul. Cheł-
mińskiej nr. 69. Otwarta w dni po-
wzednie od godz. 5—8 wieczorem, w
niedziele i święta od godz. 4—8½.

— BIBLIOTEKA M. Tarpno (szko-
ła) — otwarta w niedziele (po nabo-
żeństwie) od g. 11—1.

— PORADNIA PRZECIW-JAGLI-
CZA, przy ul. Budkiewicza 27, otwarta
na każdą środę od godz. 1—2 w południe.
Porad udziela się bezpłatnie.

— STACJA OPIEKI NAD MAT-
KĄ I DZIECKIEM przy ul. ks. Bud-
siewicza 26 parter na prawo — udziela
bezpłatnie porad i wskazówek mat-
kom i kobietom ciężarnym. Wpisy dzieci
i oględziny lekarskie odbywają się
w każdy poniedziałek i piątek od
godziny 1—3 w południe. Dla kobiet
ciężarnych w każdą środę od godziny
1—3 w południe.

— STACJA OPIEKI NAD MATKĄ
I DZIECKIEM w Małym Tarpnie, ul.
Grudziadzka 3 parter na lewo, udziela
bezpłatnie porad i wskazówek matkom
i kobietom ciężarnym. Wpisy dzieci
i oględziny lekarskie odbywają się
w każdy czwartek od godziny 2—3 po-
południu. Dla kobiet ciężarnych w każdy
wtorek od godziny 2—3 popołudniu.
Opiekunki zdrowia przyjmują w każdy
poniedziałek, środę i piątek od go-
dziny 2—4 popołudniu.

— BEZPŁATNA PORADNIA DLA
PŁUCNO CHORYCH przy ulicy ks.
Budkiewicza nr. 27 — czynna wtorki,
czwartki i soboty od godz. 1.30—3.30.
Poradnie lekarskie udziela się bez-
płatnie. — Gabinet lampy kwareowej
czynny: poniedziałki, środy i piątki
od godz. 1—4.

— POLSKI BIAŁY KRZYŻ —
OKRĘG GRUDZIADZKI, Grudziadz,
ul. Kuntersztyńska nr. 1 (sztab 16 dy-
wizji piech.). Biuro czynne codziennie
z wyjątkiem sobót, świąt i niedziel, od
godz. 9 rano do 12 w poł. i od godz. 3
popoł. do 6 wieczorem.

— WYSTAWA GWIAZDKOWA
Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych
otwarta codziennie od godz. 11 przed-
poł. do godz. 7 wiecz. Wstęp: wolne
datki

SERDECZNE ŻYCZENIA

Wesołych Świąt

życzy wszystkim swoim Przyjacio-
łom, Czytelnikom i Współpracownikom

Redakcja

„Gonia Nadwiślańskiego“.

NASTĘPNY NUMER

„Gonia Nadwiślańskiego“ wyjdzie w
czwartek rano o zwykłej porze.

BAL AKADEMICKI.

Jak już w ostatnim numerze wspo-
minaliśmy, odbędzie się 5 stycznia 1929
roku pierwszy bal akademicki zorga-
nowany z inicjatywy Kółka grudzia-

dzkiego przy Akademickim Kole Po-
morskim Uniwersytetu Poznańskiego.
Sprężysta komisja balowa opracowuje
obecnie szczegóły, świetnie zapowia-
dającego się wieczorku, który będzie
gwóździem tegorocznego sezonu karna-
walowego.

Bal odbędzie się w odnowionych sa-
lach „Tivoli“ przy ul. Lipowej, które
w dniu tym przebiorą odświętną szatę,
aby godnie powitać gości.

Dwie doskonałe orkiestry będą przy-
grywały na zmianę, aby dać wszystkim
n. żność wytańczenia się aż do upadłe-
go. Liczne zastępy młodzieży akade-
mickiej postarają się, by wieczór ten
pozostał w pamięci wszystkich jak naj-
dłużej, szczególnie zaś plei pięknej,
która znajdzie tam cały szereg dosko-
nalych tancerzy.

Dochód z balu przeznaczony na cel
zasilenia funduszu Kółka grudziadz-
kiego.

Szan. Klienteli oraz wszystkim znajomym przesyłam na tej
drodze serdeczne życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT!

WIKTOR SZULC, Toruńska 7.

Tradycyjne gwiazdki.

Od soboty począwszy rozpoczę-
ły się w Grudziadzu tradycyjne ob-
chody wigilijne wszystkich orga-
nizacji i instytucji społecznych.

W szpitalu miejskim już w
czwartek odbyła się uroczystość
gwiazdkowa. Po wstępem prze-
mówieniu przez p. dyrektora rad-
cę dr. Urbańskiego, ks. Mańkowski
w zastępstwie ks. prałata Dembka,
w wzniosłych słowach zwrócił się
do licznie zebranych gości i cho-
rych, określając dobitnie znaczenie
święta Bożego Narodzenia. Na-
stępnie prezydent miasta p. Józef
Włodek, który także zaszczylił
swoją obecnością uroczystość, wy-
powiedział w gorących słowach
swoje życzenia gwiazdkowe dla o-
becnych. Uroczystość składała się
poza to ze śpiewów, popisów mu-
zycznych i obdarowania chorych i
personelu podarkami. Pomędzy
gośćmi zauważono także delegację
Kasy Chorych z p. Rucińskim na
czele.

Legja Inwalidów Wojennych
święciła swój wieczór gwiazdkowy
w sobotę, w Teatrze Miejskim, na
który, oprócz członków, przybyli
również: prezes zarządu wojewódz-
kiego, p. Jarzębowski i redaktor
„Gonia Nadwiślańskiego“, p. Ku-
nert. Przy wspólnej biesiadzie i
pogawędce przemawiali pp. prezes
Legji na Pomorze Jarzębowski,
prezes oddziału grudziadzkiego
Mańkowiak, red. Kunert, Stanko-
wski, Cywiński i inni. Właściciel

„Księżniczka czardasza“ w Teatrze Miejskim

Niezwykły sukces p. Masłowskiej.

Świąteczna premiera naszego
teatru zasługuje na szczególne u-
znanie. „Księżniczka czardasza“,
mimo kilku zaledwie prób, jest naj-
lepszą, pod każdym względem, ope-
retką bieżącego sezonu.

Do stałych i znanych triumfów
pp. Grabowskiej, Ostrowskiego, Su-
limy i Downunta, musimy dołączyć
niezwykły sukces p. Masłowskiej,
która jako wodewilistka okazała
się doskonałą siłą. Sądzimy, że
dwurekcia Teatru Miejskiego, przy

Spodziewać się należy, iż społeczeń-
stwo okaże należytą sympatię naszej
młodzieży akademickiej i w dniu 5-go
stycznia tłumnie zapełni sale „Tivoli“.

UCZENNICE GIMNAZJUM ZĘSKIEGO

zebrały ku uczczeniu imienia swego
dyrektora p. Adama Zassowskiego
kwotę zł. 51,50, którą kwotę zaeny so-
lenizant przeznaczył na fundusz stypen-
djalny abiturjentek tego zakładu.

ROZKAZ.

Ze względu na to, że Główna Ko-
menda Związku Strzeleckiego w War-
szawie nie zatwierdziła proponowane-
go Zarządu Obwodu, a mianowała Kie-
rownictwo Obwodu w osobach ob. ob.
Kalksteina i Karpińskiego, proszę, ja-
ko dotychczas w zastępstwie pełniący
obowiązki Komendanta Obwodu wszy-
stkich członków Związku tak czyn-
nych jak i wspierających o stawienie
się na zebranie w sobotę 29 grudnia br.
o godz. 19-tej w Świetlicy przy ulicy
Prewiantowej, gdzie nastąpi zdanie
wszelkich spraw Obwodu i Oddziału
w Grudziadzu przez dotychczasowy

tymczasowy Zarząd Obwodu i przeje-
cie tychże przez nowomianowane Kie-
rownictwo Obwodu.

Związek Strzelecki
Komenda Obwodu Grudziadz

PODZIĘKOWANIE.

Za ofiary gwiazdkowe dla chorych
Szpitala Miejskiego Zarządowi Kasy
Chorych Miasta Grudziadza oraz p.
dyr. Timpernagłowi, Browar Kunter-
sztyln, składam serdeczne podziękowa-
nie.

(—) Radca dr. Urbański,
Dyrektor Szpitala.

ŚLIZGAWKA JEST!

W. K. S. „Gryf“ uruchomił ślizgaw-
kę przy końcu ulicy Lipowej. Zapew-
nione są koncerty i różne urozmaice-
nia. Wstęp 30 gr. dla starszych i 20 gr.
dla młodzieży.

KRÓL I KRÓLOWA W GRUDZIADZU.

Dnia 6 stycznia 1929 roku odbędzie
się uroczysta koronacja i wprowadze-
nie na tron dostojnej pary królewskiej
„królestwa migdałowego“.

Przed parą królewską otoczona do-
stojną świtą, odtączy balet dziecięcy
specjalny taniec koronacyjny.

Kto będzie królem i królową a kto
będzie świtą, rozstrzygną losy szczę-
ścia w postaci pierników. Wszystkich
pretendentów do korony królewskiej
zaprasza „Rodzina Wojskowa“ na salę
kasyna oficerskiego 16 p. a. p. przy ul.
Lipowej, dnia 6 stycznia na godzinę
3-cią po południu.

Podarek gwiazdkowy

stosownym jest
jeżeli praktyczny.

Polecam:

Papier listowy w teczkach
i kartonach, albumy, notesy,
mapy do pisania, podkładki na
biurko, koszyki do papieru,
kałamarze, pióra wieczne, za-
bawki etc.

Pocztówki świąteczne.

— Strój choinkowy. —

ST. CAŁBECKI

3-go Maja 24.

HONOROWA ODZNAKA FRONTU POMORSKIEGO.

Zatwierdzona przez Min. Spraw
Wojskowych dnia 10. 12. 1925 r. (Dz.
Rozkazów Wojskowych 39/25, poz. 382).
Odznakę powyższą mają prawo nosić
ci wszyscy, którzy w jakikolwiek spo-
sób przyczynili się swoją pracą w or-
ganizacjach jak: Straż Obywatelska i
t. p., do przyłączenia ziemi Pomorskiej
do Polski, lub też pełnili czynną służ-
bę w oddziałach wojskowych, które
zajmowały Pomorze w 1920 roku.

Zgłoszenia umotywowane należy o-
statecznie do dnia 15 stycznia 1929 r.
nadsyłać do Komisji odznaki pod a-
dresem: „Komisja Odznaki Honorowej
Frontu Pomorskiego, Bydgoszcz, ul.
Jagiellońska 10.“

Cena odznaki wraz z legitymacją zł.
6, przesyłka polecona 90 gr. Wysyła
się także za zaliczeniem pocztowym.
Do listów z zapytaniami należy dołą-
czyć znaczek pocztowy za 25 gr., listy
bez znaczka pozostaną bez odpowiedzi.

1000 zł. otrzyma ten, kto udo-
wodni, że w Grudziadzu można się wy-
uczyć u kogoś innego

tańczyć modnie i wykwićnie

w najkrótszym czasie prócz mnie. Dla-
czego Grudziadz ma być wyjątkiem i
niema tańczyć jak cała Europa? (5770)

Zgłoszenia i informacje:

Hotel Królewski Dwór — Tel. 76

W. Skrzypkowski

Baletmistrz scen polskich i zagraniczn

TEGO JESZCZE NIE BYŁO!

W parku miejskim dokonano dotychczas nie notowanych spustoszeń, gdyż z pięknie formowanych bukszpanów powycinano gałązki, niszcząc w ten sposób wartość dekoracyjnych roślin. Jeżeli się zważy, że formy kuliste lub piramidalne uzyskujemy po kilkunastu latach pielęgnacji, natenczas wyobrazić sobie można położenie ogrodnika, przysłuchiującego się rezultatowi swej, z takim zamilowaniem dokonywanej pracy.

Oprócz bukszpanów, wylamano większe gałęzie z cisu, który jako jedyna najokazalsza ozdoba naszego parku, przetrwał dobre i złe czasy, a jednak u schyłku 1928 r. znalazła się dzicz, która zmasakrowała ten wyjątkowej wartości okaz.

Nie ulega wątpliwości, że powycinane gałęzie z bukszpanów i cisu posłużą jako wigilijna dekoracja stołowa, gdyż o tej porze tylko na cel powyższy poszukiwany jest bukszpan i cis.

Z powyższego wynika, że w naszym parku nie ma miejsca dla lepszych krzewów, gdyż barbarzyństwu nie jesteśmy jeszcze w stanie zapobiec, i trzeba będzie popracować długie lata, by zwolnić się od ludzi, pozbawionych człowieczeństwa.

Ponadto znaleźli się wandalę, którzy pognięli, połamali lub pozrywali żelazne kosze, rozmieszczone po drogach w parku miejskim. Zeszłego roku powyginano w różnych miejscach ogrodzenia żelazne, a obecnie przyszła kolej na kosze.

To wszystko świadczy o zuchwałości szkodników mienia publicznego. Stanowczo za wiele popełnia się u nas lajdactwa i trzeba koniecznie wylapywać złodziei.

ZŁODZIEJE W KUCHNI LUDOWEJ.

W nocy, z 22-ego na 23-ego, włamali się dotychczas nieznanymi sprawcy do kuchni Ludowej, gdzie skradli większą ilość żywności. Śledztwo w toku.

TORUŃ

KSIĄZNIKA MIEJSKA IM. M. KOPERNIKA (ul. Wysoka) otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9.30 do 12-tej i od 16-tej do 19.30.

BIBLIOTEKA T.C.L. (ul. Wysoka nr. 12 parter na lewo) otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 do 13-tej i od 15.30 do 18.30. Filja na Jakóbskim Przedmieściu (ul. Lubicka 44).

Z POSIEDZENIA RADY MIEJSKIEJ
Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej dokonano wyboru i zaprzysiężenia dwóch nowych radców miejskich, którymi wybrani zostali poseł Pawlak i p. Skalski.

Rada miejska przyjęła do wiadomości pismo p. Wojewody, w którym zaleca, aby rewizje kas miejskich odbywały się z całą dokładnością, wykluczając wszelkie uchybienia.

Jako „gwiazdkę” dla urzędników i robotników miejskich, uchwalono pensję, ściągana następnie w ratach miesięcznych.

W końcu uchwalono dodatkowy budżet na rok bieżący.

Niespodzianki gwiazdkowe

otrzyma każdy przy zakupie począwszy od 2 zł.

w Drogerji „Flora”

Toruń, ul. Mickiewicza 84

Filja

Drogerja pod „Orłem”

Toruń, ul. Mickiewicza 109.
właśc.: Jan Bożeński

W bogatym wyborze rozpylacze manikury, ozdobne kartonáže i t. d. po cenach wyjątkowo niskich.

WYBÓR PREZYDJUM KASY CHORYCH.

Onegdaj odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranej Rady Kasy Chorych miasta Torunia. Po zagajeniu zebrania przez dotychczasowego prezesa Zarządu p. Antczaka, przystąpiono do wyboru nowego prezesa Rady, którym wybrano p. Józefa Augustyniaka zaś zastępcą p. Leopolda Błaszkiwicza.

Następnie nowy Zarząd załatwił parę spraw bieżących, a zamykając posiedzenie prezes zwrócił się z apelem do członków Zarządu, prosząc o wydatną współpracę dla dobra instytucji.

Wielka wprzedaż Gwiazdkowa**przeróżnych futer****„Futropol”**

TORUŃ, Mostowa nr. 27.

TEATR :-: KINO :-: RADJO.**Grudziądz TEATR MIEJSKI.**

W pierwszym dniu świąt odbędzie się tylko jedno przedstawienie. Na repertuarze rekordowa operetka E. Kallmana p. t. „Czardaszka”. W tytułowej roli Sylmy wystąpi nasza znakomita primadonna p. Mela Grabowska.

W drugim dniu świąt dwa przedstawienia. Popołudniu o godz. 3-iej i pół „Bajadera”, wieczorem „Tajemnica haremu”.

KINO „ORZEŁ”.

Program świąteczny: Pelen niefrasobliwego, żywiołowego humoru i tempa film p. t. „Król Ulanów” (Miłostki Dragońskie). W rolach głównych — zawsze sympatyczny Harry Liedtke, milutka Marja Pandler i Hans Junkermann.

Film ten ilustruje nam niezwykle dowcipnie życie wieśniaków — przepłatany pikantnymi i dowcipnymi scenami. Nadprogram: Dziennik Gaudomonta.

KINO „NOWOŚCI”.

Jako program świąteczny wyświetla potężny sensacyjny dramat morski p. t. „Zdobycie Oceanu” w roli głównej znany bokser i sensacjonista Milton Sills, prócz tego nadprogram.

KINO „AI-OLLO”

wyświetla dziś komedję „Riff i Raff” według operetki Florenca Zigejda.

Toruń.**TEATR POMORSKI.**

Dziś teatr nieczynny.
We wtorek „Gwiazda filmu”.
W środę popołudniu „Róża Stambułu”.
Wieczorem „Gwiazda filmu”.

**Żądajcie na święta**

znakomite

WINA

krajowej wytwórni

H. MAKOWSKIEGO z Kruszwicy

odznaczone najwyższymi nagrodami na wystawach:

1924 r. Warszawa.
1925 r. Warszawa, Paryż.
1926 r. Warszawa, Wielki Złoty Medal Państwowy.
1927 r. Poznań, Bydgoszcz, Katowice, Cieszyn.
1928 r. Toruń, Łódź.

Do nabycia we wszystkich składach winno-kolonialnych.

Przy rozmaitych niedomaganiach, naturalna woda gorzka Franciszka Józefa działa przyjemnie i znacznie zmniejsza dolegliwości, często nieraz mała ilość działa już pewnie. Prace lekarzy ginekologów jednoznacznie stwierdzają łagodne działanie wody Franciszka Józefa która nadaje się do delikatnego ustroju kobiecego. Żądać w aptekach i drogerjach.

Linia okrętowa Gdynia — Kopenhaga.

Firma Hartwig w Gdyni zorganizowała bezpośrednią regularną komunikację okrętową Gdynia — Kopenhaga. Jest to dalszy krok w celu uniezależnienia naszego eksportu od obcych portów, dlatego należy się spodziewać, że polscy eksporterzy w swoim i Państwa interesie poprą do przedsięwzięcia, kierując towary do i z Kopenhagi via Gdynia. Statki zawiąją będą co dwa tygodnie, podróż trwa 2 dni. Opłata za przesyłki drobnicowe do 5 tonn = 10 sh. za 1000 kg. wzgl. m³, ponad 5 tonn = 9 sh. za 1000 kg. wzgl. m³.

muzyka cygańska; 22,00 muzyka cygańska.
Sztokholm: 14.00 koncert; 15.00 orkiestra; 20.30 oratorium wigilijne.
Moskwa: (fala 1450) 15.00 koncert ludowy; 18.00 koncert popul.; 20.00 muzyka lekka i tan.

ŚRODA, 26. XII.

Warszawa: 10.15 naboż. z katedry wileńskiej; 11.50 sygnał czasu i hejnał; 12.10 poranek symf.; 14.00 odczyt z Krakowa; 14.25 odczyt roln.; 15.00 kom. meteor. i nadpr.; 15.15 polska pieśń ludowa i muzyka; 17.20 nadpr. i kom.; 17.30 słuchowisko dla młodzieży; 18.30 rozm.; 18.50 odczyt „Na Niemień”; 19.15 rozrywki umysłowe; 19.56 sygn. czasu; 20.00 „Szklarz” w opracowaniu radjofon.; 20.30 jasełka z Poznania; 21.30 słuchowisko z Warszawy wzgl. Katowice; 22.00 komunikaty; 22.30 muzyka lekka i taneczna.
Poznań: 10.15 nabożeństwo z kat. poz.; 12.10 poranek symf. z Warszawy; 15.15 polska pieśń ludowa i muzyka tan.; 17.30 słuchowisko dla młodzieży; 18.30 godzina niespodzianek; 19.30 nadpr.; 20.00 „Symboliczny apel”; 20.30 jasełka; 21.30 sygnał czasu; 22.00 muzyka tan.

Katowice: 10.15 naboż. z katedry wil.; 11.56 sygnał czasu i hejnał; 12.10 transm. z Warszawy; 14.00 odczyty roln. z Warszawy i Krakowa; 15.15 kom. i koncert z Warszawy; 17.30 audycja dla dzieci z Wilna; 18.30 rozm.; 18.50 bery i boiki śląskie; 19.15 odczyt: Motywy Boż. Narodz. w poezji polsk.; 19.56 sygn. czasu; 20.30 jasełka z Poznania; 21.30 słuchowisko z Warszawy; 22.00 kom.; 22.30 muzyka lekka z Astorji.

Królewiec: 11.15 poranek radjook.; 16.00 koncert; 19.30 operetka „Kochany Augustin”; 22.30 koncert.
Wrocław: 9.15 koncert por.; 16.00 koncert popul.; 18.20 stara i nowa muzyka gwiazdk.; 20.15 koncert wiecz.; 22.30 muzyka taneczna.

Praga: 11.00 por. muz.; 12.00 koncert; 16.30 pieśni i koledy; 19.00 orkiestra dęta; 22.20 muzyka taneczna.

Tuluza: 12.45 fragm. z operetki; 20.30 radjook.; 21.00 solo skrzypcowe; 21.10 wyjątki z oper; 21.55 marsze.

Langenberg: 12.00 recyt. organowy; 13.00 muzyka z kawiarni; 16.30 muzyka gwiazdkowa; 19.00 opera „Carmen”; nast. do 24.00 koncert.

Berlin: 11.30 orkiestra wojskowa; 16.30 muzyka taneczna; 20.00 koncert radjook.; nast. muzyka taneczna.

Wiedeń: 10.20 koncert organ.; 11.00 orkiestra symf.; 16.00 muzyka operowa; 18.30 koncert kameralny.

Budapeszt: 10.00 koncert z kościoła koronacyjnego; 12.40 ork. operowy; 18.25 słuchowisko muz.; 19.30 transm. z opery król.; 22.30 muzyka cygańska.

Sztokholm: 14.00 konc. symf.; 15.30 muzyka ludowa; 16.00 koncert; 18.30 dzwony ratuszowe; 20.00 koncert orkiestry smyczkowej; 21.40 recyt. i śpiewy; 22.10 stara muzyka tan.

Leninogr.: 17.10 koncert; 19.30 radjofilm; 21.00 koncert symf.

W czwartek popołudniu „Potasz i Perlmutter”.
Wieczorem „Gwiazda filmu”.

Radjoprogram.**WTOREK, 25. XII.**

Warszawa: 10.15 naboż. z katedry poznańskiej; 17.00 słuchowisko dla dzieci; 19.00 koncert z Krakowa; 21.00 „Misterjum Bożego Narodzenia” — słuchowisko.

Poznań: 10.15 naboż. z katedry; 17.00 słuchowisko dla dzieci; 18.00 koncert z „Esplanady”; 19.00 koncert z Krakowa; 20.15 nadprogram; 20.35 koledy polskie; 21.00 „Misterjum Bożego Narodzenia” — słuchowisko; 22.00 sygnał czasu i komunikaty; 22.00 muzyka lekka i taneczna.

Katowice: 10.15 naboż. z klasztoru O.O. Franciszkanów w Panewnikach-Ligocie; 17.00 transm. z Poznania; 19.00 koncert z Krakowa; 21.00 „Misterjum Bożego Narodzenia” — słuchowisko. 0.30 koncert.

Wrocław: 12.00 koncert; 16.30 lekki koncert; 19.00 transm. z Berlina.

Praga: 11.00 poranek muz.; 12.00 orkiestra; 15.00 opera; 21.35 produkcje muzyczne; 22.00 muzyka z kawiarni.

Tuluza: 12.45 muzyka tan.; 13.05 pieśni; 13.26 sonata a-dur; 20.30 snita Czajkowskiego; 20.45 wyjątki z oper; 21.50 muzyka taneczna.

Langenberg: 13.00 radjook.; 16.40 koncert dzwonów; 17.40 pieśni i koledy.

Berlin: 11.30 poranek muz.; 16.30 koncert; 19.00 opera komiczna.

Wiedeń: 10.20 koncert organisty; 11.00 koncert; 15.00 transm. z koncerthausu; 18.00 koncert kameralny; 20.05 operetka.

Budapeszt: 12.10 koncert; 16.40 pieśni i

OGŁOSZENIE.

Celem uniknięcia nadużyć, które w licznych wypadkach stwierdzono, Zarząd Kasy Chorych miasta Grudziądza zarządza od 28. 12. br., że poświadczenie niezdolności do pracy, które wystawia lekarz, winno na odwrotnej stronie być podpisane przez pracodawcę który stwierdzi, że w czasie niezdolności dany członek nie pracował.

Kasa Chorych od 28 grudnia 1928 r. począwszy zasiłków nie wypłaci, o ile poświadczenie lekarskie nie będzie podpisane przez pracodawcę.

Zarząd Kasy Chorych miasta Grudziądza

(--) Kędrziński
Przewodniczący

(-) Krzywiński
Dyrektor p. o.

Najtańsze źródło!

Prosimy przekonać się!

Wielki wybór materiałów na ubrania

męskie, damskie i dziecięce; na płaszcze, palta, burki, kurtki, spodnie, sportowe ubrania i t. d. Dodatki krawieckie w pełnym komplecie. Kamgarnowe krepy na smokingi i fraki. **Resztki fabryczne — olbrzymi wybór. Materiały od najtańszych do najdroższych.** Jedwabie, crepe de chine, georgette, satin, marocain i t. d. Aksamity veour rozmaite po cenach **bezkonkurencyjnych.**

Solidnym na życzenie na raty.

„MARTA” - Grudziądz

Lipowa 33, 1-sze piętro, wejście od ulicy Kilińskiego
Właścicielka **MARTA LIPOWSKA.**

UWAGA! Ceny bez porównania znacznie niższe, niż w sklepach i magazynach, gdyż — sprzedaż w prywatnym mieszkaniu.

Artykuły męskie



J. Zmijewski

Toruńska 6. Telefon 928. Rok założenia 1908.

Baczność, na gwiazdkę!

Damskie kapelusze za pół ceny.
Modne suknie od 9 — 12 — 18 — 25 — 30 zł
Futra na płaszcze tanio

Ł. Lubomska, salon mód, Grudziądz, Rynek 21.

Kto chce otrzymać Kłopoty biurowe, musi umieć biegle pisać na maszynach wszystkich system.

Pisania na maszynach wyuczam biegle. Pełny kurs korespondencji urzędowej, handlow. i bankowej oraz budżety wykazy i bilanse w ciągu 4—6 tygodni.

Otwarty również kurs wieczorowy 6 maszyn różn. syst. Opł. za cały kurs 50 zł.
M. Lipowska
Lipowa 33, I piętro
wejście z ul. Kilińskiego.

Lekcji tańców udziela baletmistrz Teatru Miejskiego A. Lubiński. Wszystkie salonyw najmodniejsze tańce. Informacje: Lipowa 31 III p., codziennie o 5—9 wieczorem. (5399)

Polecam meble koszykowe w bardzo niskich cenach. Ulgi w spłatach. Pracownia wyrobów koszykarskich, Nadgórska nr. 55. (4991)

Pijcie najznakomitsze wódki i likiery łańcuckie
Alfreda br. Potockiego
Ceny sprzedaży niskie
O ile nie piłeś — spróbuj
Kryształ łańcucki
Morelowkę i Mandaryn.

CHCESZ POZNAC?

okres napoleoński i wysiłki naszych rodaków w celu odzyskania niepodległości, przeczytaj **powieści historyczne** **Wacława Gąsiorowskiego** które tworzą trylogię napoleońską

Huragan w 3-ach tomach, zł. 18,—
Rok 1809 w 2-ach tomach zł. 10,—
Szwależerowie Gwardji zł. 7,—
przesyłka polecona od każdej powieści 1,— zł.
Do nabycia:

w Zakładach Graficznych **WIKTORA KULERSKIEGO** (Gazeta Grudziądzka) Grudziądz - Łusze.

Najskuteczniejsze są ogłoszenia w „GONCU NADWISLAŃSKIM”.

„Goniec” czytany jest wszędzie!

Odzierz NA RATY



TORUŃSKA N° 3

Najtańsze paliwo! Najtańsze paliwo!

Koks gazowy

z pieców komorowych do celów przemysłowych i centralnych ogrzewań jest obecnie od koksu hutniczego tańszy o 33%. Stanowi zatem najtańsze paliwo. Zamówienia przyjmuje

Gazownia Miejska

w Grudziądzu, ul. Mickiewicza 11/12, telef. 887.

MASKI



artykuły karnawałowe
Moritz Maschke
Grudziądz Pańska 2

W. Czarnecka
Pracownia karbowalnisowania, czyszczenia chemicznego, prasowania, sztywnej bielizny. Grudziądz, ul. Szewska 4, (803)

Inżynier **FROM**
Warszawa **HOŻA 35.**
Szkoła Samochodowa

Mieszkanie bezpłatne. Katalogi informacyjne wysyłamy bezpłatnie.

Lekcyj francuskiego, angielskiego, niemieckiego i polskiego udziela nauczyciel z wyższym wykształceniem **Staszycy 1, part. 1. (4465)**

GABINET KOSMETYCZNY dla pań i panów Grudziądz, ul. Stenkiewicza nr. 9. Wszelkie masaże i zabiegi kosmetyczne. Środki toaletowe. Ceny niskie. (5020)

Poszukuje posady w biurze jako początkująca za małym wynagrodzeniem. Oferty do Administracji „Gonca Nadwiśl.” pod nr. 5304.

KAFLE do pieców
CEGLA szamotowa
MAKA szamotowa
stałe na składzie.
Wykonujemy:
PODŁOGI TERRACOWE
po cenach umiarkowanych.
„MATERJAŁ BUDOWLANY”
Spółka Akcyjna w Poznaniu
BIURO SPRZEDAŻY W GRUDZIĄDZU
Ogrodowa 23.

Udzielam lekcji gry na fortepianie po cenach umiarkowanych. Ćwiczenia na miejscu.
Małgorzata Bartel
nauczycielka muzyki
Lipowa 32, (dom ogrod.) parter.



BIELIZNA

NIE JEST ZBYTKIEM, ANI ARTYKUŁEM KAPRYŚNEJ I PRZEMIJAJĄCEJ MODY, TOTEŻ WINNA ODPOWIADAĆ NASTĘPUJĄCYM WYMAGANIOM:

odznaczać się jaknajwiększą trwałością

nie tracić swej olśniewającej bieli po praniu

zachować niezmiennie miękką, jedwabistą dotyk

i dlatego właśnie



radzimy kupować na bieliznę tylko nasze **NAJLEPSZE** tkaniny — gdyż jednorazowy większy wydatek wielokrotnie się opłaca. — Zalecamy nasz gatunek

„WIDZEWSKA O. K.“

który nawet przy bielinie stołowej przewyższa jakością i wyglądem towary iniane.

„Widzewska Manufaktura“ Sp. Akc.
w ŁODZI.



(Marka fabryczna)

Wyuczam gruntownie KSIĘGOWOSCI

pojedynczej, podwójnej, włoskiej i amerykańskiej z bilansami otwarcia i zamknięcia, oraz

nauk handlowych

potrzebnych każdemu pragnącemu utrzymać posesję w biurach. Całkowity kurs tych nauk trwa 2 miesiące. Opłata zł. 80. Początek wykładów 24 stycznia. Wykłady prowadzi Absolwent wyższej Szkoły Handlowej, b. Dyrektor Banku. Zapisy do 24 stycznia 29 r.

Lipowa 33 I p. wejście od ulicy Kilińskiego.

Zygmunt Lipowski.

Przedszkole

Otwieram dnia 3 stycznia 1929 r. w lokalu dużym i dobrze oświetlonym. Zajęcia według najnowszej metody. Wpisy przyjmuje dnia 28 i 29 grudnia od godziny 2—4, PANSKA 8 (wejście z bocznej ulicy I p. Wołochówna.

Najbogatszy wybór!

Pierwszorzędne Pianina

w każdej cenie

poleca największa fabryka pianin

B. SOMMERFELD

Telefon 229 Filja Grudziądz ul. Grebiowa 4

Roczna produkcja 1500 pianin.



Wybór dobrych instrumentów wyrobu zagranicznego. Dogodne warunki spłaty. Długoletnia gwarancja. Solidna fachowa obsługa. — Założ. w roku 1905.

Wszelkie materiały budowlane

jak:

cement, wapno budowlane i hydrauliczne, cegłę, gips, żłoby glazurowane gwoździe, smołę, lepnik, lupek naturalny, papę dachową, dachówkę azbestowo-cementową

„Eternit“

specjal. papę asfaltową „Koriolit“ „Kastor“ płyn izolacyjny przeciw wilgoci i przeciekaniu wody oraz wszelkie inne artykuły w zakres budownictwa wchodzące

dostarcza:

MATERIAŁ BUDOWLANY SP. AKC. POZNAŃ

UL. SE. MIELZYŃSKIE 4023 (dom Strzechy Budowniczych)

TEL. 29-76 i 38-74

ODDZIAŁ W BYDGOSZCZY ul. Florjana 8, tel. 20-18

ODDZIAŁ W TORUNIU ul. Zeglarska 27, tel. 643

BIURO SPRZEDAŻY W GRUDZIĄDZU

ul. Ogrodowa 23, tel. 950.

Podarki na gwiazdkę

jak: torebki damskie, manicury, nesesery, portfele, portmonetki, walizki skórzane i inne, parasole, laszki, perfumy, wody kolońskie, kartonarze z kompletami perfum i wód kolońskich i bardzo wiele innych artykuł. poleca w nadzwyczaj wielkim wyborze

„KOSMOS“

skład galanterji i perfumerji

GRUDZIĄDZ, RYNEK 18/19.

Polecam także mój nowo otworzony dział zabawek po cenach bardzo niskich.

Przetarg przymusowy.

W czwartek, dnia 27. XII. br. o godzinie 10-tej sprzedawać będę za gotówkę więcej dającemu w Grudziądzu przy ulicy Młyńskiej 4:

biurko z fotelem, leżankę, kanapę z obudowaniem, szafkę nocną, żyrandol, 6 par firan z ramami stół owalny, 6 krzeseł, szafę do bielizny, dywan i 2 obrazy w ramach.

Dobrzański,

6608)

komornik sądowy.

Zamówienie.

Niniejszem zamawiam wychodzący w Grudziądzu codzienny

„Goniec Nadwiślański“

na miesiąc styczeń za 2,86 zł. — 1 kwartał 8,58 zł. opłat pocztowych.*)

Gońca odbierać będę przez pocztę. proszę dostarczyć pod poniższym adresem

Imię i nazwisko:

miejsowość:

ulica nr.:

*) Niestosowne skreślić.

Kwit pocztowy.

zł. gr.

tytułem przedpłaty codziennego

„Gońca Nadwiślańskiego“

za miesiąc styczeń — 1 kwartał — odebrałem, co niniejszem potwierdzam

....., d. 1928.

podpis urzędnika

Kino Apollo

Początek przedstawień
o godz. 3, 3.30, 5, 7, 9 wiecz.

Program świąteczny! Tylko dwa dni! Nowość! Dotąd niewidziani w Grudziądzu najlepsi komicy świata wywołują bezustanne salwy śmiechu

RIFF I RAFF

jako obrońcy Kobiet. Według operetki Florenca Zigfelda „Ludwik XV“ przerob. z niemieckiego oryginału Paula Franka. W roli Riffa: Wallace Beery; w roli Raffa: Raymund Hotton.

Oprócz tego bardzo wielki nadprogram. W I-sze i II-gie święto przedstaw. dla młodzieży.

Sprzedaż Gwiazdkowa!

We wszystkich oddziałach
ceny niższe !!!

Futra damskie

Piszczańki imit.	Zł 490,-
Foki	Zł 650,-
Foki Ia	Zł 800,-
Piszczańki	Zł 1250,-
Piszczańki Ia	Zł 1450,-
Krety holenderskie	Zł 1100,-
Krety holenderskie Ia	Zł 1250,-
Karakuły z kołnierzem skunksowym	Zł 2200,-
Ka rakuły Ia z prawdz. kołn. skunks. duże rozm.	Zł 3200,-

oraz różne inne jak:

Żrebaki, Koty itp. bardzo Korzystnie.

Plaszcze damskie

Flauszowe	Zł 68,-	56,-
Flauszowe z kołn. futrzanym	Zł 140,-	125,-
Rypsove	Zł 140,-	120,-
Rypsove z kołn. futrzanym	Zł 170,-	110,-
Rypsove Ia	Zł 275,-	225,-

2000

resztek do 40% taniej!

Trykoty, towary dziane, pończochy,
rękawiczki, towary białe.

Konfekcja męska, damska i dziecięca!!

Szmelc i Synowie

GRUDZIĄDZ Ulica Józefa Wybickiego 2-4.

KUPUJ — PŁACIĆ MOŻESZ PÓŹNIEJ!

Reperacje

w złocie i kauczuku jak i przeróbki sztucznych szczęk, wykonuje tanio
Laboratorium techniczno - dentystyczne
Franciszek Putzkowski
GRUDZIĄDZ Groblowa 33.

Ozdoby choinkowe

Obrazki świętych do książeczek

w cenie od 6-12 groszy

Obrazki religijne i historyczne

Książki i przybory piśmienne

poleca:

Księgarnia

Wiktora Kulerskiego
Grudziądz, ulica Wybickiego 9.

Poszukuje się

Lokalu

stosownego na urządzenie warsztatu stolarskiego na przeciąg 2-3 miesięcy. Oferty do Administr. Gońca Nadwiśl. pod nr. P. 6606.

Matrymonjum.

Pośrednictwo w sprawach małżeńskich, wywiady, obserwacje w kraju i zagranicą. Panowie i Panie, którym zależy na szczęśliwym, bogatym i szybkim ożenku zechcą skierować oferty wraz z fotografiami do biura matrym. w Grudziądzu, Mickiejicza 33. Zgłoszenia dla Pań bez zaliczek. Dyskrecja zapewniona. (Proszę nadsyłać znaczki za 1 zł.)

Hotel „Królewski Dwór“

Telefon 76 i 323

właśc.: Stanisław Klarowski.

W 2 święto Bożego Narodzenia

Matiné

(Menu świąteczne)

Od godz. 17-tej

herbatka i tańce

Od godz. 20-tej

Program świąteczny

(Kolendy).

Uprasza się o zamowienie stolików na Sylwester. — Karty wstępne przy bufecie restauracyjnym.

Każda gospodyni

baczną powinna zwracać uwagę na to, aby przy zakupach artykułów pierwszej potrzeby wystrzegać się produktów obcych starając się zastępować nawet takie produkty, których w kraju wogóle nie produkujemy, podobnymi krajowymi.

PROWINCJA!

Wyjazd do Warszawy zbyteczny! Złatwiamy wszelk. zlecenia w sądach, urzędach państw. i komunalnych, instytucjach finansowych i wszystkich innych. Interwencje, zastępstwa, porady, informacje we wszelkich sprawach. Windykacje weksli i należności. Wywiady. BIURO „POMOC PRAWNO-HANDLOWA“ Warszawa, Nowy-wiat 28. Prosimy załączać znaczki pocztowe na odpow. edz. Korespondenci w całej Polsce poszukiw.

Dla Rzeźnictw!

I klasy drzewo olszowe w szczapach, w a g o n o w o i detalicznie dostarcza

J. St. Gronwald
Tel. 314. Biskupia 1. naprzeciw Rzeźni.

Tanie mięso

z uboju eksportowego

ulica Chełmińska 40
„ Koszarowa 16.

HOLENDRSKA FIRMA poszukuje uczciwych i obrotnych zastępców, posiadających rutynę w odwiezaniu prywatnych klientów. Spieszne oferty pod: „Trwała egzystencja nr. A. M. B. 902“ do N. V. Rudolf Mosse, Amsterdam. (1264)

Strój

choinkowy

w wielkim wyborze

po cenach przystępnych

poleca

Księgarnia

Wiktora Kulerskiego
Wybickiego 9.

Ogłaszajcie

w „Gońcu Nadwiślańskim.“

Kasa Spółdzielcza Parcelacyjno-Osadnicza

w Grudziądzu
 Tel. 390 Plac 23-go Stycznia 21 Tel. 390

przyjmuje wkłady oszczędnościowe w każdej sumie i płaci
dziewięć procent rocznie.

Kasa Spółdzielcza Parcelacyjno-Osadnicza jest
 największą spółdzielnią oszczędnościową na Pomorzu.

Gwarancja Kasy wynosi dwa i pół miliona złotych.

Kasa udziela swoim wkladcom pożyczek na wszelkiego rodzaju potrzeby gospodarcze, a przede wszystkim na
 kupno ziemi, kupno lub budowę domku i t. p. na tych samych warunkach jak dla członków.

Oszczędności składać można w Kasie codziennie od godziny 8 rano do 6 wieczór.
 Grudziądz, dnia 31 października 1928 r.

W ostatniej chwili przed świętami

prosimy pamiętać:

wszelkie wina gronowe i krajowe
 od Złp. 2,60 za butelkę

wódki - koniaki - likiery - rumy

pierniki - bombonery - orzechy - owoce
 polecają w wielkim wyborze



MARCHLEWSKI & ZAWACKI

Grudziądz, Wybickiego 29
 HURTOWNIA WIN zał. w r. 1879

Wielka wystawa gwiazdkowa w niedzielę otwarta!

Futro

podrózne (Waschbar) korzystnie na sprzedaż. Wiadomość w Hotelu Centralnym.

Kinoaparat

tanio na sprzedaż. Wiśniewska, Budki, wieża 18.

Magiel

w dobrym stanie korzystnie nasprzedaż. Adres wskazać w m. str. Gońca Nałw.

omowy

młodszy, od zaraz potrzebny. Schmidt, Owczarki, oberża. (5430)

Od 1 kwietnia 1929 r. poszukuje

nauszajcara

z zaciężnikami lub człowieka do paszenia bydła; kowala, kucze-
 ra, murarza, kolodzie-
 ja i parobka do koni z zaciężnikami. (5432)
 Zarząd Majętności Węgrowo p. Grudziądz.

Inżynier

kawaler, lat 40, solidny, milego usposobienia pragnie zapoznać dla braku znajomości panienkę ewent. wdowę w celu matrymonialnym. Oferty z fotografią upraszam nadesłać do Adm. „Gońca“ pod nr. 5766.

Rzecz traktuje się poważnie. Dyskrecja zapewniona.

Kilku uczni

szoferskich na bezpłatny kurs roczny od 1. I. 1929 r. mogą się zgłosić. Lipiński, Szkoła Szoferów, Grudziądz, ul. Mickiewicza. (1513a)

Fortenian

korzystnie na sprzedaż. Kościuszki 19, part. prawo. (5435)

Bacznosc!

Skórze zajeczo teherze, kuny, lisy, w dzy — włosie koński skóry surowe

każdego rodzaju, stare żelazo, metale kupuje i płaci ceny najwyższe

A. Nadersohn

Grudziądz Mickiewicza nr. 19 na rzeciw Gęzowni miejskiej.

Syn

ucznych rodziców może się zgłosić jako uczeń ogrodnicy od 1 stycznia 29. Jan. par. Rudnik, p. Gęzow.

Kupie

uzyczenie rzeźnic-
 kie składowe i war-
 szt: towe. (5455)
 Dubkowski, Lipowa nr. 39.

Lekcie tańców

dla starszych pań i panów rozpoczynają się. Zgłoszenia przyjmuje A. Różyńska, Szkoła I Ilp. (5768)

Umeblowany

słoneczny pokój, wejściuszki 5 III p. I. do wynajęcia.

Maszyny

do pisania, do szycia, kasy nacjonalne i inne w zakresie mechaniki wehózowej, naprawia się solidnie pod gwarancją. Części zapas. stałe na składzie. Mistrz mechaniczny Andrzej Zboralski, Szkoła nr. 39.

Z okazji nadchodzącej GWIAZDKI

polecam na dogodny h warunkach i po znizonych cenach:

Motocykle
 Marki „Ariel“, znane z wyścigów Grudziądzkich, zdobyły „agro“ Grand Prix i I. w swojej klasie.

Rowery
 znane dobrych fabryk, także polskie fabrykaty od 230.— zł.

Maszyny do szycia
 Marki Argus, Gütznera i inne znane od 250.— zł.

Centrylugi
 oryg. szwedzkie z 15-letnią gwarancją, maszyny mleczarskie, masie nice „Cera i Wielkopolska“ polskiego fabrykatu.

Opony i węze
 Marki „Erege“ i inne.

Części zapasowe do rowerów, do maszyn do szycia, do centrylugów w wielim wyborze na składzie. Specjalny warsztat operacyjny. Autogeniczne spajanie

JÓZEF CERAFICKI
 Grudziądz, Ch. Kamińska 1 — Skład warsz.

ZMIANA CEN

z powodu podrozenia przez wydawnictwa na następujące książki:

- Prowadnik stolarski. Mieczysław Schreiber. Cena zł. 7
- Fryzjer. Dyr. Br. Gustawicz i prof. Emil Wyrobek. Cena zł. 3.—
- Pló arz. M. Sroczyński. Cena zł. 3.—
- Szklarz. M. Sroczyński. Cena zł. 3.—
- Tredowata. Helena Mniszek. Cena zł. 6.60
- Verte. 2 tom. Helena Mnisz k. Cena zł. 6
- Ziemia o jezann. Stefan Zeromski. Cena zł. 18.—

Księgarnia Wiktora Kulerskiego Grudziądz — Tusz. wo.

Ekspozytura Księgarni — Grudziądz, Wybickiego 9.

Mieszkania

Poszukuje pokoju umebł. z osobnym wejściem ewentl. z obiadam od 1. I. 29. Zgłoszenia do Adm. „Gońca“ pod nr. 5410.

Różne

Kupię używane harmonjum (Fussharmonium). Of. do Adm. „Gońca N.“ pod nr. 5759.

Poszukuje

dwóch pokoi, z tych jeden ewentl. pusty na biuro. Oferty pod nr. 5428 do Adm. Gońca.

I 2000 zł

wypożyczyć właścicielowi domu, który wdzierżawi 2 pokojowe mieszkanie. Oferty do Adm. „Gońca“ pod nr. 5769.

Kupię

wszelkie zamówienia na orkiestry dete i salonowe po przystępnym cenach. Michał, Grudziądz, Lipowa 37.

Przyjmuje

wszelkie zamówienia na orkiestry dete i salonowe po przystępnym cenach. Michał, Grudziądz, Lipowa 37. (7567)

Bacznosc!

Pracownia obuwia. Przyjmuje do reperatury kalosze i śniegowce. Małe Tarpno, ul. Grudziądzka nr. 8 w podwórzu F. Wyrzykowski. (5426)

Ekspedientka

inteligentna z długoletnią praktyką poszukuje posady w składzie delikatesów lub kolonialnym. Oferty do Adm. „Gońca N.“ pod nr. 5402.

Poszukuje

codziennego dostawcę mleka. Zgłoszenia Michał, Grudziądz, Lipowa 37. (7567)

Uszerne

obikacje handlowe. M. Kiewicza 8, part. nadają e się na bank oraz wszelkie b. ura natychm. wyziera. Zawę. Zgłoszenia: Farbiarnia, M. Kiewicza 8, godz. 5—6

1000 zł nagr.

otrzyma ten, kto znalazł większą kwotę gotówki w dniu 22 bm. Wiadomość w Adm. „Gońca“ pod nr. 5423.

Składnicę

i place budowlane w Grudziądzu, Dworcemleka. 3.30 popol. Uwaga: 0 godz. 1.45 popol. przedstaw. la młodzieży filmu pt. „Zdobycza Oceanu“ z Miltonem Sillsem.

KINO ORZEŁ

Wybickiego 19. -- Tel. 700

Program świąteczny! Pelen niefrasobliwego, żywiołowego humoru i tempa film pt. KROL UŁANÓW (Miłostki Dragoniekie)

W rolach główn.: jako rotmistrz ułanów-Harry Liedtke; jako Gisi, dziewczynka w smokingu-Marja Paudler; jako postarzały Don Juan-Hans Junkermann. Początek seansów w święta o godz. 3.30 popol. Uwaga: 0 godz. 1.45 popol. przedstaw. la młodzieży filmu pt. „Zdobycza Oceanu“ z Miltonem Sillsem.

Kino „Nowości“ ul. Chełmńska 20. Sensacyjny dramat morski pod tytułem: „ZDOBYWCA OCEANU“

W rolach główne: znany bokser MILTON SILS. Prócz tego nadprogram. Początek seansów w dni świąteczne o godz. 3 popol. Uwaga! - O godz. 2 popol. specja ne przedstawienie dla dzieci i młodzieży.

Goniec Nadwiślanski wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt i kosztuje przy odbiorze w administracji 2.50 zł. miesięcznie, 7.50 zł. kwartalnie; przez pocztę lub u listonosza miesięcznie 2.86 zł., kwartalnie 8.58 zł., w opasce w Polsce 4.00 zł. miesięcznie, 9.48 zł. kwart.; zagranicą równowartość 4.75 zł. mies., 14.25 zł. kwartalnie. Ogłoszenia kosztują 12 groszy od wiersza milimetrowego jednolatomowego na stronie ogłoszeniowej, wśród tekstu 50 groszy, przed tekstem 1.00 zł. Drobne ogłoszenia słowo tytułowe 15 groszy, każde dalsze 10 groszy. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Przy częstszym powtarzaniu ogłoszenia odpowiedni rabat. — Przy konkursach i dochodzeniach sądowych wszelkie rabaty upadają. — Omyłki w ogłoszeniu nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie obowiązują Administrację do bezpłatnego powtórzenia anonsu, jeżeli temsamem treść ogłoszenia nie jest zasadniczo zmieniona. — Redaktor nacz. Jan Zagierski. Redaktor odpowiedzialny L. Doliński w Grudziądzu. Redaktor przyjmuje od godz. 11—1. Rękopisów nie zastrzeżonych redakcja nie zwraca. Nakł. własnym. Drukem Zakład. Graficzn. W. Kulerskiego w Grudziądzu.